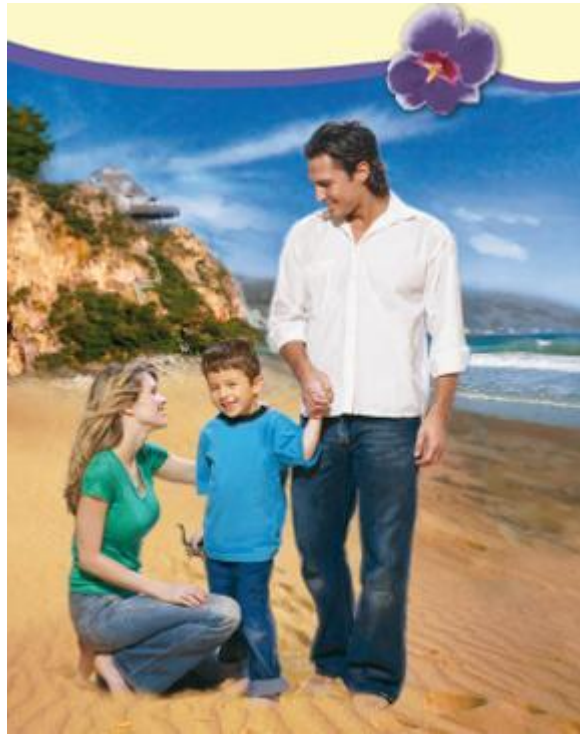




**Teresa Southwick**



*Powrót  
do życia*

## Rozdział 1

Gavin Spencer zawarłby pakt z samym diabłem, gdyby to mogło pomóc jego synowi.

Zresztą całkiem niewykluczone, że już jestem w piekle, pomyślał, patrząc na licealistę, który straszył klasycznym, ufarbowanym na czerwono, kolczastym irokezem na głowie i twarzą najeżoną tyłoma kolczykami, że zdystansowałaby wystawę haczyków na ryby w sklepie ze sprzętem wędkarskim.

- Powiedziano mi w sekretariacie, że znajdę tu panią Mary Jane Taylor - zagadnął nastolatek, który siedział rozwalony w szkolnej ławce jak na kanapie przed telewizorem.

- Kogo?

- Twoją nauczycielkę.

- Ona jest u nas tylko na zastępstwie.

- Jeśli to pani Mary Jane Taylor, to wszystko się zgadza.

- Co się zgadza?

- Właśnie jej szukam - odparł Gavin, z trudem trzymając nerwy na wodzy.

Nie miał czasu na takie bzdury. Każda stracona minuta oddalała jego synka od powrotu do normalności.

- Po co?

- Słucham? - Gavin nie wierzył własnym uszom.

- Po co ci ona?

Jeszcze chwila, a chwyci tego rozwydrzonego, chuderlawego, nastroszonego smarkacza i potrząśnie nim tak, że cała kolekcja żelastwa posypie mu się z twarzy na podłogę. Gavin wziął głęboki oddech i policzył do dziesięciu. Nie przyszedł tu po to, żeby dopuszczać się rękoczynów na licealistach.

- To nie twoja sprawa. Gdzie jest pani Taylor?

Irokez wzruszył ramionami.

- Zabrała Samo Zło do dyrektora.

Samo Zło? Chyba naprawdę jestem w piekle, uznał Gavin. Zaczynał tracić nadzieję, że pani Mary Jane Taylor rzeczywiście jest tym chodzącym aniołem, którego polecił mu lekarz Seana.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do sali weszła kobieta w towarzystwie jakiegoś chłopaka. Gavin z ulgą objął spojrzeniem jej najzupełniej normalne, proste blond włosy, sięgające nieco za ramiona. W uszach, i na szczęście tylko tam, nosiła

klasyczne srebrne kolczyki w kształcie obręczy. Wyglądała bardzo młodo, ale granatowe spodnie, biała bawełniana bluzka z długim rękawem i zwyczajne buty na płaskim obcasie świadczyły o tym, że nie jest nastolatką. W przeciwieństwie do ubranego na czarno, młodocianego wampira o przerażająco białej twarzy, który stał obok niej.

Gavin przyjrzał się chłopakowi.

- Oślawiony Samo Zło, jak sądzę?

Chłopak nabzdyczył się jeszcze bardziej.

- Jestem sławny? To chyba dobrze?

- Oślawiony - skorygowała nauczycielka, patrząc na Gavina spod zmarszczonych brwi. - Ma na imię Sam i fascynuje go ciemna strona mocy. - Spojrzała na ucznia. - Sprawdzisz to słowo w słowniku.

- Przecież jestem zawieszony! - beczelnie zaprotestował chłopak.

- Nadal masz odrabiać lekcje i zastanowić się nad swoim zachowaniem w klasie.

Miejmy nadzieję, że to coś ci da.

- To on zaczął. - Chłopak wskazał na Irokeza.

- Sullivan, co ty tu jeszcze robisz? - Nauczycielka zwróciła się do okolczykowanego gbura.

- Chcę mu dać prezent, na jaki zasłużył! - Irokez jednym skokiem rzucił się na Sama, odpychając nauczycielkę.

Szybko odzyskała równowagę i wskoczyła pomiędzy chłopców, usiłując ich rozdzielić.

- Przestańcie, natychmiast! - zawołała, napierając z całej siły na Sama, by odepchnąć go od przeciwnika.

Równie dobrze mogłaby być mrówką pacyfistką, która wskoczyła między dwa rozjuszony słonie. Zawziętość, która malowała się na twarzy Mary Jane, zapowiadała, że jednak nie podda się tak łatwo.

Właśnie w tym momencie zbłąkana pięść jednego z chłopaków wylądowała na jej policzku. Gavin złapał Sama za czarną koszulkę i bez najmniejszego wysiłku odciągnął go na bok, po czym błyskawicznie odsunął nauczycielkę z pola walki.

- Niech się pani wycofa, zanim będzie za późno - zarządził.

- Jestem za nich odpowiedzialna - odparła.

- W takim razie radzę wezwać pomoc, zanim się pozabijają.

Skinęła głową i podniosła słuchawkę telefonu zamontowanego na ścianie.

Chwilę później w drzwiach stanął potężny mężczyzna, który wyglądał na szkolnego

ochroniarza. Wystarczył mu jeden rzut oka, żeby ogarnąć sytuację.

- Do dyrektora! - rozkazał. - Ale już!

Irokez rzucił Gavinowi mordercze spojrzenie, po czym wyszedł z klasy niechętnym krokiem, Sam ruszył w ślad za nim.

- Wszystko w porządku? - zapytał ochroniarz.

- Tak - odparła nauczycielka i odetchnęła z ulgą. Zamknął za sobą drzwi i zostali z Gavinem sami. Drżącą dłonią odgarnęła za ucho jasny kosmyk.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała.

- Cieszę się, że mogłem się przydać - odrzekł Gavin.

Przyjrzał się jej uważnie, Proste włosy, uczesane z przedziałkiem pośrodku głowy, okalały drobną twarz. Zbyt długa grzywka zaczepiała o gęste, czarne rzęsy, poniżej których lśniły duże błękitne oczy, lekko skośne, jak u kota. Poza tym była szczupła, niemal krucha.

Gavin nie był do końca pewny, czego się spodziewał, ale jeśli to właśnie miała być ta jego ostatnia nadzieja, jego zbawienie, to wołałby chyba kogoś... o nieco większym kalibrze. Nagle zauważył czerwony ślad po uderzeniu pod jej okiem i gniew wezbrał w nim na nowo.

- Trzeba to obłożyć lodem. Naprawdę nic pani nie jest? Cofnęła się o krok.

- Czuję się świetnie. Chociaż dobrze się złożyło, że pan się tutaj znalazł - powiedziała. - Czemu zawdzięczam pańską wizytę?

- Szukam nauczycielki, pani Mary Jane Taylor.

- Właśnie ją pan znalazł, panie...

- Nazywam się Gavin Spencer.

- To nazwisko nic mi nie mówi. Czy jest pan rodzicem któregoś z moich uczniów?

Miał ochotę zapytać, czy jej zdaniem wygląda na ojca dziecka w wieku licealnym, ale bał się, że nie zaprzeczy. To, co przeszedł z Seanem, bez wątpienia dodało mu dobrych kilka lat. Zamiast odpowiedzieć, błędził wzrokiem po suficie pokrytym plamami zacieków i przyglądał się niezliczonym mazańcom na blatach szkolnych ławek. Klasa sprawiała raczej ponure wrażenie.

- Mógłbym całkiem zasadnie zapytać o to samo: co pani tutaj robi? Z tego, co przed chwilą widziałem, wnioskuję, że rząd chyba lepiej by zainwestował nasze podatki, gdyby przeznaczył je na gaz paralizujący i lekcje samoobrony, zamiast na podręczniki i pracownie komputerowe dla tych potworów.

Roześmiała się.

- Nie jest aż tak źle. Lubię pracować z nastolatkami. Są radośni i spontaniczni. Dziś trafił mi się po prostu kiepski dzień. Pokłócili się o dziewczynę. Podobno zdarzył się jakiś incydent podczas lunchu. Emocje plus buzujące hormony to mieszanka wybuchowa. W gruncie rzeczy ci dwaj to całkiem sympatyczne i bystre dzieciaki - dodała, spoglądając na drzwi, za którymi zniknęli chłopcy.

- Dużo zastępstw ma pani w tej szkole?

- Jestem tutaj zastępstwem permanentnym. Tak, wiem, że to oksymoron.

Przejęłam klasę po nauczycielce, która właśnie urodziła dziecko.

- Przeraza mnie to, że kiedy będziemy starzy, tacy jak oni będą decydować o wszystkim w tym kraju - oświadczył poważnie Gavin.

- Miejmy nadzieję, że może akurat nie ci dwaj - odparła, uśmiechając się kącikami ust.

- Powinna to pani częściej robić.

- Co takiego?

- Uśmiechać się.

Wesołość ponownie zniknęła z jej twarzy, powróciła powaga, a także smutek.

- Wykształcenie przyszłych pokoleń to poważna sprawa, nic do śmiechu.

- Dlaczego pani tym się para?

- Muszę z czegoś żyć. Nie odpowiedział pan na moje pytanie. Czy przyszedł pan w sprawie dziecka?

- Słyszałem, że jest pani świetnym neurologopedą.

- Gdzie pan to słyszał? - spytała ostro.

- Doktor McKnight polecił mi panią. - Gavin dostrzegł błysk zrozumienia w jej oczach. Najwyraźniej rozpoznała nazwisko lekarza.

- To już przeszłość. Teraz jestem nauczycielką.

- W zastępstwie - wytknął jej. - Dlaczego pani zrezygnowała?

- Wypaliłam się. Praca w szkole nie wymaga aż takiego zaangażowania.

- Sama pani sobie przeczy. Przed chwilą uczestniczyła pani w bójce. Woli pani się bawić w sędziego, niż pomagać dzieciom?

- Wierzę, że w ten sposób także im pomagam. Jednak to nie powinno pana interesować. Jeśli nie chce pan rozmawiać o postępach swojego dziecka, to chyba czas zakończyć nasze spotkanie.

- Ależ ja chcę porozmawiać o postępach mojego dziecka. Tyle że mój syn nie jest pani uczniem. Chodzi do szkoły podstawowej do pierwszej klasy, którą prowadzi Kristin Hunter.

- Jest zatem w dobrych rękach. To świetna nauczycielka i dobra szkoła.

Gavin zdawał sobie z tego sprawę. Przecież właśnie ze względu na tę szkołę kupił dom w środkowej Kalifornii. Informacje, jakie udało mu się zebrać o publicznej szkole podstawowej Northbridge, potwierdziły się - była najlepsza w regionie. Sean nigdy nie pozna swojej matki - Gavin postarał się, żeby podstępna oportunistka, która wydała na świat jego syna, na zawsze zniknęła z ich życia - ale przynajmniej zdobędzie porządne wykształcenie. Sean radził sobie znakomicie aż do tamtego koszmarnego dnia...

- Tak, to dobra szkoła - przyznał, broniąc się przed bolesnym wspomnieniem.

- Pański syn ma szczęście.

Nie do końca, pomyślał Gavin. W przeciwnym razie Sean wyszedłby z wypadku bez szwanku. Jego syn ocalał, ale nie był już taki jak przedtem. Potrzebował terapii i Gavin postanowił, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by Sean otrzymał najlepszą profesjonalną pomoc.

- Mój syn miał wypadek. Doszło do uszkodzenia mózgu. Potrzebuje terapii. Polecono mi właśnie panią jako najlepszą specjalistkę. Najlepszą z najlepszych.

- Przykro mi, proszę pana, ale...

- Mam na imię Gavin.

- Już tym się nie zajmuję.

Odwróciła się i podeszła do biurka. Otworzyła dolną szufladę, wyjęła z niej torebkę i założyła na ramię. Zanim zdążyła dotrzeć do drzwi, Gavin chwycił ją za ramię.

- Proszę zaczekać. Już pani podjęła decyzję? Tak po prostu?

Spojrzała na niego zaskoczona. Puścił jej ramię.

- Jak już wspomniałam, wycofałam się z zawodu. Żegnam pana.

- Nie rozumiem.

- Skończyłam na dziś zajęcia, więc wychodzę do domu.

- Dobrze pani wie, że nie o to chodzi. Słyszałem, że ma pani wyjątkowy dar nawiązywania kontaktu z dziećmi.

- Przykro mi z powodu pańskiego syna. Mam nadzieję, że znajdzie pan dobrego terapeutę i że Sean wkrótce wróci do pełni zdrowia.

- Znalazłem panią.

- Ja nie jestem w stanie mu pomóc.

- Słyszałem coś wręcz przeciwnego.

- A więc źle pan słyszał.

Do tej pory Mary Jane była przekonana, że jak na kogoś, kto musiał od nowa układać sobie życie, radzi sobie całkiem nieźle. Była z siebie dumna, dopóki nie spotkała Gavina Spencera. Z jego oczu wyzierały smutek i cierpienie, jej starzy znajomi, wierni towarzysze rozpaczy, która rozszarpywała ją od środka. Przynajmniej synek Gavina Spencera żył. Ból ścisnął jej serce, kiedy pomyślała o własnym dziecku. Jej Brian, kochany, słodki chłopczyk. Tak bardzo za nim tęskniła. Nie była w stanie zbliżyć się do innego dziecka. Łzy napłynęły jej do oczu. To wszystko wina Gavina Spencera.

Gdyby nie ten uparty mężczyzna, nie musiałyby teraz o tym myśleć, jej rozpacz spoczywałaby nadal głęboko, tam, gdzie ją w sobie pogrzebała.

Skręciła małym, rozklekotanym samochodem w długi podjazd i po chwili dom wyłonił się zza szpaleru wysokich cyprysów. Mary Jane kochała tę wielką, wiktoriańską rezydencję, w której się wychowała. Matka i ciotka także kochały stary dom, który stanowił własność rodziny od trzech pokoleń. Mary Jane wiedziała, że musi dołożyć wszelkich starań, by dom pozostał w rękach rodziny. Na łuku podjazdu przed wejściem stał elegancki, lśniący, czarny lexus. Zaparkowała tuż za nim. Nie miała pojęcia, do kogo mógłby należeć luksusowy wóz. Ani jej matka, ani ciotka nie miały znajomych, których byłoby stać na takie cacko. Nagle przeraziła się, że być może należy do egzekutora bankowego, który czeka na nią w salonie, kręcąc zatłuszczonego węża, by - niczym w którejś z powieści Dickensa - oznajmić z satysfakcją, że dom przeszedł właśnie na własność banku. Uspokój się, nakazała sobie w duchu, przecież spłacasz raty kredytu hipotecznego, o którego istnieniu matka nie ma pojęcia.

Weszła do środka i ruszyła prosto do kuchni, skąd dobiegały głosy. Jeden z nich należał do mężczyzny i w Mary Jane narastał niepokój, że już go gdzieś słyszała. Kiedy stanęła w drzwiach, ujrzała swoją matkę, która zabawiała rozmową Gavina Spencera. Najwyraźniej nie potraktował serio jej odmowy.

Cóż, będzie musiał się pogodzić z tym, że wreszcie ktoś mu się przeciwstawi.

- Nareszcie jesteś. Już zaczynałam się martwić. - Evelyn Taylor napełniła herbatą porcelanową filiżankę w kwiatowy wzór, która stała przed nią na stole. - Po tamtym incydencie w szkole nigdy nie mam pewności, czy w ogóle wrócisz do domu żywa.

- Wszystko w porządku, mamó - uspokoiła ją Mary Jane. Evelyn przeniosła wzrok na mężczyznę.

- Zapewne pamiętasz pana Spencera. Mówi, że wczoraj pomógł ci podczas bójki w klasie.

- Jak tam pani policzek? - zapytał Gavin. Powstrzymała się, żeby nie dotknąć

siniaka.

- Już lepiej. Oczywiście, że pana pamiętam.

Stał przed nią był wysoki, śniady i wręcz nieprzyzwoicie przystojny. Muskularne ciało zdawało się wibrować od z trudem powstrzymanej energii. Z zasady nie ufała takim błyskotliwym czarusiom jak Gavin Spencer.

- Ta szkoła - Evelyn wyraźnie się wzdrygnęła - ma najgorszą reputację w okolicy. Odkąd zaczęła tam pracować, nie mogę spać spokojnie.

- Mamo, proszę, nie zaczynaj. Nie jest tak źle.

- Nie tak źle? - Evelyn aż sapnęła z oburzenia i potrząsnęła blond włosami. - Czy naprawdę lubisz się awanturować codziennie ze smarkaczami, którym testosteron uniemożliwia myślenie?

- W szkole dostałby pan ksywkę kapusia - powiedziała z przekąsem Mary Jane, obrzucając Gavina wściekłym spojrzeniem.

- Nie złość się. Pan Spencer był pewien, że znam wszystkie szczegóły - pośpieszyła z wyjaśnieniem Evelyn.

Mary Jane była zła na Gavina. Skąd wiedział, gdzie mieszka? Dlaczego wydawało mu się, że tym razem jej odpowiedź będzie inna? Nie łudziła się co do prawdziwego powodu jego wizyty. Nie była jedną z tych zapierających dech piękności. Gavin Spencer nie zwróciłby na nią uwagi, gdyby nie to, że Mary Jane miała coś, czego on bardzo potrzebował.

Nagle Evelyn spojrzała na wiszący na ścianie zegar i zerwała się od stołu.

- Muszę lecieć, bo spóźnię się do kina.

- Mamo, zaczekaj...

- Nie mogę. Wychodziłyśmy, kiedy przyjechał pan Spencer. Kazałam Lil pojechać wcześniej, żeby kupiła bilety. Wiesz, że twoja ciotka musi się usadowić, zanim zgasną światła.

- Mamo, ale ja...

Evelyn cmoknęła córkę w policzek.

- Pa, słoneczko. Miło było pana poznać - powiedziała i już jej nie było.

Mary Jane nie była zadowolona z takiego obrotu rzeczy, poczuła, że traci pewność siebie.

- Co pan tutaj robi? - zapytała.

- Chciałbym dokończyć naszą rozmowę.

- O ile sobie przypominam, została zakończona.

- Jestem odmiennego zdania.



- Traci pan czas.
- Ale to mój czas.
- Nie wpłynie pan na zmianę mojej decyzji.
- Śmiem twierdzić, że jest pani w błędzie, panno Taylor.

Mary Jane ogarnęło nieprzyjemne przecucie, że Gavin Spencer siłą swojej osobowości potrafi zmuszać ludzi, by robili to, co on chce. Z nią mu się to nie uda! Po śmierci Briana próbowała powrócić do zawodu, lecz przebywanie w towarzystwie małych dzieci sprawiało jej zbyt wielki ból i świadomie zaczęła się wzbraniać przed nawiązywaniem bliskiego kontaktu z pacjentami. Chroniła w ten sposób siebie i zarazem wiedziała, że nie pomaga dzieciom tak, jak powinna.

- Skąd pan znał mój adres?
- Żyjemy w erze elektroniki. Dzięki komputerom można zdobyć każdą

informację.

- To naruszenie mojej prywatności. Cóż, nie sprawia pan wrażenia człowieka, dla którego łamanie zasad to problem.

- Jestem ojcem i kieruję się wyłącznie dobrem mojego dziecka - odparł arogancko, nie racząc odpowiedzieć na jej zarzut.

- Co pan sobie wyobraża?!
- Ja tylko pragnę ratować syna. Ma zaledwie sześć lat.

Jej syn miałby dziś sześć lat, gdyby żył. Mary Jane zabrakło tchu, wolno wciągnęła powietrze.

- Już panu mówiłam, że nie pracuję z dziećmi.
- Z tego co pamiętam, nazwała pani dzieciakami te swoje nastolatki.

Nie pomyliła się co do niego - wykorzystał to, co o niej wiedział, by ją złapać w pułapkę.

- Szkoła się nie liczy - odparła defensywnie. - Teoretycznie to jeszcze dzieci, ale w praktyce licealiści to dorośli, którzy mają problem z kontrolowaniem własnych impulsów.

- Niech pani przestanie. Czy nie przydałby się pani dodatkowy dochód?
- A komu by się nie przydał? - odparowała.

- Wiem, że jest pani wybitną specjalistką. Nauczycielka Seana i jego lekarz twierdzą, że potrafi pani zdziałać cuda, a dowodami na to są dzieci, którym pani pomogła. Dlaczego porzuciła pani zawód, w którym...

- Nie ma pan pojęcia... - przerwała mu.

- Nie muszę. Jestem ojcem. Będę zabijał smoki i zdobywał twierdze, jeśli będzie trzeba, żeby pomóc mojemu dziecku. Niestety, nie potrafię nauczyć go mówić, a pani - tak.

- Myli się pan.

- Nie zniechęci mnie pani. Osiągała pani w przeszłości świetne wyniki. Co teraz stoi na przeszkodzie?

- Nie mam obowiązku tłumaczyć się panu z mojej decyzji.

- To prawda, lecz nie ustąpię, póki się nie dowiem, o co w tym wszystkim chodzi.

Mary Jane ogarnął gniew. Jak śmiał przypierać ją do muru? Dlaczego nie chciał przyjąć jej odmowy? Chciała, żeby sobie poszedł. Tyle że to niczego nie zmieni. On wróci. Mary Jane zdawała sobie jasno sprawę z tego, że Gavin Spencer nie zostawi jej w spokoju.

- O co w tym wszystkim chodzi, pyta pan? Nie mogę się zaangażować w kolejne dziecko. A tylko w ten sposób można do nich dotrzeć. W tej pracy potrzebna jest koncentracja i pełne poświęcenie. Trzeba mieć do niej serce. A ja je straciłam.

- Nie rozumiem.

- Zabrał je ze sobą mój syn, kiedy umarł.

## *Rozdział 2*

- Myślę, że wiem, co pani czuje... - zaczął Gavin.

- Nie wie pan. - Mary Jane chwyciła oparcie krzesła tak mocno, że zbieleły jej kłykcie. - Nie może pan wiedzieć, co czuję, ponieważ pan wciąż ma swoje dziecko.

Rzeczywiście. Wypadek Seana pozwolił mu spojrzeć na drugą stronę życia i przez moment poczuć, jakby to było, gdyby stracił syna. Na szczęście ta chwila trwała krótko i minęła. Sean przeżył. Pocieszenie, jakie Gavin chciał zaofiarować Mary Jane, było żałośnie nieadekwatne, chociaż szczere.

Nie próbował więcej. Zapytał:

- Co się stało z pani synem?

- Miał na imię Brian - powiedziała.

- Brian. - Skinął głową. - Proszę, niech mi pani o nim opowie.

Ledwo widoczny uśmiech pojawił się na jej ustach.

- Był wspaniałym chłopcem. Łagodnym, wrażliwym, bystrym.

- Czy zachorował?

- Potracił go samochód. Brian wybiegł na ulicę za piłką. Kierowca nie zdążył zahamować.

Gavin powstrzymał się od pytań. Z pewnością Mary Jane zadała ich sobie setki i nadal nie znalazła na nie odpowiedzi. Znał ten stan ducha z autopsji. Gdyby Sean nie spadł ze skały... Gdyby nie uderzył się w głowę. Gdyby... Byłby tym samym dawnym chłopcem...

- Dobrze, że w tych ciężkich chwilach miała pani przy sobie matkę. A ojciec Briana...

- Mąż zginął niespełna pół roku później. Nie, na nic nie chorował. Miał wypadek samochodowy.

- Tak mi przykro. - Słowa wymknęły się same, zanim Gavin zdołał je powstrzymać.

Los ciężko ją doświadczył i słowa współczucia niczego by nie zmieniły. Gavin wyczuwał też, że w tym wszystkim chodzi o coś więcej, o czym ona nie chce mówić.

- Ma pani słuszność. Nie wiem, jak to jest, gdy odchodzą najbliżsi. Może zabrzmiało to okrutnie, ale prawda jest taka, że nie chciałbym znaleźć się na pani miejscu. Omal nie utraciłem Seana i to mnie wystarczająco doświadczyło.

- Z pewnością nie było panu łatwo.

- Przeżyłem piekło, gdy był w śpiączce. Nie miałem pojęcia, czy umrze, czy

będzie żył.

- Myślę, że wiem, co pan czuł.

Domyślał się, że Mary Jane dałaby wiele, żeby znaleźć się na jego miejscu - dostać od losu szansę, by pracować z własnym dzieckiem, żeby zniwelować skutki wypadku. Może empatia pomoże mu do niej dotrzeć.

- Sean potrzebuje pani pomocy - podkreślił.

- Moja odpowiedź brzmi wciąż tak samo. Przykro mi.

„Przykro mi” zabrzmiało uprzejmie, a przecież wzbudziło w nim sprzeciw. Czuł się bezsilny, a to sprawiało, że narastał w nim gniew. Obawiał się, że lada moment wybuchnie, jeśli nie przekona Mary Jane. Rozejrzał się wokół, jak gdyby to mogło mu pomóc. Białe urządzenia kuchenne wprawdzie lśniły czystością, lecz nie były nowe, raczej przestarzałe. Drewniane dębowe szafki, pożółkłe i poobijane, wymagały pilnej renowacji. Ściany pokrywała wyblakła żółta farba, która niewątpliwie łuszczyła się w kącie nad stołem.

Kiedy Gavin dziś podjechał pod ten wiktoriański dom, zachwyciła go wieżyczka i weranda. Potem przyjrzał mu się bliżej i dostrzegł, że na stromym dachu miejscami brakuje gontów, balustrada przy schodkach jest poluzowana, a całości z pewnością nie zaszkodziłaby świeża warstwa farby.

Gavin spojrzał na Mary Jane. Spięła włosy, odsłaniając długą, smukłą szyję i wysokie kości policzkowe. Znow miała na sobie spodnie - tym razem czarne, do których włożyła bawełnianą bluzkę z długimi rękawami, praktyczną i zapewne tanią.

- Jeśli chodzi pani o pieniądze... Mogę pani dobrze zapłacić - powiedział.

Raz już zapłacił jednej kobiecie, pomyślał. Z premedytacją zaszła w ciążę. Skłamała, że bierze pigułki antykoncepcyjne, a potem zagroziła, że usunie ciążę - chyba że Gavin szczerze ją wynagrodzi. Jakim cudem taka przebiegła i wyrachowana materialistka mogła dać życie tak niewinnej istocie jak Sean? - Gavin nie umiał pojąć. Pokochał syna od pierwszego wejrzenia i zrobiłby wszystko, zapłacił każdą cenę, byle tylko jego chłopiec odzyskał zdrowie.

- Cena nie gra roli - powiedział.

- Nie chodzi o pieniądze - odparła Mary Jane.

- Czyżby? Widzi pani, że jestem zdesperowany. Dlaczego nie miałyby pani tego wykorzystać, żeby ze mnie wyciągnąć, ile się da?

- Myli się pan, i to bardzo.

- Każdy ma swoją cenę.

- To dosyć cyniczne podejście do życia.

- Właśnie życie mnie tego nauczyło. Szkoła twardych kopniaków. Chyba coś pani o tym wie - powiedział, patrząc na sińca pod okiem Mary Jane.

- Niech zgadnę - bezwiednie dotknęła opuchlizny na policzku - pańska żona puściła pana z torbami? Coś panu poradzę: zamiast starać się mnie skusić wielką sumą, powinien pan raczej zainwestować w lepszego adwokata. Następnym razem niech pan podpisze intercyzę przedmażeńską.

- Małżeństwa nie było, więc żadna intercyza nie wchodziła w grę. Nie pozwolę ponownie się wykorzystać.

- Ja także. Chociaż co do tego jesteśmy zgodni.

Gavin zgadywał, że prawdopodobnie zawiodła się na mężu, który umarł, bezpowrotnie odbierając jej i sobie szansę na rozwiązanie zadawnionych małżeńskich problemów. Gavin nie znalazł w sobie współczucia. Najzwyczajniej w świecie nie miał czasu do stracenia. Chciał tę kobietę tylko zatrudnić.

- Nie trzeba być profesorem ekonomii, by zauważyć, że pieniądze by się pani przydały. Mam ich sporo i potrafię docenić pani profesjonalizm. Niech pani tylko powie słowo.

- Nie mogę.

Gavin nie mógł zrozumieć, dlaczego śmierć dziecka miała ją powstrzymać od wykonywania zawodu, w którym, jeśli wierzyć zasłyszanej opinii, była tak dobra.

- Dlaczego? Utrata synka powinna motywować panią jeszcze bardziej do pracy z dziećmi, które potrzebują terapii.

- Arogancki, uparty głupiec! Jak pan śmie?! - Gniew błysnął w oczach Mary Jane, co Gavin zdecydowanie wolał od dojmującego smutku. - Jakim prawem mnie pan osądza?

- Nie osądzam pani...

- Nie, skądże. - Popatrzyła na niego wrogo. - Jeśli koniecznie musi pan wiedzieć, to nie jestem w stanie przebywać w otoczeniu małych dzieci.

- A więc to mechanizm obronny.

- Tylko częściowo. Moja decyzja ma też podstawy formalne.

- To znaczy?

- Jak już powiedziałam, nie potrafię się zaangażować emocjonalnie. To rodzaj reakcji na ból, tak jak unikanie ognia po oparzeniu. Nie umiem nawiązać odpowiedniego kontaktu z dziećmi i dlatego nie jestem dobrym terapeutą.

Gavin doszedł do wniosku, że być może coś się w niej załamało, pękło po śmierci dziecka. Jednak jej talent i oddanie pracy z pewnością nie zniknęły; wciąż

istniały, gdzieś w głębi, ukryte pod warstwą cierpienia.

Mary Jane wydała mu się dziś znacznie bledsza i bardziej roztrzęsiona niż tamtego dnia w klasie. Gavin zdawał sobie sprawę, że dotknął otwartej rany, i powinien tego żałować, ale poczucie winy to był luksus, na który nie mógł sobie pozwolić. Zrozumiał jednak, że zbyt mocno na nią naciskał. Uznał, że na dziś wystarczy.

- Chciałbym się przekonać, czy rzeczywiście jest pani tak kiepska w swoim fachu, jak pani twierdzi - oznajmił.

Wyjął portfel z wewnętrznej kieszeni i kątem oka zauważył, że się skrzywiła. Położył wizytówkę na dębowym stole.

- Niech mi pani, Mary Jane, obieca, że chociaż przemyśli moją ofertę.

Minął ją i ruszył w kierunku wyjścia.

- Czy pan nigdy nie używa słowa „proszę”?

- Użyłbym go natychmiast, gdyby to tylko coś dało.

- Niewiele - odparła. - Byłam po prostu ciekawa. Do widzenia.

Mary Jane postawiła na kuchennym stole parujący kubek z zieloną herbatą i usiadła.

- Jak dobrze być już w domu - powiedziała z westchnieniem.

Evelyn rozłożyła na stole trzy podkładki w kwiatowy wzór i zaczęła nakrywać do obiadu. Ciotka Lil mieszała coś w garnku na kuchence.

- Ciężki dzień? - zapytała Evelyn.

- Dosyć. - Mary Jane zauważyła, że matka się zmartwiła, i pożałowała swojej szczerości.

- Wyglądasz na zmęczoną, słoneczko.

- Bo jestem.

Była to częściowo wina uczniów, którzy wysysali z niej dzień w dzień energię. Poza tym źle ostatnio sypiała, a przyczyną bezsenności był nie kto inny jak Gavin Spencer. Jak śmiał wchodzić z butami w jej życie? Tak ciężko nad sobą pracowała przez ostatnie dwa lata - nie żeby zapomnieć, bo to było niemożliwe - ale by zapamiętać wszystkie dobre chwile. Zachować Briana takiego, jaki był, na zawsze w pamięci i sercu. Jednak nie tylko o to chodziło. Gavin Spencer, atrakcyjny i niepokojący mężczyzna, zburzył jej spokój. Był na przemian odpychający i czarujący.

Evelyn położyła przed Mary Jane podstawkę pod talerz.

- Nie rozumiem, dlaczego nie znajdziesz sobie jakiejś mniej stresującej, stałej pracy. Na pewno bez problemu dostałabyś etat, wszędzie przecież brakuje nauczycieli.

- To prawda - przyznała Mary Jane. - Brakuje, i to na każdym poziomie.

W rzeczywistości branie zastępstw Mary Jane bardziej się opłacało niż stały etat. Jedynym minusem było to, że codziennie prowadziła zajęcia w innej klasie. Ostatnio jednak tak się złożyło, że miała lekcje z tymi samymi uczniami, odziedziczonymi po nauczycielce, która wzięła urlop macierzyński.

To Gavin Spencer powiedział, że powinna zaopatrzyć się w gaz pieprzowy i wziąć kilka lekcji samoobrony. Dzisiaj miała ochotę przyznać mu rację.

- Co te łobuziaki znowu zmalowały? - spytała Evelyn.

- To co zwykle. Rozmowy i wygłupy podczas lekcji. Zagłądanie koleżankom pod spódnice, z komórką ręku. I tym podobne.

- To współczesny odpowiednik wkładania warkoczy do kałamarza, jak sądzę? Mary Jane się uśmiechnęła.

- Coś w tym stylu. Kiedy jeden szaleniec wyskoczył na ławkę podczas testu i zawył jak Tarzan, przyznaję, że straciłam resztki dobrej woli.

- Szkoda, że nie pozwalają wam bić po łapach linijką. Kary cielesne w dawnych czasach były jednak skuteczne, mów, co chcesz.

- Dzisiaj wysyłamy najgorszych delikwentów do wicedyrektora - odparła Mary Jane, wyrzucając sobie po cichu, że nie potrafiła sprostać sytuacji w klasie. - To nie fair w stosunku do innych uczniów, kiedy jeden rozrabiaka przeszkadza całej grupie się uczyć.

- Pewnie masz rację. Wydaje mi się, że w innej szkole byłoby ci lżej.

Na szczęście w tym momencie ciotka Lil postawiła na stole wazę z zupą grochową i uratowała Mary Jane od odpowiedzi na zarzut matki. Lil była starszą, niższą kopia Evelyn, o blond włosach i orzechowych oczach. Obydwie siostry były właściwie starymi pannami, ponieważ żadna z nich nie wyszła za mąż. W przeciwieństwie do Evelyn, Lil nie urodziła dziecka. Była dla Mary Jane jak druga matka, z tym że bardziej wyrozumiała i mniej surowa.

- Dziś jest pogoda na zupę. W marcu jak w garncu, jak to mówią - powiedziała Lil i odruchowo pomasowała nadgarstek.

- Dokucza ci ręka, ciociu? - spytała Mary Jane.

- Moja ręka potrafi przepowiedzieć każdą zmianę pogody.

- Na pewno masz artretyzm - stwierdziła Evelyn.

- Powinnaś mi powiedzieć, że trzeba przenieść wazę, ciociu. Zrobiłabym to za ciebie.

Mary Jane czuła się odpowiedzialna za uraz ręki Lil, który z czasem przeszedł w

artretyzm. Wiele lat temu ciotka potknęła się o zabawkę, której miała Mary nie sprzątnęła, mimo że Lil jej kazała. Ciotka upadła i złamała rękę w przegubie. Mary Jane nigdy jeszcze nie widziała swojej matki tak rozgniewanej i na zawsze zapamiętała jej słowa: „Grzeczne dziewczynki zawsze po sobie sprzątają”.

Pracując w szkole, Mary Jane to właśnie robiła: porządkowała swoje sprawy. Było to jedynie rozwiązanie jej finansowych problemów, a do dawnego zawodu nie była w stanie wrócić.

- Stały etat w szkole też miałyby swoje zalety - kontynuowała Evelyn, bezbłędnie podejmując rozpoczęty wcześniej niewygodny wątek. - Gdybyś dobrze poznała te wszystkie nastoletnie potwory, nie byłyby cię w stanie zaskoczyć i za każdym tak byś się nie denerwowała.

- Mamo, nic mi nie będzie.

Mary Jane pomyślała o ofercie Gavina Spencera i o tym, co jej powiedział, gdy wspomniała, że już nie jest dobrą terapeutką: że chciałby się o tym przekonać. Ostatnio kiepsko radziła sobie także jako nauczycielka. Od tamtego dnia podświadomie oczekiwała, że Gavin znowu się pojawi, by nakłaniać ją do zmiany decyzji. Musiała przyznać sama przed sobą, że zaimponowała jej ojcowska determinacja i pasja, z jaką był gotów poruszyć niebo i ziemię, by pomóc synowi. Oczekiwała, że któregoś dnia zobaczy go znienacka w domu lub w szkole bądź że usłyszy jego nieznoszący sprzeciwu głos w słuchawce telefonu. Jednak Gavin Spencer milczał. Na przekór rozsądkowi czuła się zawiedziona, a przecież powinna czuć ulgę. Chociaż bardzo potrzebowała pieniędzy, nie mogła podjąć pracy, którą jej zaproponował. Z miesiąca na miesiąc udawało jej się spłacać kredyt i oddawać groźbę utraty domu. Wolałyby przejść bosą po rozżarzonych węglach i tłuczonym szkłem, niż pozwolić, by matka i ciotka dowiedziały się, że gdyby nie jej nauczycielska pensja, w jednej chwili mogłyby zostać bez dachu nad głową.

Evelyn oparła dłonie o stół i nachyliła się do córki.

- Mary Jane, naprawdę nie rozumiem, dlaczego utrudniasz sobie życie - powiedziała.

- Obiad na stole, jemy - przerwała Lil.

Mary Jane rzuciła jej pełne wdzięczności spojrzenie.

- Pysznie pachnie. Uwielbiam twoje zupy, ciociu.

- Twoja ciotka dobrze gotuje, to fakt - przytaknęła Evelyn. - Ja nigdy nie miałam czasu, by rozwijać talenty kulinarne - dodała.

Evelyn wychowywała córkę w czasach, kiedy nikt specjalnie nie przejmował się



samotnymi matkami. Nie była to wina Mary Jane, ale mimo wszystko czuła się odpowiedzialna, że matka tak ciężko pracowała, aby zapewnić im utrzymanie. Evelyn nie musiała się martwić chociaż o jedno - miała własny dom, który od lat pozostawał w rękach rodziny.

- Sam czas nie wystarczy, żeby nauczyć się gotować - powiedziała łagodnie Lil. Przelknęła zupę i skinęła głową z satysfakcją. - Trzeba chcieć, żeby się chciało.

Mary Jane się roześmiała.

- Co takiego?

- Musisz chcieć. Jesteś nauczycielką, więc wiesz dobrze, co to znaczy. Są ludzie, którzy robią coś dlatego, że muszą. Inni znowu chcą tylko odnieść sukces. Każdy głupi potrafi ugotować coś z przepisu. Potrzebne jest powołanie, żeby być dobrym kucharzem. W kuchni trzeba eksperymentować i czerpać z tego radość.

- Chyba nie mam tego genu - przyznała Evelyn.

- Ja chyba też nie - dorzuciła Mary Jane. - Byłabym bardzo wdzięczna, ciociu, gdybyś na potrzeby beztalentia kulinarnego, jakim niewątpliwie jestem, dała mi przepis na tę pyszną zupę.

- Postaram się. Cieszę się, że ci smakowało, dziecinko.

Po obiedzie obie siostry zajęły się zmywaniem i przegoniły z kuchni Mary Jane, której kazały odpoczywać. Nie ma na to szans, pomyślała ze znużeniem. Czekał na nią plik wypracowań do poprawy. Na stoliku w holu zauważyła nową pocztę. Zebrała koperty i zaniósła je na górę.

Pokój Mary Jane znajdował się bezpośrednio nad kuchnią. Było w nim identyczne wykuszowe okno, z tym że wnękę wypełniała otomana i fotel. Pod jedną ze ścian stało podwójne łóżko nakryte różową narzutą, a za drzwiami biurko. Na jego blacie Mary Jane położyła pocztę.

Koperta na samej górze wyglądała znajomo - co miesiąc wysyłała do tej agencji należną ratę kredytu hipotecznego. Wyjęła z niej oficjalne pismo i przeczytała je kilka razy, aby się upewnić, że nie zaszła pomyłka. Stało czarno na białym: drugi kredyt hipoteczny, rata balonowa, sześć miesięcy. I do tego liczba zer, od której zakreśliło się jej w głowie.

Trzy lata temu wystraszone łagodnym atakiem serca Evelyn siostry przepisały tytuł własności domu na Mary Jane. Nie miała wówczas pojęcia, że jej mąż był nałogowym hazardzistą. Dopiero po jego śmierci dowiedziała się, że wziął pożyczkę pod zastaw domu, by mieć za co grać i spłacać długi. Nie chciała nawet zagłębiać się w to, w jaki sposób udało mu się zaciągnąć kredyt bez jej wiedzy. Potem wziął drugą

pożyczkę, żeby spłacić pierwszą. Zadłużył do limitu wszystkie karty kredytowe, w tym kilka na jej nazwisko. A teraz, jak jasno wynikało z pisma, będzie musiała spłacić wielką sumę, i to zaledwie w pół roku. Nie miała skąd pożyczyć pieniędzy. Mąż zdążył skutecznie zrujnować historię kredytową im obojgu, po czym zmarł.

Mary Jane opadła na krzesło, zanim nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Co teraz poczniesz?

Nie była pewna, jak długo tak siedziała, wpatrując się w pismo i ściskając je w dłoni. Wreszcie odłożyła je na biurko i sięgnęła do kieszeni. Czarne, proste, drukowane litery patrzyły na nią z wizytówki. Gavin Spencer, prezes zarządu, Spencer Technology, Inc.

- Nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem: każdy ma swoją cenę - powiedziała Mary Jane i wybrała numer telefonu.



## Rozdział 3

Mary Jane westchnęła z ulgą, gdy jej samochodzik zakaszłał, zacharczał, wytrząsł się tyle, ile zwykle, i wreszcie zatrzymał się przed rezydencją Gavina Spencera. Trafiła tu bez problemu, ale była tak rozstrojona, gdy Gavin podawał jej szczegóły dojazdu, że nie dotarło do niej, iż droga będzie wiodła pod stromą górę.

- Dzielny maluch - poklepała autko z uznaniem po desce rozdzielczej i wysiadła.

Ciemne chmury nadciągnęły znad oceanu i duży, szary budynek stopił się z nimi zupełnie, z wyjątkiem białego, ozdobnego, niemal koronkowego fryzu, który otaczał dach, okna i taras na drugim piętrze. Rozległy trawnik był porządnie przystrzyżony i zadbany, podobnie jak kwietne rabatki. Posiadłość otaczał wysoki żywopłot z cyprysu kalifornijskiego, zasłaniając ją przed światem.

Mary Jane rozejrzała się jeszcze raz dookoła, wzięła głęboki oddech i ruszyła do dwuskrzydłowych drzwi wejściowych. Przez owalny wziernik z rżniętego szkła zobaczyła światła i jakąś sylwetkę, która zbliżała się do drzwi. Spodziewała się ujrzeć Gavina Spencera, toteż zdziwiła się, kiedy w progu pojawił się wysoki, szczupły siwy mężczyzna.

- Dobry wieczór - przywitała się. - Ja...

- Pani Taylor, jak sędzę. Nazywam się Henderson, jestem tutaj zarządcą. Pan Spencer uprzedził nas o pani przybyciu. Chciał przyjąć panią osobiście, lecz coś zatrzymało go w biurze. Bardzo panią przeprasza, niedługo powinien przyjechać. Zaprowadzę panią tymczasem do Seana.

- Dziękuję panu - odparła uprzejmie, chociaż ogarnął ją lęk przed spotkaniem z dzieckiem.

- Moja żona Lenore jest gospodynią. Chłopiec jest z nią teraz w bawialni.

Mary Jane skinęła głową i poszła za nim, rozglądając się dookoła. Hol musiał mieć co najmniej sześć metrów wysokości. Na piętro prowadziły dwa równoległe rzędy schodów, które łączyły się na górze w galeryjkę. Z eleganckimi meblami w kojących odcieniach bladego seledynu i ciemnej zieleni ładnie kontrastowały obrazy i ozdobne szkło, z akcentami czerwieni, złota i pomarańczy. Beżowe płytki pod jej stopami ustąpiły po chwili miejsca puszystemu, miękkiemu dywanowi.

Minęli kuchnię, z wyspą pośrodku i szafkami o blatach z czarnego granitu, i znaleźli się w bawialni. Część pokoju wypełniał komplet wypoczynkowy w kolorze morskiej zieleni, na wprost którego stał ogromny telewizor plazmowy. Na kanapie siedziała starsza kobieta. Tuż obok, na podłodze, przy wygodnym, regulowanym

fotelu, bawił się mały chłopiec. Podnózek fotela był wysunięty. Chłopiec ustawił na dywanie plastikowego tyranozaura i triceratopsa, a na podnóżku umieścił pterodaktyla, który najwidoczniej miał zaatakować tamte dwa z powietrza.

Mary Jane bez trudu rozpoznała wszystkie dinozaury, ponieważ Brian też je uwielbiał i kazał sobie czytać o nich książki.

Henderson podszedł do żony i chłopca.

- Lenore, Seanie, to jest pani Taylor.

Gospodyni uśmiechnęła się i powiedziała:

- Serdecznie witamy.

Mary Jane powinna teraz powiedzieć coś miłego. Ale ona wcale nie cieszyła się, że tu jest. Przeciwnie, żałowała, że została wychowana na uprzejmą, układną osobę. Gdyby miała okropne maniery, mogłaby bez oporów okręcić się na pięcie i uciec. Uciekłyby od tego chłopczyka w błękitnych dżinsach i bluzie w paski, w białych adidasach z otartymi noskami; mali, ruchliwi chłopcy tak prędko zdzierają buty. Wszystko to było jej tak znajome, że aż poczuła fizyczny ból.

- Pani Taylor? - Henderson patrzył na nią z niepokojem.

- Tak. - Mary Jane nabrała powietrza. - Miło mi panią poznać. Cześć, Sean.

- Przepraszam za spóźnienie. - Gavin Spencer wpadł do pokoju.

Na widok ojca buzia Seana natychmiast się rozpromieniła, popędził do niego w podskokach. Brian zachowywał się tak samo, kiedy Mary Jane wracała z pracy. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Gavin chwycił Seana w ramiona i przytulił, ale chłopiec nie wydał z siebie żadnego dźwięku.

- Cześć, koleżko. Miałeś dobry dzień? - zapytał Gavin.

Chłopiec kiwnął głową.

- Poznałeś już panią Taylor? Ma na imię Mary Jane. Chłopiec wskazał na nią palcem i ponownie skinął głową.

- Mary Jane nauczy cię od nowa mówić.

Gavin pochylił się, żeby postawić syna na podłodze, a on tulił się do niego jeszcze przez kilka chwil. Był ślicznym chłopcem i z pewnością wyrośnie na przystojnego mężczyznę jak jego tata, uznała Mary Jane. Ciekawe, czy odziedziczył też po nim upór i determinację. Te cechy z pewnością pomogłyby mu podczas wielu tygodni terapii, która go czekała.

Gavin pogłaskał syna po ciemnej główce.

- Tatuś musi teraz porozmawiać z panią Mary Jane. Zostań tu z Lenore.

Sean wskazał swoje dinozaury.

- Tak, tak. Pobaw się.

Chłopiec potrząsnął przecząco głową, wskazał na ojca, a następnie na dinozaury.

- Tatuś nie może teraz z tobą się bawić. Później, dobrze? - Gavin przeniósł wzrok na Mary Jane. - Porozmawiamy w moim gabinecie.

Gdy wychodzili z pokoju, na buzi chłopca malowało się rozczarowanie. Gabinet Gavina znajdował się w głębi korytarza. Był elegancki i jednocześnie bardzo męski. Ściany zostały wyłożone dębową boazerią dopasowaną do biurka, które stało pośrodku ciemnozielonego dywanu. Przez wielkie okna i drzwi balkonowe widać było ocean. Gavin wskazał Mary Jane jeden ze stojących przed biurkiem skórzanych foteli.

Zdjął marynarkę od garnituru, poluzował krawat i podwinął rękawy białej koszuli tak, że sięgała nieco za łokcie, po czym usiadł na wprost Mary Jane.

- A zatem - zaczął, splatając dłonie przed sobą - dziękuję, że się pani zjawiała. Czy wolno mi zapytać, co wpłynęło na zmianę pani decyzji?

- Powiedzmy, że miałam moment słabości - odparła.

- Zresztą, to nie ma znaczenia. Najważniejsze, że pani tu jest, i za to jestem pani wdzięczny.

Nie przyjechała tu po to, by prawili sobie nawzajem grzeczności.

- Sean ma uszkodzoną lewą półkulę mózgową - powiedziała.

- Zgadza się. Skąd pani wie?

- Lewa półkula steruje mową - wyjaśniła.

Gavin skinął ze smutkiem głową.

- Przed wypadkiem buzia mu się nie zamykała.

- Przy urazie, jakiego doznał pański syn, upośledzeniu ulega nie tylko zdolność mówienia, ale też wiele innych funkcji.

- Tak, lekarz mnie poinformował.

- Czy wspomniał też o tym, że Sean będzie miał kłopoty z czytaniem i zachowaniami społecznymi? Może nie panować nad odruchami i mieć kłopoty z przewidywaniem skutków swojego postępowania. Prawdopodobnie będzie też od-reagowywał frustrację za pomocą wybuchów złości - dodała Mary Jane.

Gavin przytaknął.

- Wiem. I tu jest dla pani pole do popisu. Jeśli chodzi o stronę fizyczną, to lepiej już nie będzie.

- Jaka jest prognoza neurologa?

- Jego zdaniem połączona terapia zajęciowa i poznawcza powinna przywrócić mózgowi utracone funkcje.

- To świetnie. W takim razie pozostaje mi tylko przeprowadzić kilka testów, żeby zobaczyć, na jakim etapie jest Sean, i opracować harmonogram rehabilitacji.

- Dobrze.

Jako profesjonalistka z doświadczeniem Mary Jane wiedziała, że to terapeuta jest kluczem do sukcesu. Tym niemniej, niczym generał na polu bitwy, chciała zgromadzić wokół siebie wszystkich możliwych sojuszników, wiedzieć, na czyją współpracę i pomoc będzie mogła liczyć w tym domu.

- Z tego, co widzę, jest pan bardzo oddany synowi. A co z matką chłopca? Czy ona...

- Matka Seana nie ma z nim żadnego kontaktu.

- Rozumiem.

- Wątpię.

Była to prawda. Gdyby jej własne dziecko żyło, nie odciągnęłaby jej od niego żadna siła.

- Ma pan słuszość. Nie rozumiem. Domyślam się jednak, że to właśnie ta kobieta uczyniła z pana cynika i niedowiarka.

- Nie myli się pani. Niech pani uwierzy mi na słowo, Seanowi naprawdę jest lepiej bez... takiej matki.

Mary Jane była zaintrygowana. Wszystko wskazywało na to, że Gavin Spencer nie poślubił matki Seana i wychowywał go samotnie. Nie potrzebowała znać wszystkich nieprzyjemnych szczegółów, by domyślić się, że tamta kobieta go wykorzystywała. Mary Jane poczuła, że zaczyna w niej kiełkować sympatia dla Gavina, i czym prędzej zdusiła ją w zarodku. Był jej klientem, pracodawcą. Jako rodzic współczuła mu, ale nie mogła sobie pozwolić na to, by dostrzegać w nim mężczyznę.

- Czy Sean ma dziadków? - spytała.

- Mój ojciec zmarł prawie dwa lata temu.

Mary Jane w milczeniu czekała na więcej informacji, ale nie padły żadne słowa na temat rodziny ze strony matki Gavina. Tłumiąc ciekawość, zapytała:

- Kto zajmuje się Seanem pod pana nieobecność?

- Henderson i Lenore. Pracowali dla mnie, jeszcze zanim się urodził.

- Czyli są jak rodzina?

- Tak. Są bardzo oddani Seanowi.

- To bardzo dobrze, ale to pan jest najważniejszą osobą w jego świecie.

- Będę pani pomagał, jak tylko potrafię. Może pani na mnie liczyć.

Skinęła głową na znak zawartego porozumienia.

- Czy Sean coś w ogóle mówi?
- Niewiele. Kilka przypadkowych słów, ale nie składa zdań. - Westchnął ciężko.
- Przed wypadkiem był świetnie rozwiniętym dzieckiem.
- Jest ślicznym chłopcem - powiedziała miękko Mary Jane.
- Chcę, żeby był taki jak przedtem - powiedział z ojcowską troską w głosie Gavin.

Mary Jane nie mogła mu uprzytomnić, że wypadek odmienił życie Seana na zawsze i że najistotniejszą kwestią było teraz to, w jakim stopniu chłopcu w ogóle udało się odzyskać utracone funkcje. Musiała nawiązać więź z Seanem, żeby praca dała jakiegokolwiek efekty. W jaki sposób miała tego dokonać, gdy na samą myśl o tym w jej głowie i ciele włączała się emocjonalna blokada? A może powinna postąpić odwrotnie i wcale się uczuciowo nie angażować? - rozważała. Dawniej w podobnej sytuacji uściskałaby Seana na powitanie. Dziś tego nie zrobiła. Nie była w stanie. Miała nadzieję, że Gavin Spencer nie będzie żałował, że ją zatrudnił, a ona - że tę pracę przyjęła.

Wstała i wsunęła dłonie w kieszenie swetra.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pomóc pańskiemu synowi.

Mówiła prawdę. Zrobi wszystko, co w jej mocy w obecnym stanie jej ducha. Jednak nie włoży w tę pracę serca. Nie jest w stanie.

Minął miesiąc od czasu pierwszej wizyty Mary Jane w Domu na Klifie. Gavin celowo skrócił spotkanie w biurze, by zdążyć z nią porozmawiać, zanim wyjdzie. Teraz stał w korytarzu i z ukrycia obserwował syna i terapeutkę, którzy układali puzzle z dinozaurami.

Czuł, jak nieuchronnie narasta w nim irytacja. Terapeutka najpierw kazała Seanowi obwieść palcami odpowiednie miejsce na planszy, potem zrobić to samo z fragmentem układanki i dopiero wówczas pozwoliła chłopcu umieścić obrazek we właściwym polu.

- Świetnie - pochwaliła.

Co, u diabła, ma to wspólnego z nauką mówienia?

- A teraz - powiedziała Mary Jane - zrób to samo od nowa z następnym kawałeczkiem. Zbadaj najpierw paluszkami otwór, potem kształt dinozaura, i włóż go tam, gdzie pasuje.

Sean zmarszczył czoło, próbując skoncentrować się na pierwszej czynności. Po chwili popatrzył na Mary Jane i zamrugł bezradnie.

- Wszystko w porządku, skarbie. Zbadaj kształt paluszkami.

Sean skinął głową.

- Bardzo dobrze. Co dalej?

Chłopczyk zastanowił się, po czym umieścił dinozaura w odpowiednim miejscu.

- Fantastycznie. Przybij piątkę! - Wystawiła dłoń, którą Sean chętnie klepnął rączką i się uśmiechnął, a potem poturlał się po podłodze.

- Chyba pora na gimnastykę - orzekła Mary Jane i wstała. Potrząsnęła rękami, wykonując okrężne ruchy nadgarstkami, a Sean naśladował wszystko, co robiła. Następnie wyciągnęła szyję, skłoniła głowę w prawo, potem w lewo, i pochyliła się do przodu, by dosięgnąć palców u nóg. Gavin miał niepowtarzalną okazję, by przyjrzeć się jej pupie, okrytej jak zwykle czarnymi spodniami.

Po skończonej gimnastyce Mary Jane uśmiechnęła się do Seana i ten uśmiech całkowicie odmienił jej twarz. Była o wiele ładniejsza, niż się Gavinowi początkowo zdawało. Nie był wcale przekonany, czy to dobrze.

Kiedy Gavin stanął w drzwiach, Sean momentalnie rzucił się w jego kierunku, ale niczego nie powiedział na powitanie. Tak bardzo pragnął ponownie usłyszeć słowo „tatuś” z ust syna. Sean przytulił się do jego nogi, a Gavin pogłaskał go po głowie.

- Cześć, koleżko. Co porabiasz?

Sean wskazał na puzzle, potem na Mary Jane.

- Wszystko jasne.

- Bardzo lubi układać puzzle. Świetnie sobie z nimi radzi.

- Jakżeby inaczej. Przecież to Spencer.

Jego syn miał sześć lat i „radził sobie z układankami”. Nie tego Gavin oczekiwał od kosztownej terapii. Poszukał wzrokiem oczu nauczycielki.

- Chciałbym z panią porozmawiać. Ma pani parę minut?

- Oczywiście.

Sean został wyekspediowany do kuchni, gdzie zajęła się nim Lenore, a oni przeszli do gabinetu.

Gavin spojrzał na Mary Jane, która siedziała sztywno, z rękami splecionymi na kolanach.

- Przejdę od razu do rzeczy. Nie widzę szczególnej poprawy w stanie mojego syna.

- Zgadzam się z panem.

Zaskoczyła go. Przywykł do wymówek i mydlenia oczu, gdy pracownicy nie osiągali wymaganych rezultatów. Tymczasem Mary Jane patrzyła na niego bez skruchy.



- Sądziłem, że Sean poczyni zauważalne postępy. Czy może mi pani wyjaśnić, co się dzieje?

- Owszem. Sean jest małym chłopcem, a nie projektem biznesowym. Posuwa się naprzód we własnym tempie, a nie według harmonogramu narzuconego przez pana.

- Słyszałem na pani cześć takie peany, że spodziewałem się...

- Że pstryknę palcami i już? Będzie wyleczony?

- Przyznaję, oczekiwałem czegoś w tym rodzaju.

- Na ten uraz nie ma cudownego lekarstwa. Sean od nowa musi się nauczyć tego, co kiedyś przychodziło mu bez trudu. Czeka nas mozolna praca. Pański syn potrzebuje dużo czasu.

Obserwując ją podczas dzisiejszych zajęć, Gavin zauważył, że była chętna do zabawy i pełna życia, ale jednocześnie zdecydowana i wymagająca.

- Jak dużo?

Bał się, że Sean nigdy nie będzie taki jak dawniej. Gdyby chorował na anginę, sprawa byłaby prosta. Dostałby antybiotyki i po dziesięciu dniach byłby zdrowy. Gavin chciał porównywalnych rezultatów już teraz. W najgorszym razie oczekiwał od Mary Jane gwarancji czasowej.

- Trudno powiedzieć - odparła.

- Nie może pani podać mi jakiegoś terminu na podstawie własnego doświadczenia? Kiedy mój ojciec umierał na raka, lekarze niemal co do dnia potrafili określić, ile czasu mu jeszcze zostało.

- To zupełnie inna sytuacja. Lekarze medycyny przeprowadzają badania i testy, na podstawie których mogą postawić diagnozę. My nie mamy takiej możliwości. Nie podam więc panu żadnej konkretnej daty. Każde dziecko jest inne i każdy uraz jest inny.

- Czy potrafi pani określić choćby w przybliżeniu, kiedy nastąpi poprawa?

- Niestety nie - odparła spokojnie Mary Jane. - Natomiast mogę z całą pewnością stwierdzić, że Sean robiłby większe postępy, gdyby pan także uczestniczył w zajęciach.

- Mam układać z nim puzzle?

- To dobre ćwiczenie dla mózgu i koordynacji ręka-oko - wyjaśniła.

- Dla mnie to wyglądało na zabawę.

- Jak pan myśli, czy Sean chętnie brałby w tym wszystkim udział, gdybyśmy nie kamuflowali różnych technik terapeutycznych pod przykrywką zabawy?

- Do czego miałbym się wam przydać?

- Mogę panu pokazać, co należy robić. Zdaje się, że zadeklarował pan wszelką

pomoc. Mam nadzieję, że Sean rzeczywiście może na pana liczyć. - W do tej pory łagodnym tonie Mary Jane pojawiła się surowsza nuta.

Rzeczywiście obiecał. Nie zawahała się wypomnieć mu tego bez ogródek. Poczuli do niej szacunek za odwagę. Jednocześnie ogarnęła go irracjonalna złość na samego siebie za to, że jej uśmiech zrobił na nim wrażenie. Gavin Spencer z zasady nie przyglądał się uśmiechom swoich pracowników. Świadomość tej chwilowej słabości sprawiła, że gniew wziął w nim górę nad taktem.

- To pani jest tutaj ekspertem, panno Taylor. Za to płacę pani grube pieniądze - rzucił szorstko.

- Czy pan ma mi coś do zarzucenia?

- A czy według pani nie mam podstaw?

- Czy insynuuje pan, że celowo przeciągam terapię, żeby więcej zarobić?

- A czy tak nie jest?

- To byłoby nieetyczne.

Usta Mary Jane zacisnęły się w wąską kreskę, w oczach błysnął gniew, nadając im ciemny odcień granatu.

- Ludzie często wykorzystują dzieci dla zysku - rzekł wyniosłym tonem.

- Co pan ma na myśli? - zapytała ostro.

Tylko tyle, że raz dał się nabrać. Matka Seana użyła życia własnego dziecka jako karty przetargowej, żeby wydobyć od niego pieniądze. Mary Jane wydawała się szczerą i uczciwą. A jeśli to tylko pozory?

Gdy nie odpowiedział na jej pytanie, wstała.

- Pana zdaniem każdy ma swoją cenę. Pozwoli pan, że coś wyjaśnię. Ja nie jestem „każdy”. Nic pan o mnie nie wie i dlatego nie powinien pan mnie oceniać.

Dowiaduję się z każdym dniem coraz więcej, pomyślał Gavin. Nie był tylko pewien, czy powinien się tym martwić, czy wręcz przeciwnie.

- Co pani przez to rozumie?

- To pan wymusił na mnie przyjęcie tej pracy. Jeśli mi pan nie ufa, z przyjemnością zamknę za sobą drzwi i więcej tu nie wrócę. Płaci pan za moje umiejętności, to fakt, ale nie ma pan pojęcia, ile mnie kosztuje każdy dzień spędzony z Seanem. On jest... - Na jej twarzy pojawiło się cierpienie.

- Jaki?

- Sean jest w wieku mojego syna. Gdyby Brian żył...

- Nie wiedziałem. - Gniew Gavina ulotnił się w jednej chwili.

- Wielu rzeczy pan o mnie nie wie. Nie pojmuję, dlaczego jest pan w stosunku do

mnie cyniczny i nieufny. Ostrzegałam pana, że nie potrafię pracować tak jak kiedyś, ponieważ nie umiem się zaangażować emocjonalnie. Mimo to pan nalegał. Obiecałam, że zrobię wszystko, na co mnie obecnie stać, by pomóc Seanowi. Jeśli to panu nie odpowiada, proszę tylko powiedzieć słowo, a z przyjemnością złożę rezygnację.

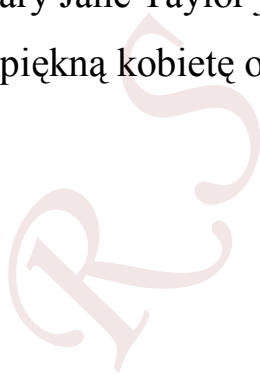
Gavin przyglądał się uważnie Mary Jane. Pracowała w szkole i dodatkowo trzy razy w tygodniu przyjeżdżała do Seana. Przekonał się, że terapia wymaga z jej strony olbrzymiej koncentracji i niespożytej energii. Po namyśle uznał, że mimo wszystko może jej zaufać.

- Mary Jane, chcę, żeby pani nadal pracowała z moim synem - powiedział.

- Proszę mnie powiadomić, jeśli zmieni pan zdanie - oznajmiła i opuściła gabinet.

Pożegnała się z Seanem, po czym Gavin odprowadził ją do drzwi. Wyszła, nie oglądając się za siebie, i wsiadła do samochodu. Musiała kilkakrotnie przekręcić kluczyk, zanim silnik zastartował.

Gavin odprowadził wzrokiem tylne światła autka, dopóki nie zniknęły we mgle. Do tej pory wydawało mu się, że Mary Jane Taylor jest co najwyżej przeciętna, a tymczasem kilka minut temu ujrzał piękną kobietę obdarzoną pełnym pasji temperamentem.



## Rozdział 4

Mary Jane spakowała do plecaka gry, puzzle i szablony z obrazkami, po czym rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się, co by jeszcze mogła zabrać na dzisiejsze zajęcia z Seanem. Ciekawe, że tak szybko przypomniała sobie wszystkie techniki terapeutyczne, zupełnie jakby nie było tej półtorarocznej przerwy. Miała poczucie, że zajmując się Seanem, popełnia zdradę wobec Briana.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała Mary Jane. W drzwiach stała Evelyn.

- Wychodzisz?

- Uhm. Sean Spencer.

Evelyn знаła jedynie okrojoną wersję wydarzeń. Mary Jane powiedziała jej, że zgodziła się pracować z Seanem tylko dlatego, że Gavin Spencer był uparty, nieustępliwy i nie chciał dać jej spokoju. Matka sprawiała wrażenie zadowolonej, że córka nareszcie przestała żyć przeszłością i zaczęła robić coś nowego.

- Wyglądasz na zmęczoną, słoneczko.

Prawda była taka, że Mary Jane nie była po prostu zmęczona. Była nieustająco wyczerpana. Ukrywanie własnych uczuć podczas zajęć z Seanem, kiedy widok jego słodkiej twarzyczki przypominał jej wszystko, o czym nie chciała pamiętać, odbierało resztki energii, jakie jej pozostawały po zakończeniu codziennej pracy w szkole.

Nie mogła się do tego przyznać, bo wówczas musiałaby wyjaśnić, dlaczego tak się Zpracowuje.

- Przesadzasz, mamuś.

- Wcale nie przesadzam. Po co ci dodatkowe zajęcia po całym dniu użerania się z tymi niewdzięcznymi ziomalami?

Mary Jane uśmiechnęła się, słysząc młodzieżowy slang w ustach matki.

- Może to dziwne, ale ich lubię. Nie zapominaj, że ci ziomale za kilka lat będą dorośli.

- To rzuć tą drugą pracę. - Evelyn nie odwzajemniła uśmiechu córki. - Kto powiedział, że właśnie ty musisz zajmować się małym Spencerem. Niech ojciec znajdzie kogoś innego. Przecież nie potrzebujesz jego pieniędzy.

Kiedy zmarł Vince, mąż Mary Jane, Evelyn założyła, że był ubezpieczony na życie. Nie miała pojęcia, że zamiast pieniędzy zostawił po sobie masę długów. Mary Jane dramatycznie potrzebowała dodatkowych pieniędzy, by spłacić kredyt i inne zobowiązania Vince'a, o których istnieniu jej matka nigdy nie może się dowiedzieć.

Udała, że nie słyszała słów matki o pieniądzach.

- Sean jest bardzo bystrym chłopcem, istne żywe srebro.
- Jak sobie radzi?

Mary Jane położyła spakowany plecak przy drzwiach, po czym usiadła na krześle. Na biurku wciąż leżała wizytówka Gavina. Obwiodła palcem czarne, drukowane litery i nagle oczami wyobraźni ujrzała jego twarz. Zadrżała.

Przeniosła wzrok na matkę, która przyglądała się jej uważnie.

- Sean robi regularne postępy - odparła.

Była to prawda, nawet jeśli Gavin tego nie dostrzegał. Czy to znaczyło, że oczekiwał za wiele, był zbyt wymagający? Chciał widzieć efekty, ale który ojciec na jego miejscu by nie chciał? Rodzic, któremu nie zależało na wyleczeniu dziecka, sam potrzebował pomocy psychoterapeuty.

Evelyn poklepała ją po ramieniu.

- Cieszę się, że dobrze mu idzie, ale martwię się o ciebie. Całymi dniami siedzisz w szkole, a potem jeszcze poprawiasz zadania domowe i przygotowujesz lekcje. Do tego trzy razy w tygodniu jeździsz wieczorami do Spencerów. Jeszcze mi się rozchorujesz.

- Nie ma powodu do niepokoju, mamus. Dużo pracuję, ale nic mi nie będzie.

Evelyn wciąż bacznie przyglądała się córce.

- Na pewno?

- Na pewno.

- Czy ta twoja harówka nie jest przypadkiem po to, żebyś nie miała czasu na rozmyślanie?

- Nie, nie martw się, nie pracuję tyle po to, żeby nie rozmyślać - odparła zdecydowanie Mary Jane.

- To w porządku. - Evelyn skinęła głową, uspokojona. - W takim razie opowiedz mi o tym swoim milionerze - zażądała.

- O Gavinie Spencerze?

- A masz innego?

- Po pierwsze, on nie jest „mój”.

- Ale jest milionerem. Przecież czytam gazety.

- Brukowce też?

Matka uśmiechnęła się jak mała dziewczynka, która coś przeszkobała.

- Coś przecież muszę czytać, żeby nie umrzeć z nudów, kiedy czekam na swoją kolejkę u fryzjera czy u lekarza.

Mary Jane się roześmiała.

- Jestem wręcz wstrząśnięta.
- Tylko nie mów nic swojej ciotce.
- To będzie nasz mały sekret.
- No więc, jaki on jest?

Mary Jane miała na końcu języka słowo „ciacho”, ale go nie wypowiedziała.

Gavin Spencer z pewnością pasował do definicji „ciacha”, ale nie wyłącznie w takich kategoriach o nim myślała.

- Poznałaś go przecież - odparła wymijająco.

Nie chciała opowiadać matce o Gavinie z obawy, że czymś się przed nią zdradzi.

- Oj, poznałam, poznałam. Takiego mężczyzny kobieta nie potrafi zapomnieć.

Nawet taka stara kobieta jak ja - dodała znacząco.

Mary Jane nie miała wątpliwości, co matka przez to rozumiała.

- Jest bardzo oddanym ojcem - powiedziała.

Musiała mu oddać pod tym względem sprawiedliwość, chociaż rozsierdziła ją jego wstrętne insynuacja, że jest naciągaczką. Wyznał, że nikomu nie ufa. Mary Jane dopiero wówczas zdała sobie sprawę, jak głęboko zakorzeniona jest to nieufność. Powiedział, że winę za taki stan rzeczy ponosi matka Seana, która, z tego, co Mary Jane wiedziała, w żaden sposób nie uczestniczyła w życiu chłopca. Ona nie mogła tego pojąć. Sama oddałaby wszystko, by odzyskać Briana. Co za matka porzuca własne dziecko? A jaka kobieta mogłaby zostawić Gavina? Potrząsnęła głową, aby odpędzić tę natarczywą i niebezpieczną myśl.

- Jaki jest jego dom?

- Ogromny. Piękny. Stoi tuż nad oceanem. Dom marzeń. Taki, jakie zwykle mieszkają milionerzy.

Evelyn zamyśliła się.

- Założę się, że w porównaniu z naszym brakuje mu atmosfery. Klimat tworzy wielopokoleniowa tradycja.

- Masz rację. To piękna rezydencja, ale nie prawdziwy dom.

W dodatku Seana wychowywali pracownicy, a nie rodzina. To prawda, że Gavin ciężko pracował i stać go było na zatrudnienie opiekunów. Jednak żadne pieniądze nie zastąpią matczynej miłości. Nieobecność matki Seana nie dawała spokoju Mary Jane. Czy odeszła sama, czy też Gavin „zwolnił” ją za to, że nie spełniała jego wyśrubowanych wymagań?

Był niezwykle wymagającym człowiekiem, co niepokoiło Mary Jane ze względu

na Seana. Widziała, jak chłopczyk patrzy na ojca, jak się rozpromienia w jego obecności. Tymczasem Gavin często wpadał na zajęcia tylko na moment bądź nie pokazywał się wcale. Spędzał długie godziny w pracy, co było właściwie normalne i zrozumiałe. Mary Jane zadawała sobie tylko pytanie, czy przebywał poza domem tyle czasu, bo musiał, czy dlatego, że chciał? Czy przypadkiem nie opłacał Hendersona i Lenore, żeby wychowywali mu syna, a jej, żeby poskładała go od nowa?

Dzieci pragną akceptacji rodziców. Nawet jej zbuntowanym nastolatkom na tym zależało, chociaż nigdy by się do tego nie przyznali. Mary Jane była przekonana, że obecność ojca podczas zajęć przyspieszyłaby rehabilitację chłopca. Z drugiej strony, nieuchronnie musiałaby wówczas spędzać więcej czasu z Gavinem, a to mogłoby się okazać niebezpieczne.

Po sześciu tygodniach terapii Mary Jane zdała sobie sprawę, że nie potrafi pracować z Seanem, nie angażując swoich emocji. Siedzieli na podłodze, a ona przyglądała się jego ciemnym oczom i miłej buzi, na której tak chętnie i bez przymusu pojawiał się uśmiech. Gdyby tylko nie była taka zmęczona...

Zajęcia na dziś dobiegały końca. Usprawnienie pamięci Seana było kluczowe dla terapii i Mary Jane pracowała nad tym od początku, uciekając się do różnych forteli. Dziś chciała doprowadzić do tego, by Sean wykonał trzy polecenia pod rząd - bez przypominania. Był przekonany, że po prostu grają w piłkę, a tymczasem ćwiczyli koordynację ręka-oko i gimnastykowali pamięć.

- Sean, łap!

Wyciągnął ramionka, ale piłka uderzyła go w twarz, ponieważ zareagował za późno.

- Piłka - powiedział.

Zachichotał i przeturlał się po dywanie. Mówił coraz więcej pojedynczych słów. Radość, jaką Mary Jane czuła z postępów Seana, sprawiała, że czasem, gdy patrzyła, jak bez troski swawoli, zapominała na moment o własnym bólu. Ale tylko na moment.

- Nieźle, skarbie. A teraz rzuć piłkę do mnie.

Piłka poleciała w bok i Mary Jane musiała się mocno przechylić, żeby ją złapać.

- Jeszcze raz od początku. Złap piłkę i odrzuć ją do mnie.

Ponownie rzuciła piłkę. Tym razem Seanowi udało się ją złapać. Stał i ścisnął piłkę w dłoniach. Mary Jane czekała. Czy zapamiętał, co ma teraz zrobić? Odrzucił piłkę do niej.

- Brawo, Sean!

Powtórzyli ćwiczenie. Za każdym razem, gdy Sean nie trafiał w Mary Jane,

podnosił piłkę i rzucał ją ponownie. Sześciolatki nie potrafiły się zwykle koncentrować zbyt długo i Mary Jane spodziewała się, że Sean lada moment będzie miał dość. Kiedy schylił się i westchnął przesadnie, niczym wiekowy staruszek, wiedziała, że czas przerwać zabawę.

- Dobrze, wystarczy.

Świetnie mu dziś poszło. Po zakończeniu zajęć chciała jednak jeszcze coś sprawdzić.

- Pobawimy się teraz w coś innego? - zapytała.

Sean tak entuzjastycznie pokiwał głową, że musiała się roześmiać.

- Napracowaliśmy się z tą piłką, prawda? Teraz się porozciągamy. Dotknij palców u nóg, pogłaszcz się po brzuszku i zaklaszcz w ręce.

Sean pogłaskał brzuszek i dotknął palców u nóg.

- Jeszcze raz, skarbie. Skłon do palców, brzuszek i klaskanie. Chłopiec wykonał wszystko po kolei, bezbłędnie. Mary Jane nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Bardzo dobrze - pochwaliła, starając się, by jej głos brzmiał całkiem zwyczajnie.

- Spróbujemy jeszcze raz?

Skinął głową, bardzo zadowolony z nowej zabawy.

- Dobrze. - Zastanowiła się przez chwilę. - Dotknij głowy, zaklaszcz w dłonie i zamachaj rękami.

Sean dotknął głowy, zaklaskał w dłonie i udał, że fruwa.

To był przełom. Wykonywanie ciągu czynności stanowiło świetną gimnastykę dla mózgu, dawało nadzieję na to, że chłopiec wkrótce będzie w taki sam sposób łączył ze sobą słowa.

Mary Jane zdążyła zapomnieć, jak to jest być świadkiem wielkiego przełomu w terapii.

- Fantastycznie. Przybij piątkę!

Kiedy Sean klepnął jej dłoń, wyciągnęła drugą i zachęciła chłopca:

- Przybij jeszcze jedną. Świetnie się dzisiaj spisałeś.

- O, widzę, że wydarzyło się coś dobrego? - Gavin stanął w drzwiach.

- Sean, tatuś wrócił.

Chłopiec puścił się pędem do ojca i przykleił do jego nogi.

- Tatuś - powiedział, podnosząc główkę.

Gavin spojrzał na syna, nie całkiem pewny, czy się nie przesłyszał.

- Cześć, koleżko - odparł, zacinając się ze wzruszenia.



Schylił się, by uściskać chłopca. Krótkie rączki Seana nie były w stanie objąć ojca. Mary Jane poczuła łzy pod powiekami.

- Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś to usłyszę. - Gavin był zdumiony. - Nie mogę w to uwierzyć.

- To właśnie nazywa się postęp - wyjaśniła z ironią Mary Jane.

- Rozumiem. Dotarło. Zachowałem się jak ignorant - przyznał samokrytycznie.

- Nie zaprzeczę.

Podniósł się i pogłaskał syna.

- Sean, pora na kolację.

Chłopczyk spojrział na Mary Jane i wskazał na nią palcem. Ta historia powtarzała się już nie pierwszy raz. Chciał, żeby z nimi została.

- Przykro mi, skarbie, ale nie mogę. Muszę jechać do domu.

Była wykończona, a miała jeszcze stertę zadań do poprawienia. Poza tym Sean powinien teraz zostać sam na sam z ojcem, by razem mogli nacieszyć się sukcesem. Chłopczyk podszedł do Mary Jane i wyciągnął w górę ramionka. Chciał, żeby go uciskała na do widzenia. Każdy nerw jej ciała bronił się przed tym gestem, ale kiedy spojrziała w twarzyczkę dziecka, zarumienioną z dumy i szczęścia, nie była w stanie się powstrzymać. Pochyliła się i przytuliła Seana. Pobiegł z powrotem do ojca, kompletnie nieświadomy tego, co się przed chwilą wydarzyło.

Gavin wciąż miał na twarzy wyraz zdumienia.

- Jak pani tego dokonała? - zapytał.

- Ja niczego nie dokonałam. To Sean bardzo ciężko pracował dziś nad trójkami.

Gavin zmarszczył brwi.

- W normalnym języku, poproszę.

- Musiał wykonać trzy polecenia, jedno po drugim. Taka sekwencją to świetna gimnastyka dla mózgu.

- Umysłowy fitness?

Miała ochotę się uśmiechnąć na to porównanie, ale powiedziała tylko:

- Coś w tym rodzaju. Ta technika stymuluje pracę pamięci i w przyszłości pomoże Seanowi łączyć ze sobą słowa w zdania.

- Wygląda na to, że pani metody są skuteczne. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek usłyszę z jego ust słowo „tatuś”.

Zanim Mary Jane zdążyła się zorientować, uniósł ją w ramionach i zakręcił nią w kółko, jak na karuzeli. Trzymała się go wyłącznie dlatego, że tak kazał jej instynkt. Gdyby mogła, wolałaby go nie dotykać. Nie chciała być tak blisko niego i teraz już

wiedziała dlaczego. Jego ciało było zbyt silne, ciepłe, męskie. Brakowało jej tchu i to nie tylko od wirowania w powietrzu.

Kiedy postawił ją z powrotem na podłodze, cofnęła się o krok.

- Wiem, że wydaje się panu, iż terapia postępuje za wolno, ale on naprawdę robi wielkie postępy - powiedziała.

- Oczywiście, że tak. - Gavin uśmiechnął się, uniósł rozbawionego syna i zaaplikował mu identyczną jazdę na powietrznej karuzeli, podczas gdy chłopczyk zaśmiewał się z radości. - Przecież to Spencer - dodał, stawiając go na podłodze.

Sean pociągnął ojca za rękę. Chciał, by poświęcił mu więcej uwagi, ale on tylko poczochnął chłopcu włosy i polecił, żeby poszedł umyć ręce przed posiłkiem. Malec pokręcił głową i ponownie wskazał na Mary Jane.

- Pani już mówiła, że nie może zostać, koleżko.

Sean potrząsnął głową i naburmuszył się, całym ciałkiem sygnalizując, że ta odpowiedź go nie zadowala.

- Idź się umyć, Sean.

Chłopiec niechętnie wyszedł z pokoju. Mary Jane została sama z Gavinem.

Musiał wcześniej zdjąć marynarkę i krawat. Miał na sobie tylko bladożółtą koszulę i granatowe spodnie. Wyglądał nie tak oficjalnie jak zwykle, ale wcale nie mniej atrakcyjnie.

Zauważyła, że Gavin się w nią wpatruje. Znała już to spojrzenie. Oznaczało, że czegoś od niej chce.

- Sądzę, że powinna pani z nami zamieszkać - oznajmił Gavin Spencer.

- Słucham?! - W najśmielszych wyobrażeniach nie spodziewałaby się takiej propozycji.

- Chcę, żeby pani się wprowadziła. Będzie pani pracować z Seanem bardziej intensywnie i szybciej uzyska poprawę.

Pomysł był zupełnie nie do przyjęcia z całej masy powodów.

- Nie - powiedziała po prostu, nie wdając się w wyjaśnienia.

- Nawet pani nie rozważy mojej propozycji?

- Nie.

- Ale dlaczego?

- Nie muszę panu podawać przyczyny.

- To jest bardzo rozsądny pomysł - argumentował Gavin.

- Rozsądny? Przecież ja mam swoje życie, drugą pracę.

- No tak.

Mary Jane rozpoznała ten wyraz twarzy. Gavin wyglądał tak, gdy jej oznajmił, że każdy ma swoją cenę.

- Pan sądzi, że chodzi o pieniądze, prawda?

- A nie jest tak? - odparował.

Odmówiła, bo tak nakazywał jej najgłębszy instynkt. Już złamała jedną zasadę - przytuliła Seana. Z pozoru zasada ta mogła się wydać komuś okrutna. Dla niej stanowiła podstawę przetrwania w tym domu. Nie mogła się przywiązać do innego dziecka, nie przeżywając za każdym razem od nowa śmierci Briana. I ten dzisiejszy szalony wybryk Gavina. Utulenie kogoś w ramionach miało przynosić pocieszenie, ulgę. Tymczasem jego gest obudził w niej całkiem odmienne uczucia. Zgodziła się poprowadzić terapię Seana, ale nie ma mowy, by zamieszkała pod jednym dachem z obydwoma Spencerami, małym i dużym.

- Z tego, co zdążyłam zauważyć, to głównie pan mówi o pieniądzach - zauważyła Mary Jane.

- Proszę zapomnieć, że to w ogóle powiedziałem.

- Trudno będzie.

- Rozważmy moją propozycję z innego punktu widzenia.

- Z jakiego mianowicie?

- Wygląda pani na wyczerpaną. Zwykle nie zwracam uwagi na takie rzeczy, ale w pani przypadku to rzuca się w oczy.

Zdziwiła się, że w ogóle to zauważył. Po zastrzyku adrenaliny, który zawdzięczała Seanowi, zmęczenie uderzyło ze zdwojoną siłą. Tym niemniej czuła się upokorzona, że Gavin spostrzegł, że ona bardzo źle wygląda.

- Muszę wracać do domu - oznajmiła stanowczo.

- Gdyby przeprowadziła się pani do nas, nie musiałaby pani nigdzie jeździć ani zajmować się niczym innym prócz terapii Seana.

- To niemożliwe.

Gavin Spencer wziął długi oddech.

- A czy w takim razie zdecydowałaby się pani pracować z nim nieco częściej?

- To pan powinien spędzać więcej czasu z synem.

- Zgoda, ale dodatkowe zajęcia na pewno przyspieszyłyby rehabilitację.

- Nie należy wywierać na Seana zbyt dużej presji.

- Przecież nie chciał, żeby pani pojechała do domu, sama pani widziała. - Gavin podchwycił spojrzenie Mary Jane. - Czy to jest presja? On uwielbia spędzać czas z panią.

- To nie jest dobry pomysł - nie ustępowała Mary Jane.

- Tylko jedna dodatkowa godzina tygodniowo. Czy to tak dużo?

Nie zdawał sobie sprawy, o co ją prosi. Nie chodziło o czas.

Kiedy nadal milczała, w jego ciemnych oczach załśniło wyzwanie.

- Chodzi o sześćdziesiąt minut w tygodniu, które mogą odmienić życie mojego syna. Obiecuję, że sownie to pani wynagrodzę.

Gdyby nie wspomniał o pieniądzach, zgodziłaby się już wcześniej, ale nie chciała, by się o tym dowiedział. Uważał ją za materialistkę i niech tak pozostanie.

Taka etykietka w jego oczach była buforem - pozwalała zachować nieprzekraczalną strefę bezpieczeństwa, chroniła jej teren prywatny. I tak już za dużo myślała o przystojnym i charyzmatycznym Gavinie Spencerze.

- Zgadzam się na zajęcia cztery razy w tygodniu.



## Rozdział 5

Mary Jane otworzyła oczy i się skrzywiła. Oslepiało ją nieznośnie jasne światło. Poczowała ostry ból w głowie. Podniosła rękę i dotknęła czoła. Ze zdumieniem wyczuła sporych rozmiarów guza. Spróbowała usiąść, co nie okazało się zbyt mądrym pomysłem, ponieważ natychmiast zrobiło jej się słabo i z powrotem opadła na poduszkę.

Tak, by się nie poruszyć, skierowała ostrożnie wzrok na elektroniczne urządzenie, które miarowo pikało. Była podłączona do kroplówki, a na klatce piersiowej odkryła samoprzylepne czujniki. Wychodzące z nich kable łączyły się z urządzeniem, które wydawało te wszystkie irytujące dźwięki. Na wpół leżała na wyjątkowo twardym łóżku. Zaciągnięta szczelnie zasłona chroniła ją przed światem.

Pamięć podsunęła Mary Jane niejasny obraz zamieszania. Ktoś ją zabrał do jakiegoś pomieszczenia, w którym znajdowała się dziwna, wielka opona, wypełniona białym światłem, przypominająca gigantyczny pączek z dziurką. Wsunęto ją w tę oponę na wznak i doznała przedziwnego wrażenia, że ów gigantyczny pączek chce ją pożreć. Potem usłyszała jakieś buczenie i ktoś kazał jej leżeć bez ruchu. Teraz, kiedy wróciła świadomość, bardzo wyraźnie czuła ból w całym ciele.

Nagle ktoś odciągnął zasłonę i pochylił się nad nią. Mary Jane rozpoznała matkę.

- Córeczko? Obudziłaś się, dzięki Bogu.
- Mama? Gdzie ja jestem?
- W szpitalu.
- Co się stało? - spytała.
- Miałaś wypadek samochodowy, kochanie.
- A co z drugim kierowcą?
- Nie było drugiego kierowcy - odparła Evelyn.

Mary Jane nie wiedziała, co to dokładnie znaczy, dotarło do niej tylko tyle, że nikt poza nią nie ucierpiał. Przymknęła oczy i ból w głowie nieco zelżał. Kiedy ponownie je otworzyła, matka wciąż stała przy łóżku.

- Hej, śpiochu.
- Taak?
- Znowu sobie przysnęłaś.

Głowa bolała już trochę mniej.

- Co ty tu robisz? - spytała Mary Jane. Evelyn ujęła dłoń córki.
- Znaleźli mój numer telefonu w twoim portfelu. Lil też tu jest, ale wpuszczają

tylko pojedynczo. Kiedy wyjdę, przyjdzie przy tobie posiedzieć.

- Nie musiałyście przyjeżdżać. Dam sobie radę. Evelyn uśmiechnęła się krzywo.
- Rzeczywiście świetnie dajesz sobie radę. Zwłaszcza gdy tracisz przytomność.
- Ale już się obudziłam. Wszystko w porządku - skłamała Mary Jane. - Mogę

wracać do domu.

Nie chciała nawet myśleć o tym, ile będzie kosztował pobyt w szpitalu. Brak etatu szedł w parze z brakiem ubezpieczenia medycznego.

- Wyjdiesz do domu dopiero wtedy, gdy pozwolą na to lekarze. Chcą cię zatrzymać na obserwację. Kiedy ktoś traci przytomność, muszą sprawdzić, czy nie doszło do zmian w mózgu.

Zmiany w mózgu, wypadek, Sean. Przypomniała sobie, a więc jej umysł funkcjonuje prawidłowo.

- Nic mi nie jest - zapewniła Mary Jane.

- To świetnie. Mimo to poczekamy na diagnozę lekarską. Tak się martwiłam, kiedy nie wróciłaś wczoraj o zwykłej porze! Ten twój rzech ledwie jeździ i jeszcze ta kręta droga na klif. Zadzwoiłam do Gavina Spencera...

- Niemożliwe.

- A to dlaczego?

- W jaki sposób?

- Jest taki wynalazek, nazywa się telefon. Naciska się kilka guziczków i łączy cię z tym, z kim chcesz, wiesz?

Mary Jane miała ochotę się roześmiać, ale nie zrobiła tego z obawy przed bólem.

- Nie to miałam na myśli. Skąd wzięłaś jego numer?

- Znalazłam wizytówkę na twoim biurku.

- Niepotrzebnie go w to angażowałaś.

- Chciałam tylko wiedzieć, czy wciąż tam jesteś. Kiedy powiedział, że wyjechałaś jakiś czas temu, wpadłam w panikę. Wtedy on zaoferował pomoc. Zachował się bardzo przyzwoicie.

Bez wątplenia. Mary Jane usiłowała nie myśleć o Gavinie.

- Mam nadzieję, że powiadomiłaś go, że w gruncie rzeczy nic mi nie jest.

- Oczywiście. Wiedziałam, że będzie czekał na wiadomość. Chce przyjechać do szpitala.

- Musisz do niego zadzwonić i poinformować, że nie ma takiej potrzeby.

Evelyn usiadła na łóżku.

- Wątpię, czy mnie posłucha. On chyba lubi brać sprawy w swoje ręce. Mam

wrażenie, że nie uznaje odmowy.

- Łagodnie powiedziane. Gavin uznaje wyłącznie rządy żelaznej ręki.

- To niekoniecznie jest wada - zauważyła Evelyn.

Owszem, to była wada, zwłaszcza w oczach kogoś, kto ośmielał się mieć odmienne zdanie niż Gavin.

- Jest milionerem i uważa, że nie obowiązują go zasady, które dotyczą zwykłych ludzi - wyjaśniła Mary Jane.

Evelyn wzruszyła ramionami.

- Cóż, pewnie tak jest. Jednak dzięki niemu wróciłaś przecież do zawodu, który kochasz.

Nie była to zasługa Gavina, ale tego Mary Jane nie mogła matce zdradzić.

- Gavin bardzo kocha swojego syna. - Zanim zdążyła się powstrzymać, być może sprawił to uraz głowy, wyrzuciła z siebie słowa, które kiedy indziej zapewne nie przeszłyby jej przez usta: - Dlaczego nie poznałam mojego ojca? Dlaczego nigdy ze mną o nim nie rozmawiałaś?

Evelyn przesiadła się na krzesło przy łóżku, wciąż trzymając dłoń córki.

- To był mój problem, kochanie. Sama musiałam się z nim uporać. Chciałam stworzyć ci dom, najlepszy, jaki zdołałam.

- Udało ci się, mamó - zapewniła Mary Jane. Tyle że rodzina składała się z Evelyn i ciotki Lil, podczas gdy większość dzieci miała ojca. Dlatego odstawała od reszty. Ilekroć widywała kolegów i koleżanki z ojcami, czuła, że brakuje w jej życiu czegoś ogromnie ważnego.

- Zrobiłam, co było w mojej mocy.

- Nikt nie mógłby żądać więcej - zapewniła matkę Mary Jane.

- Chcę przez to powiedzieć, córeczko, że nie wszyscy mężczyźni rozplywają się we mgle. Twój Vince, na przykład.

Rzeczywiście. Mąż Mary Jane miał swoje wady, ale był obecny w ich życiu.

- A Gavin Spencer - ciągnęła Evelyn - jest dowodem na to, że nie wszyscy faceci są nieodpowiedzialnymi łajdakami.

- Jestem pewna, że nawet on ma wady - odparła Mary Jane.

W tym momencie zasłona się rozchyliła i stanął w nich we własnej osobie mężczyzna, o którym właśnie rozmawiały, z pełnym arsenałem swoich wad i zalet.

Gavin przyjrzał się Mary Jane i odetchnął z ulgą, gdy zobaczył, że jest przytomna i normalnie rozmawia. Na czole miała olbrzymiego guza.

- Jak się pani czuje? - zapytał z niepokojem.

- Całkiem dobrze - odparła, rzucając okiem na Evelyn. - Mówiłaś, że wpuszczają gości pojedynczo.

- Tak nam powiedzieli - wyjaśniła Evelyn.

- Nikogo nie pytałem o pozwolenie - oznajmił Gavin.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - Mary Jane wyglądała na poirytowaną.

Gavin Spencer nie przestrzegał zasad, które go ograniczały. Brał to, czego chciał, a teraz chciał uzyskać informację o stanie zdrowia Mary Jane.

Przekora w jej głosie dobrze wróżyła. Bardzo się martwił, odkąd dowiedział się o wypadku. Spojrzał na Evelyn.

- Miło panią ponownie widzieć - przywitał się kurtuazyjnie.

- Cieszę się, że odwiedził pan moją córkę - odparła.

- Niepokoiłem się o panią - zwrócił się ponownie do Mary Jane.

Evelyn podniosła się z krzesła.

- Przekażę Lil, że musi zaczekać - powiedziała.

- Proszę nie wychodzić ze względu na mnie - zaproponował Gavin.

- Wyjdę na wszelki wypadek, by się nie czepiali, że są tu dwie osoby.

- Wróc zaraz, mamó.

Evelyn zniknęła za zasłoną, a Gavin zbliżył się do łóżka.

- Na pewno nic pani nie jest? - zapytał ponownie.

- Tylko nabiłam sobie guza.

- Dobrze, że ma pani twardą głowę.

- Hej - zaprotestowała - nie kopie się leżącego. Jestem ofiarą.

Miała mnóstwo szczęścia, że tylko na tym się skończyło, pomyślał. Po drodze do szpitala minął miejsce wypadku. Poobijane auto Mary Jane wciągano właśnie na platformę holownika. Policjant, z którym Gavin rozmawiał, wyjaśnił, że w wypadku nie uczestniczyły inne pojazdy i że jego zdaniem Mary Jane wypadła z pasa, po czym chciała na niego wrócić, zbyt mocno przekręciła kierownicę i w efekcie zjechała z drogi.

- Miała pani szczęście. Policja twierdzi, że zasnęła pani za kierownicą.

Gavin zwrócił uwagę na zmęczenie Mary Jane, kiedy opuszczała jego dom, ale nie zdawał sobie sprawy z tego, w jak kiepskim była stanie. Prawie udało mu się zwalczyć poczucie winy za jej wypadek, gdy zobaczył, że tylko nabiła sobie guza. Potem zauważył zasinienia na jej przedramionach i ścisnęło mu się serce.

Szpital obudził w nim złe wspomnienia... Lęk na widok Seana. Był taki mały, taki bezbronny. Leżał nieruchomo, z zamkniętymi oczami. Gavin nie cierpiał szpitali.



Lekarze wymądrzali się w swoim medycznym żargonie, a on musiał ich prosić, by mu przetłumaczyli na ludzki język, o co im chodziło.

Mary Jane wyraźnie pobladła. Najwyraźniej zaczynało do niej docierać, co mogło się stać. A gdyby doszło do zderzenia z innym samochodem? Gdyby kogoś zraniła? A gdyby wypadek zdarzył się na stromej serpentynie i auto nabrałoby prędkości, a potem rozpedzone, wyleciało z trasy? Mogła zginąć na miejscu. Gavin poczuł, jak strach chwyta go za gardło.

Mary Jane osłaniała oczy dłonią. Tkwił w niej wenflon kroplówki.

- Pamiętam tylko tyle, że ze zmęczenia nie byłam w stanie utrzymać prosto głowy.

Otóż to. Dlatego przecież tamtego wieczoru zasugerował, żeby się do nich wprowadziła. Ledwo wypowiedział te słowa, a natychmiast ich pożałował. Chodzi przecież tylko i wyłącznie o Seana, napomniał się wówczas. Jestem pracodawcą; płacę jej. Nie mam obowiązku troszczyć się o nią, tak jakby była mi bliska. A jednak nie potrafił się powstrzymać. Wyglądała wtedy tak krucho. A teraz leży w szpitalu.

- Nie może pani dłużej prowadzić takiego trybu życia.

- Wiem - przyznała z westchnieniem Mary Jane.

Gavin pamiętał, że kilka godzin przed wypadkiem namawiał ją na zamieszkanie w jego domu, a gdy odmówiła, wymusił na niej zgodę na dodatkową godzinę pracy z Seanem. Nie przejmował się wówczas jej zmęczeniem. Nie miał wyboru: powinien ponowić propozycję.

- Nadal uważam, że powinna pani z nami zamieszkać - powiedział.

- Uderzyłam się w głowę, to fakt, ale to nie znaczy, że straciłam pamięć. Już raz o tym rozmawialiśmy.

- Tak, wiem. - Niecierpliwość nadała jego głosowi nieuprzejmy ton, bo przypomniał sobie słowa, jakimi mu odmówiła. - Ma pani drugą pracę.

- Owszem.

- Powtórzę raz jeszcze, nie może pani tak dłużej żyć.

- Zapewniam pana, że mogę. - Odsunęła prześcieradło, którym była przykryta, i starała się usiąść. W cienkiej, bezkształtnej szpitalnej koszuli wyglądała jak dziecko. - Potrzebuję kilku dni, żeby dojść do siebie. A przede wszystkim muszę się stąd wynieść.

Gavin łagodnie przekonał ją, by się położyła, i z powrotem przykrył ją prześcieradłem.

- Wyjdzie pani, kiedy lekarze na to pozwolą.

- Czuję się dobrze. Nie stać mnie...

- Gdy lekarze pozwolą - powtórzył tonem, w którym zabrzmiało ostrzeżenie.

W odpowiedzi spojrzała na niego z furją.

- Nie uda się pani zbyć mnie w ten sposób. Musimy porozmawiać o pani pracy w szkole.

- Za półtora miesiąca zaczynają się wakacje. Do tego czasu wytrzymam.

- A jeśli nie? Jeśli będzie pani miała kolejny wypadek? Albo się pani rozchoruje?

A może uzna, że trzeba z czegoś zrezygnować? Nie zgodzę się, by zrezygnowała pani z mojego syna.

- Nie zrobiłabym tego. Ja...

- Dotarła pani do niego. Doprowadziła go pani na szczyt wzgórza, pokazała piękny widok, a teraz chce pani zepchnąć go z powrotem w dół.

- Myli się pan. Uda mi się pogodzić wszystkie zajęcia.

- Tylko wtedy, gdy zamieszka pani z nami. To znaczy z Seanem - skorygował Gavin.

Mary Jane potrząsnęła głową.

- To nie wchodzi w grę.

- A jeśli zapłaciłbym pani w sumie tyle, ile zarabia pani w szkole i u mnie?

Jak na kogoś, kto zwykle błyskawicznie ripostował, zastanawiające długo milczała. Może była to wina wypadku, ale Gavin był przekonany, że Mary Jane liczy, czy to się opłaci.

Nie zależało mu na pieniądzach. Mogłaby wyciągnąć od niego każdą sumę, gdyby zechciała. Jego syn zawołał: „Tatusi”, i na to nie było ceny. Metoda Mary Jane przynosiła efekty, a ona sama była do kupienia.

- Czekam na pani odpowiedź.

- Nie wiem, co powiedzieć - przyznała.

Przysłoniła oczy dłonią, a jej usta ściągnęły się w cienką kreskę, jakby coś ją zabolalo.

Nie mogę pozwolić sobie na współczucie, przestrzegł się w duchu Gavin.

- To bardzo przyzwoita oferta - dodał.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Czy to znaczy, że pani się zgadza?

Spotkali się wzrokiem.

- Tak.

- To dobrze.

Takie rozwiązanie wydawało się idealne. I wilk będzie syty, i owca cała. Gavin pomoże Mary Jane, ona pomoże Seanowi. Wymiana usług, nic osobistego.

## *Rozdział 6*

Mary Jane mieszkała w domu Spencerów od tygodnia, lecz wciąż jeszcze zapoznawała się z nowym miejscem. Propozycja Gavina okazała się zrzędzeniem losu, a jednocześnie napawała ją lękiem. Poprzedni układ zajęć pozwalał jej od czasu do czasu odetchnąć od Seana, uwolnić się od emocji i bólu, jakie za każdym razem wywoływał w niej widok małego pacjenta.

Ogromnie wiele ją kosztowało, by choćby tak jak teraz uklęknąć obok niego przy ławie w bawialni, gdzie rysował przez północną ścianę. Był w piżamce i pachniał tak, jak pachną po kąpieli małe dzieci. Za nimi na sofie siedział Gavin. Zdjął garnitur i się przebrał. Kremowy podkoszulek odcinał się od jego opalonej skóry i podkreślał głębię oczu, a dżinsy opinały uda i pośladki tak, że powinno to być karalne. Jednak domowy strój był tylko niezręcznym kamuflażem: Gavin trzymał na kolanach otwartego laptopa i pracował.

Mary Jane czuła coraz większy niepokój. Czy to normalne? Przecież nie mogłaby wymarzyć sobie piękniejszego otoczenia, a jej jedynym obowiązkiem była praca z Seanem. Miał wyraźny problem z koncentracją uwagi i kiedy stawał się niespokojny i rozstrojony, Mary Jane zabierała go na dwór, by sobie pobiegał. Często chodzili pobawić się na plażę, do której wiodł długi drewniany podest.

Nieustannie, nawet gdy Gavina nie było w domu, Mary Jane czuła jego obecność. Kiedy siedzieli tak jak teraz we trójkę w bawialni, miała poczucie szczególnej intymności, która istnieje tylko w rodzinie - a przecież w żadnym wypadku nią nie byli.

Znalazła się w położeniu, na które mądrość ludowa ma proste i trafne określenie: między młotem a kowadłem. Gavin płacił jej znakomicie, musiała zatem tutaj mieszkać, niezależnie od tego, co czuła, ponieważ w jej obecnej sytuacji było to najlepsze rozwiązanie.

Gdy popatrzyła na Seana, na jego nosek upstrzony piegami i czarne rzęsy, ogarnął ją dojmujący żal za utraconym synkiem. Spojrzała na rysunek, na którym znajdowały się trzy patyczkowate postaci: dwie ciemne, duża i mała, a pośrodku, między nimi, ludzik średniej wielkości o żółtych włosach. Wszystkie miały nieproporcjonalnie duże głowy, ale tak zwykle rysują sześciolatki.

- Kto to jest? - spytała.

- Tatuś - odparł Sean.

Mary Jane zerknęła przez ramię w kierunku kanapy. Gavin nie podniósł nawet wzroku znad komputera. Odkąd z nimi zamieszkała, uczestniczył we wspólnym wieczornym posiłku zaledwie dwukrotnie. Kiedy był w domu, zamykał się w gabinecie bądź spędzał z synem czas tak jak teraz - nieobecny duchem. Pomimo to, zauważyła Mary Jane, z każdym dniem z coraz większą niecierpliwością oczekiwała na jego powrót, a kiedy stawał w drzwiach, jej serce przyspieszało rytm.

Dotknęła środkowego ludzika o żółtych włosach.

- A to kto?

Sean wskazał na nią palcem i odparł:

- Mary Jane.

Uśmiechnął się i wrócił do rysowania. Po chwili westchnął przeciągle i odłożył kredki. Na dzisiaj koniec. Podał jej rysunek.

Przyjrzała się uważnie. Każdy ludzik miał palce u rąk i nóg i gęste rzęsy u powiek. Odtworzył dużo drobnych szczegółów, to dobry znak, uznała Mary Jane i przytuliła Seana. Mur został zburzony po tamtym, najtrudniejszym razie i teraz przytulanki stały się dla nich czymś tak naturalnym jak oddychanie. Chłopiec wyraźnie bardzo ich potrzebował, a Mary Jane ręce same się do niego wyciągały.

- Świetna robota, Sean. Przybij piątkę - pochwaliła. Chłopiec klepnął jej otwartą dłoń i szeroko się uśmiechnął, po czym poderwał się, chwycił rysunek i wdrapał się na kanapę obok ojca, trąc go przypadkiem w ramię.

- Uważaj, tatuś pracuje - rzucił Gavin. Sean położył rysunek na klawiaturze.

- Bardzo ładnie, synu. - Gavin ledwo zerknął na pracę dziecka.

Gdy Sean zaczął mu się gramolić na kolana, by sięgnąć po rysunek, ojciec chwycił go mocno i odsunął.

- Tatuś ma bardzo ważną pracę. Idź się pobawić z Mary Jane.

Od czasu wizyty Gavina w szpitalu zwracali się do siebie po imieniu. Zaproponowała to, nieco wbrew sobie, Mary Jane. Uznała, że skoro ma z nimi zamieszkać, Sean będzie czuł się bezpieczniej i bardziej naturalnie, gdy dorośli nie będą wobec siebie oficjalni.

Gavin nie patrzył na syna, nie zauważył więc, że uśmiech zniknął z jego buzi, jakby ktoś wytarł go gąbką. Nie widział również, że Sean wskazał na rysunek i wystawił w kierunku ojca otwartą dłoń.

- Tato - powiedział bardzo głośno, jak tylko małe dzieci potrafią, gdy chcą zwrócić na siebie uwagę.

- Co tam, synu?

Gdy Gavin w dalszym ciągu wpatrywał się w ekran laptopa, Sean położył mu rączkę na ramieniu i z całej siły nacisnął.

- Co? - zapytał Gavin, wytrącony ze swoich myśli.

- Tato - powtórzył Sean, wystawił rączkę i wskazał na nią palcem.

Ojciec nadal nie podnosił na niego wzroku. Sean zaczął zamykać pokrywę komputera, ale Gavin go powstrzymał.

- Przestań, synku. Muszę to skończyć na jutro.

Mary Jane zdawała sobie sprawę, że dla dobra terapii powinna stać z boku i się nie wtrącać; Sean powinien samodzielnie pozyskać uwagę ojca, a ojciec powinien samodzielnie poradzić sobie z sytuacją. Jednak nie czuła się teraz jak terapeutka, tylko jak matka, która obserwuje własne dziecko.

- Minutkę, Sean - ponownie rzucił na odczepnego Gavin. Mary Jane wstała.

- On tylko chce, żebyś przybił mu piątkę - powiedziała. W oczach Gavina błysnęło zdziwienie, ale się nie odezwał.

Przyjrzał się rysunkowi i klepnął wystawioną rączkę Seana.

- Dobra robota.

Chłopiec uśmiechnął się, po czym zjechał z kanapy, podbiegł w podskokach do szafki obok telewizora, wyjął swoją ulubioną grę w dinozaury, położył obok ojca i trącił go łokciem, by zachęcić go do zabawy.

Gavin potrząsnął głową.

- Nie mogę teraz się bawić.

W odpowiedzi Sean zaryczał jak dinozaur. Najwyraźniej odziedziczył nieugięty upór w genach i nie uznawał odmowy. Gavin spojrzał na syna znad ekranu laptopa.

- Już czas do łóżka, koleżko - powiedział. Sean potrząsnął głową.

- Tak. W tej chwili. - Głos Gavina zabrzmiał stanowczo. - Idź umyć zęby.

Małe rączki zwinęły się w piąstki, a ciemne oczy chłopca załśniły buntowniczo. Mimo to posłuchał ojca i poszedł do siebie.

Mary Jane odczekała, aż malec znajdzie się poza zasięgiem ich głosów.

- Najwyższy czas, żebyś przyswoił sobie kilka technik terapeutycznych - stwierdziła stanowczo.

- Czy nie tobie właśnie za to płacę?

- Jak mogłam o tym zapomnieć. Jako członek profesjonalnej załogi do wychowywania dzieci zaraz pójdę odbić kartę w zegarze. - Czasami dzięki sarkazmowi udawało się jej zyskać zainteresowanie Gavina. - Chodzi o to, że w pewnym momencie

rola najemnego pracownika się kończy.

- Co masz na myśli? - Odłożył laptopa na stół, gdzie wciąż poniewierały się kredki Seana, i spojrzał na Mary Jane.

Bezwiednie usiadła na kanapie obok Gavina.

- Rzecz w tym - zaczęła - że w tego typu terapii, przy tego typu urazie, komponent emocjonalny jest nie do przecenienia. Terapeuta może zaproponować odpowiednie techniki i kierować całym procesem, lecz prawdziwym kluczem do sukcesu jest zaangażowanie rodziny.

- Wydawało mi się, że wystarczająco się zaangażowałem, gdy błagałem cię niemal na kolanach, żebyś zajęła się moim synem.

- To nie ja jestem jego rodzicem.

- Nie, ja nim jestem. Mam też całe mnóstwo zobowiązań wobec firmy i pracowników. Zresztą, nie wydaje mi się, że powinnaś mnie krytykować.

- Jeśli chodzi o zarabianie na własne utrzymanie, to wierz mi, znam to świetnie z autopsji. Wiem, że ciężko pracujesz, ale to nie oznacza, że nie możesz uściskać Seana wtedy, gdy jest z czegoś dumny. Wystarczy kilka słów pochwały, nic więcej. Pobaw się z nim przez kilka minut, poczytaj mu. Każdy mężczyzna może być ojcem, ale nie każdy potrafi być tatą.

- Dziękuję, że mnie oświeciłaś. Nie bardzo się na tym znam. W szkole z internatem, do której trafiłem jako dziecko, akurat wyczerpał się zapas tatusiów. Mimo to świetnie sobie poradziłem.

Patrząc na Gavina, Mary Jane zobaczyła nagle małego, samotnego chłopca. Zastanawiała się, czy Gavin zdawał sobie sprawę z tego, jak głęboko wciąż w nim tkwi tamto smutne dziecko z internatu. Był w tym momencie tak podobny do Seana, że Mary Jane ścisnęło się serce.

- A twoja matka? - spytała.

- Ojciec się z nią rozwiódł.

Pochodził z rozbitej rodziny, jak coraz więcej dzieci w dzisiejszym świecie. Miał rację, nie powinna go osądzać, nie znając wszystkich faktów. Jednak błędne koło nie zostanie przerwane, jeśli nikt nie wskaże Gavinowi, jakie błędy popełnia, i jeśli on sam nie przyzna się do tych błędów. Jeśli ona tego nie zrobi, jeśli przymknie teraz oko, to kolejny smutny chłopiec stanie się ofiarą schematu rodzicielstwa od lat powtarzającego się w tej rodzinie.

- Wychowywanie dziecka to najtrudniejsza praca na świecie. Wiem, że nie powiedziałam niczego odkrywczego. Zlecenie projektu podwykonawcy spoza firmy

nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem.

- Jestem najlepszym dowodem na to, że nie masz racji - odparł Gavin. -  
Odniosłem w życiu sukces. Na moje szczęście, bo ojciec nie tolerował porażek.

Specjalnością Mary Jane jako terapeutki było przełamywanie negatywnych schematów i wypracowywanie nowych, pozytywnych. Gavin przed chwilą przypomniał jej, że jest tylko jego pracownicą, i to taką, która znalazła się o krok od przekroczenia swoich uprawnień. Jednak nie wybaczyłaby sobie, gdyby się teraz wycofała.

- Obserwuję twoje stosunki z Seanem, odkąd się tu wprowadziłam, i coś przyszło mi do głowy.

- Mianowicie?

- Bardzo istotny przełom u Seana nastąpił wtedy, gdy tamtego dnia stanąłeś w drzwiach. Nie sądzę, że to był przypadek.

- Nie?

Mary Jane splotła ręce na kolanach.

- Gavin, jesteś najważniejszą osobą w świecie swojego syna. On za wszelką cenę pragnie cię zadowolić. Dla nikogo nie będzie tak się starał jak dla ciebie.

- Skoro jesteś ekspertem od życia rodzinnego, to z pewnością musiałaś mieć idealne dzieciństwo - rzucił sarkastycznie.

Mary Jane nie zamierzała przejmować się jego złośliwościami. Mogłaby mu w tym momencie wytknąć, że z premedytacją chce zmienić niewygodny temat, ale nie zrobiła tego. I tak powiedziała dziś za dużo.

- Nie istnieją idealne rodziny, na przykład ja nie poznałam swojego ojca. Nie musiałam więc wychodzić ze skóry, żeby był ze mnie dumny. Za to mam inne problemy.

W spojrzeniu Gavina błysnęła ciekawość.

- Właśnie, byłaś mężatką, a nadal używasz panińskiego nazwiska swojej matki.  
Dlaczego?

Zupełnie nie była przygotowana na to pytanie i chyba dlatego automatycznie odpowiedziała:

- Mąż sypiał ze mną i dał mi syna, ale tak naprawdę wcale go nie znałam.

- Czy to ma coś wspólnego z tym, że omal nie straciłaś życia, biorąc na siebie za dużo obowiązków?

Jak na człowieka, który z zasady ignorował wszystko, co go bezpośrednio nie dotyczyło, była to wyjątkowo trafna obserwacja. Mary Jane nie zamierzała

odpowiadać. Nie chciała omawiać spraw osobistych, bo musiałaby się przyznać do własnej głupoty i naiwności oraz wyjaśnić, dlaczego ciągnęła dwie prace naraz. Podała więc bezpieczne wyjaśnienie, nie do końca odbiegające od prawdy.

- Nasz dom potrzebuje remontu. Kanalizacja, instalacja elektryczna, dach. Różne poprawki kosmetyczne. Kosztorys, który dostałam od szefa ekipy remontowej, przypomina dług narodowy małego państwa.

- No tak - skinął głową Gavin. - Mogłabyś przecież wziąć pożyczkę pod zastaw domu.

- Wolałabym tego nie robić.

- Mogłabyś płacić robotnikom po zakończeniu każdej fazy remontu. Z każdym można negocjować.

W ogóle nie przyszło jej to do głowy. Była przekonana, że musi robić to, co każą jej inni. Nie sądziła do tej pory, że mogłaby negocjować z bankiem w sprawie raty, ale widocznie tak postępują ludzie, którzy się na tym znają.

- Chyba tak zrobię - powiedziała. - Dzięki za dobrą radę.

- Nie ma za co. Nie zostanę zapewne ojcem roku, ale w biznesie jestem niezły.

- Gavin, przecież kochasz swojego syna nad życie. Nikt w to nie wątpi. I tylko to się liczy. Musisz mnie nauczyć, jak stawić czoło budowlańcom. Prześladowuje mnie po nocach wizja spoconego faceta w siatkowym podkoszulku, który kombinuje, jakby mnie tu oszukać.

- I tym optymistycznym akcentem zakończymy tę rozmowę. Pójdę ucałować Seana na dobranoc.

Gavin uśmiechnął się i Mary Jane poczuła, jak ten uśmiech przenika ją na wskroś, przywracając swoim ciepłem do życia coś, co już dawno w niej umarło. Z Gavinem poirytowanym radziła sobie świetnie. Mogła go spokojnie umieścić na jednej liście ze wszystkimi mężczyznami, którzy ją zawiedli, tuż obok niewidzialnego ojca i nieodpowiedzialnego męża. Ale Gavin - ciepły i serdeczny - ją przerażał.

Podniosła się gwałtownie.

- Chyba pójdę na spacer.

Kiedy maszerowała szybkim krokiem do wyjścia, miała wrażenie, że ucieka.

Na zewnątrz powietrze było wilgotne i pachniało morzem. Wciągnęła je głęboko do płuc. Wieczorne spacerowanie stały się jej rytuałem, pomagały przewietrzyć głowę i uporządkować myśli po całym dniu. Dziś Mary Jane mocno wątpiła w terapeutyczne działanie spaceru. Chciała się znaleźć jak najdalej od tego domu.

Minął kolejny pracowity tydzień. Gavin wszedł do domu od strony garażu i



skierował się do gabinetu, by zostawić teczkę, zanim poszuka Seana. Wyrzął przez drzwi balkonowe i ze zdumieniem zauważył, że na zewnątrz jest jeszcze jasno. Zwykle nie docierał do domu przed zmrokiem. Dziś jednak odwołał spotkanie z firmą R & D i wmawiał sobie, że jego decyzja nie miała nic wspólnego z Mary Jane.

To nieprawda, że był taki jak jego ojciec. On nie pozbył się swojego syna z domu, umieszczając go w szkole z internatem. Niepotrzebnie powiedział o tym Mary Jane, jednak ugodziło go do żywego, gdy zarzuciła mu brak rodzicielskiej troski. Będzie pamiętał, żeby w przyszłości nie wdawać się z nią dyskusję, gdy poniosą go emocje.

Wyszedł z gabinetu i zaczął nasłuchiwać. Nie przyszło mu do głowy, że tak przyzwyczał się do głosu Mary Jane i śmiechu Seana, rozbrzmiewających w całym domu, że zaskoczyło go, gdy ich nie usłyszał. W domu panowała niespotykana cisza.

Wszedł do bawialni, spodziewając się, że ujrzy tych dwoje skupionych nad układanką lub inną grą. Tymczasem znalazł Mary Jane leżącą na sofie, z głową opartą o zagłówek. Kiedy nie zareagowała na jego widok, podszedł bliżej i zobaczył, że ma zamknięte oczy. Ciemne podkowy odcinały się wyraźnie od bladych policzków. Przyglądał się długim, ciemnym rzęsom, delikatnym kościom policzkowym, pełnym ustom, smukłej szyi. Nie znał się na tym zbyt dobrze, ale chyba nie robiła makijażu; mimo to jej skóra wydawała się miękka i idealnie gładka. Odkąd z nimi zamieszkała, ubierała się w dzinsy i podkoszulki - tak było jej najwygodniej pracować z Seanem. Dziś miała na sobie bladoniebieską bawełnianą bluzeczkę, której kolor z pewnością podkreślał odcień jej błękitnych oczu, gdy były otwarte. Miarowy, spokojny oddech unosił piersi Mary Jane, przyciągając uwagę Gavina do ich krągłości i każąc wzrokowi mimo woli wędrować w dół, do smukłych bioder.

Jak mógł kiedykolwiek uważać ją za mało atrakcyjną? Im lepiej ją poznawał, tym bardziej stawało się dla niego jasne, że uroda Mary Jane, subtelna i szlachetna, nieoczywista na pierwszy rzut oka, potrafiłaby oczarować mężczyznę tak, że nawet by się nie spostrzegł. A to czyniło tę kobietę niezwykle niebezpieczną.

Powieki Mary Jane zadrżały, zamrugowała rzęsami i otworzyła oczy.

- Gavin - zdziwiła się.

Usiadła i rozejrzała się dookoła, jakby nie miała pojęcia, gdzie się znajduje.

- Cześć.

- Cześć. Co ty tu robisz?

- Mieszkam - odparł z uśmiechem.

Odwzajemniła uśmiech.

- Chciałam tylko powiedzieć, że jest wcześnie, a ty już jesteś w domu.

Na pewno nie zamierzała być złośliwa, była zbyt rozespana, żeby świadomie wbijać mu te swoje terapeutyczne szpilki.

Gavin jednak poczuł nieprzyjemne ukłucie i próbował zrozumieć, dlaczego toleruje jej uwagi na temat tego, jak ma wychowywać syna. Być może dlatego, pomyślał, że to, co mówiła, miało sens. Sam stawał na głowie, żeby zadowolić własnego ojca. Zresztą z marnym skutkiem.

- Gdzie jest Sean?

- Szkoda, że wcześniej nie zadzwoniłeś - powiedziała z nutą zawodu w głosie. - Hendersonowie zabrali go do kina.

- Ach tak.

- Dziś mają wychodne.

- A tak, rzeczywiście.

- Sean był dziś wyjątkowo rozbrykany i uznaliśmy, że wyjście będzie dla niego korzystną odmianą.

- Racja.

- Kazali mi zostać w domu.

- Nie widzę tu żadnych sznurów, łańcuchów ani dyb - zauważył, wsuwając rękę do kieszeni i przyglądając jej się z rozbawieniem.

Wyglądała na skruszoną.

- Czy to znaczy, że uważasz mnie za uparciucha, który nie potrafi zastosować się do uprzejmych sugestii?

- Aha.

- No dobrze. Powiedzieli, że wyglądam na zmęczoną i powinnam odpocząć.

Mieli rację, pomyślał Gavin, zatrzymując dłużej wzrok na cieniach pod jej oczami.

- Gavin, czy wróciłeś wcześniej, żeby popracować z Seanem?

- Nie, po prostu tak ułożył mi się dzień...

- Aha. - W głosie Mary Jane dała się słyszeć nuta zawodu.

- Mimo wszystko moglibyśmy wykorzystać ten czas. Pokazałabym ci, co trzeba robić. Sean niedługo wróci i wtedy moglibyście spróbować.

- Nie ma takiej po...

Mary Jane już była przy szafce i wyciągała niezbędne przedmioty. Rozłożyła je na ławie i uklękła. Poklepała dywan obok siebie i powiedziała:

- Musisz zejść do jego poziomu. - Spojrzała na eleganckie spodnie Gavina. -

Chyba powinieneś się przebrać w coś wygodniejszego.

„Przebrać się w coś wygodniejszego”. Wiedział doskonale, że w jej słowach nie mogło być ukrytych znaczeń, a jednak testosteron dał o sobie znać. Cholernie go to zirykowało. Zatrudnił tę kobietę, bo była specjalistką o świetnych referencjach. To, że początkowo wydawała mu się nijaka, uznał za dodatkowy plus. A teraz bez ostrzeżenia wszystko nagle się zmieniło.

Usiadł jednak przy Mary Jane i spojrzał na ławę, na której piętrzyły się gry, układanki, klocki i książki.

- To same zabawki - zauważył. Uśmiechnęła się ciepło.

- No proszę, jesteś bystrzejszy niż przeciętny przedszkolak. Dlatego ci tak dobrze płacą.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- A ja płacę tobie tak dobrze za to, żebyś bawiła się z Seanem?

Zamiast się obrazić, ponownie się uśmiechnęła.

- Płacisz mi tyle, bo wiem, jak należy się bawić.

- Pokaż mi.

Dlaczego, u diabła, wszystko, co mówiła, natychmiast kojarzyło mu się z jednym? Uważaj. Nie zabawiaj się z kobietami, które kochają tylko pieniądze. To była żelazna zasada, którą od czasu przykrego doświadczenia z matką Seana kierował się w życiu.

- Dobrze jest wiedzieć, co dziecko lubi najbardziej. W przypadku Seana od razu było wiadomo, że uwielbia dinozaury.

- Odkąd skończył trzy lata - potwierdził Gavin.

- Zrobiłam mu plansze z dinozaurami, a także z innymi zwierzętami i samochodami.

Uniosła w górę karty, na których znajdowały różne słowa.

- Gramy z Seanem w „papugę”. Ja mówię jakieś słowo, a on je powtarza. W ten sposób w tym samym czasie ćwiczymy czytanie, pamięć i mówienie. Chcę doprowadzić do tego, by zapamiętał kilka słów w kolejności i zbudował z nich zdanie. Pomaga w tym także zabawa w trójki, którą już widziałeś.

Gavin wziął pudełko z klockami.

- A to? Zwykle nie kwestionuję metody, gdy widzę rezultaty, ale na miłość boską, przecież to zwykle klocki! - Skrzywił się.

- Świetne do ćwiczenia pamięci.

Wysypała je na dywan.

- Układam trzy albo cztery w jakiś wzór.

Pochyliła się do przodu, a włosy opadły złocistą falą na jej policzek. Ułożyła obok siebie żółty, niebieski i czerwony klocek, po czym wszystko zburzyła i przemieszała.

- Sean uwielbia się w to bawić - powiedziała.

- Co teraz? - spytał Gavin, odwracając wzrok od uśmiechniętej twarzy Mary Jane.

- Musi zapamiętać wzór, a potem go odtworzyć. Układanie klocków w odpowiedniej kolejności pomoże mu łączyć ze sobą słowa w związki wyrazowe.

Gavin bezwiednie zaczął układać klocki. Zajął ręce drewnianymi trójkątami, kwadratami i prostokątami. Inaczej nie zwalczyłby przemożnej pokusy, by odgarnąć jej jasne włosy za ucho.

- I co jeszcze?

Mary Jane wyjęła grę ze stosu pudełek.

- To gra językowa. Mamy tu podpowiedzi: wizualne i dźwiękowe. Sean zgaduje: co to lub kto to.

- Rozumiem.

Polubił brzmienie jej głosu, był taki łagodny i cierpliwy.

- Jest całe mnóstwo rzeczy, które można z nim robić. Strategia jest w gruncie rzeczy jedna: powtarzanie poleceń i sytuacji po to, by je zapamiętał. Większą całość dzielimy na mniejsze etapy, zwykle przy użyciu pomocy wizualnych: obrazków, wyrazów, symboli.

Wzrok. Słuch. Zmysły. Używanie zmysłów. Zmysły Gavina przesycone były Mary Jane, jej głosem, wyglądem, zapachem.

- Rozumiem - powtórzył.

- Sean się niecierpliwi, gdy nie potrafi wyrazić tego, co chce. Pomagam mu, czytając różne wyrazy. Powtarza je najpierw pojedynczo, potem przechodzimy do wyrażen i całych zdań. Na przykład, mówimy: „Widzę auto”, potem dodajemy przymiotnik: „Widzę niebieskie auto”, wreszcie: „Widzę niebieskie auto w garażu”.

Jej entuzjazm był zaraźliwy i Gavin czuł, że Mary Jane mogłaby z nim zrobić wszystko, jakby był bezwolnym drewnkiem porwanym przez wzburzoną rzekę.

Gry, układanki, klocki, plansze - dotykał ich, myśląc, jak bardzo pragnie jej dotknąć.

- Początkowo dużo Seanowi pomagałam - kontynuowała poważnie. - Zrobił duże postępy Gavin?

Jego imię w jej ustach. Zajrzał jej w oczy. To był błąd.

- Naprawdę?

- Z dnia na dzień staje się coraz bardziej samodzielny.

Gavin wiedział już, dlaczego Sean tak świetnie bawił się z Mary Jane.

Przypomniawszy sobie, jak się zaśmiewali, kiedy rysowali tamten obrazek. On sam nosił w pamięci tylko skrawki wspomnień o matce, a teraz i one zaszły mgłą zapomnienia.

Gavin poczuł, jak ogarnia go nieutulony żal. Matka odeszła od nich, a ojciec powiedział, że ostrzyła sobie zęby na fortunę Spencerów. Zapłacił jej więc, żeby nie wróciła. Zaraz potem wysłał Gavina do szkoły z internatem.

Samotność przytłoczyła go nagle tak samo jak wtedy. Nienawidził tak się czuć i poprzysiągł sobie, że jego syn nigdy nie zazna podobnego bólu. Przysięga to nie wszystko, a Gavin nie mógł dać Seanowi matki.

Podniósł się z dywanu.

- Chyba wiem, o co chodzi.

- Powinieneś mu bardzo dokładnie zawsze wyjaśnić, czego od niego chcesz.

Pokażę ci, jak to robić w prostych słowach i bardzo konkretnie. - Głos Mary Jane był pełen entuzjazmu i pasji.

- Muszę teraz popracować. Zmieszala się.

- Wróciłeś wcześniej, więc sądziłam, że masz czas. Sean niedługo będzie w domu.

Musiał stąd uciec. Od Mary Jane. Od tej kobiety, która sprawiła, że zaczął rozmyślać o przeszłości i teraźniejszości, o tym, że chciałby ją pocałować.

Zbyt wielką przyjemność sprawiała mu rozmowa z Mary Jane. Patrząc dziś na nią jak na kobietę i nie zdarzyło się to po raz pierwszy. Nie wolno mu ryzykować, że się uzależni od Mary Jane, przestrzegł się w duchu.

Ze względu na Seana pragnął, żeby terapia postępowała jak najszybciej. A ze względu na siebie? Tym bardziej. Chciał, by Mary Jane jak najprędzej zakończyła zadanie i opuściła jego dom. Tak będzie bezpieczniej.

## Rozdział 7

- Sean zaraz zejdzie - powiedział Gavin, zatrzymując się po przeciwnej stronie kuchennej wyspy. - Widzę, że na ochotnika zgłosiłaś się na szefa kuchni. To się chwali.

- Szefa kuchni?

Mary Jane odmierzyła odpowiednią porcję gotowego miks do naleśników i wsypała go do miski. Był sobotni ranek i Gavin nie wybierał się dziś do pracy, o czym świadczył swobodny strój - jasnożółta bawełniana koszula i džinsy.

- Szef kuchni nosi wielką, białą czapę. Ja nie noszę - odparowała i natychmiast poczuła irytację na tę okropną cechę swojego charakteru, która kazała jej mieć ostatnie słowo.

- Nie czapa zdobi człowieka, jak mówi przysłowie. Śmiem twierdzić, że obecność czapy lub jej brak nie świadczy o tym, czy ktoś umie gotować.

- Trzeba chcieć, żeby się chciało.

- Słucham?!

Roześmiała się, żeby pokryć zmieszanie.

- Też tak zareagowałam na to powiedzenie mojej ciotki.

- To znaczy?

- Kiedyś ciotka ugotowała na obiad najlepszą zupę grochową pod słońcem, a moja matka powiedziała wtedy, że ona nie miała czasu na rozwijanie talentów kulinarnych. Ciotka Lil twierdzi, że każdy głupi potrafi ugotować coś z przepisu, jeśli musi, i tak postępuje większość ludzi. Natomiast dla innych gotowanie jest prawdziwym powołaniem, a eksperymentowanie w kuchni stanowi cel ich życia.

- A ty do której grupy należysz?

- Ja jestem każdy głupi, który posługuje się przepisem - odparła, zerkając na instrukcję na pudełku. - W dodatku wyszłam trochę z wprawy.

- Dlatego że gotuje głównie ciotka?

- Tak, i obydwie z matką jesteśmy jej za to wdzięczne.

- Brakuje ci ich?

Mary Jane odwiedzała matkę i ciotkę co dwa dni, także dlatego że pilnowała poczty z rachunkami. Codziennie też rozmawiały przez telefon.

- Nie - odrzekła po namyśle. Gavin skinął głową z aprobatą.

- To w porządku. Doceniam twoje zaangażowanie w prace kuchenne.

- Każdy musi się poświęcać. Twoja kolej nadejdzie, kiedy spróbujesz moich

naleśników, więc radzę się wstrzymać z pochwałami. Może się okazać, że będziesz je musiał odwołać.

- Raczej wątpię. Henderson i Lenore nieczęsto proszą o wolny dzień.
- Wydają się bardzo oddani twojej rodzinie.

Mary Jane rozbiła jajko, dodała do miski i dołała mleka.

- Tak, rzeczywiście. Dlatego zwykle mnie uprzedzają, kiedy chcą wziąć wolne, bo wiedzą, że muszę zorganizować opiekę dla Seana. Dziś mnie zaskoczyli, ale staram się iść im na rękę, ilekroć to możliwe. Cieszę się, że tutaj jesteś.

- Ja też.

Mary Jane widziała, jak Hendersonowie się ucieszyli, gdy ich córka zadzwoniła z nowiną, że jest w ciąży. Zastanawiała się, jak to jest - oczekiwać dziecka z radością, bez mieszanych uczuć. Ona nie planowała ciąży i kiedy okazało się, że spodziewa się dziecka, wyszła za Vince'a, bo tak należało. Największe kłopoty Mary Jane brały się z kontaktów z mężczyznami.

- Niecodziennie człowiek się dowiaduje, że zostanie dziadkiem albo babcią.

Gdyby nie pojechali odwiedzić młodych, naruszyliby podstawowy kodeks.

- Jaki znowu kodeks? - Gavin oparł się łokciami o blat na wprost Mary Jane.

- Kodeks postępowania dziadków - wyjaśniła, mieszając metalowym ubijakiem ciasto na naleśniki.

- Ach tak. - Gavin przysiadł na taborecie. - A dużo zawiera zasad?

- Tylko kilka. Rozpieszczanie wnuków jest nie tylko dozwolone, ale wręcz obowiązkowe. Niedopełnienie tego obowiązku może pociągnąć za sobą nieprzewidziane konsekwencje.

- Rozumiem. Co jeszcze?

Przestała na moment mieszać ciasto, żeby się zastanowić.

- Nie bądź zaskoczony, jeśli Hendersonowie poproszą o podwyżkę.

- Serio?

- Muszą przecież za coś kupować te wszystkie zabawki, którymi ich wnuczek nie będzie się bawił.

- Wezmę to pod uwagę - odparł z uśmiechem Gavin;

Mary Jane poczuła przyspieszone bicie serca i zdiagnozowała je jako typową reakcję na bliskość Gavina. Dzielił ich tylko kuchenny blat, a ona dałaby wiele, by w tej chwili rozrósł się do rozmiarów Teksasu. Kiedy bezinteresownie zaoferowała dziś Hendersonom pomoc, nie przypuszczała, że będzie odgrywała rolę wdzięcznej kuchareczki, która zabawia kokieterijną rozmową pana domu. Wzięła miszkę z

gotowym ciastem, podeszła do kuchenki i włączyła elektryczną płytę.

- Co będziecie dzisiaj porabiać obaj z Seanem? - spytała.

- Obiecałem mu piknik na plaży.

Zerknęła przez ramię na Gavina. Czyżby wreszcie potraktował serio jej rady? Czy przejął się jej uwagą, że nie wolno zlecać wychowywania dziecka opłacanym pracownikom? Nie mogła sobie darować, że robiła mu z tego tytułu wyrzuty. Jednak to było silniejsze od niej. Kierowała się dobrem Seana, zapominając o tym, że nie ma prawa pouczać, a co dopiero krytykować pracodawcy. Jednak od czasu tamtego sporu Gavin naprawdę się starał. Ostatnio wracał do domu wcześniej, a dziś chciał urządzać dla syna piknik.

W tym momencie Sean wpadł do kuchni, jego piegowata buzia jaśniała uśmiechem.

- Tatuś!

Gavin uniósł syna w ramionach i posadził go sobie na kolanach.

- Cześć, koleżko.

- Plaża - powiedział chłopczyk.

- Zgadza się. Urządzimy piknik na plaży.

- Grać. - Sean popatrzył na ojca z nadzieją.

Gavin skinął głową.

- Będziemy grać w piłkę. A może porzucamy latającym talerzem?

Sean wyglądał na uradowanego.

- Łapać.

- Możemy też zabrać piłkę do bejsbola i rękawicę. Mary Jane robi naleśniki.

Jesteś głodny?

Sean skinął głową.

- Zamówienie przyjęte! - zawołała Mary Jane.

Wylała na patelnię odrobinę ciasta, żeby sprawdzić, czy jest wystarczająco rozgrzana. Kiedy naleśnik zaskwierczał, zajęła się smażeniem, słuchając rozmowy, która toczyła się za jej plecami. Radosny chichot Seana był tak zaraźliwy, że Mary Jane mimo woli uśmiechała się pod nosem.

- Powinny być gotowe - powiedziała, podchodząc do nakrytego wcześniej stołu.

Postawiła na nim trzy talerze z naleśnikami. - Jedzcie, bo ostygną.

Sean wdrapał się na krzesło, złapał butelkę z syropem klonowym, odwrócił ją do góry dnem i z całej siły nacisnął. Mary Jane obserwowała jego wysiłki i ze stoickim spokojem czekała, aż maluch utopi całe śniadanie w lepkiej, słodkiej mazi.



Kiedy Gavin zorientował się, na co się zanosi, było już za późno.

- Koleżko, za dużo! - zawołał i przechwycił butelkę.

- Ja - zażądał Sean, wyciągając rączkę.

- Nie, wystarczy. - Gavin spojrzał na Mary Jane i w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia. - Wiedziałaś, że tak będzie.

- Owszem, bazując na wcześniejszych doświadczeniach z dziećmi i naleśnikami, trochę się tego spodziewałam.

- Mogłaś go powstrzymać.

- Mogłam się też mylić.

Najlepiej uczyć się na własnych błędach, uznała Mary Jane.

- Upiekę mu nowe, zostało mnóstwo ciasta.

- Dobry pomysł.

Rozległ się dzwonek telefonu komórkowego Gavina.

- Spencer - powiedział lakonicznie.

Mary Jane stała przy kuchni, odwrócona plecami. Z tego, co mówił Gavin, wynikało, że coś ważnego stało się w biurze. Przyciskając telefon ramieniem do ucha, nałożył Seanowi dwa naleśniki i poleł syropem. Chłopczyk ugryzł wielki kęs, ale na jego buzi malował się niepokój.

Gavin z trzaskiem zamknął klapkę telefonu. Kiedy spojrzał na Mary Jane, wiedziała, co za chwilę nastąpi.

- Sean, tatuś musi jechać do pracy.

- Nie. - Chłopiec potrząsnął głową i się nadał.

- Przykro mi, synu. Pojawił się problem, który tylko tatuś może rozwiązać.

- Nie! - Tym razem Sean krzyknął.

- To nie potrwa długo, obiecuję. Pójdziemy na plażę, tylko później.

Sean rzucił widelcem.

- Nie.

- Nie rzucaj rzeczami - ostrzegł chłopca Gavin.

W odpowiedzi chłopiec odepchnął talerz tak mocno, że upadłby na podłogę, gdyby Mary Jane w porę go nie złapała.

- Uspokój się. - Gavin spojrzał surowo na syna. Sean wskazał na ojca i powiedział:

- Zostań.

- Nie mogę, synku. Muszę pojechać do pracy.

Sean zsunął się z krzesła, po czym mocno je popchnął.

Zamierzał zrobić to jeszcze raz, kiedy Gavin kucnął przy nim, by go powstrzymać. Sean zamachnął się i piąstką uderzył ojca w pierś.

- Sean, idź do swojego pokoju - polecił Gavin.

Mary Jane wiedziała, że pora wkroczyć do akcji. Nie chodziło tym razem o obojętność Gavina. Sean nie potrafił zapanować nad swoimi odruchami i złością, a to miało bezpośredni związek z urazem mózgu. Zamiast wysłać go na górę, należało kuć żelazo, póki gorące, i wykorzystać ten incydent, by nauczyć chłopca właściwego zachowania w trudnej sytuacji. Chwyciła go za ramię i odwróciła, tak że znaleźli się twarzą w twarz. Trzymając go mocno, powiedziała:

- Nie bijemy. Używamy słów. Zły. Smutny. Szczęśliwy.

- Tato. - Chłopiec wiercił się, usiłując się wyrwać Mary Jane. - Zostań.

- Tatuś musi iść do pracy. Niedługo wróci. Co teraz czujesz?

Ciemne oczy, tak bardzo podobne do oczu Gavina, zachmurzyły się gniewnie.

- Zły.

Mary Jane czuła, że ciało Seana aż drży z powstrzymywanej furii.

- Tatuś musi iść pracy - powtórzyła i dodała: - Inaczej nie mógłby ci kupować dinozaurów.

- Rex.

Skinęła głową i kojąco pogłaskała Seana po ramionach.

- Zgadza się. Tyrannosaurus rex.

- Tops - powiedział Sean.

- Triceratops - skorygowała Mary Jane.

Chłopiec wskazał na ojca.

- Bawić.

- Tatuś nie zawsze może się bawić. Ty też pracujesz, kiedy odrabiasz lekcje.

Gdyby tatuś nie pracował, nie mógłby ci kupować zabawek ani syropu klonowego do naleśników. Nie wolno rzucać rzeczami ani bić. A teraz przeproś tatusia.

Sean potrząsnął głową i ponownie usiłował się wyrwać Mary Jane, ale trzymała go mocno. Najwidoczniej złość jeszcze mu nie minęła. Znalazła się już z nim w podobnej sytuacji kilkakrotnie. Sean odziedziczył po ojcu nie tylko urodę, ale także determinację, i był to wyjątkowo silny gen.

Popatrzyła mu w oczy.

- Zostaniemy tutaj dopóty, dopóki nie przeprosisz taty - powiedziała.

Sean ponownie zaprotestował, ale Mary Jane poczuła, że jego gniew słabnie.

- Spójrz na tatusia, Sean. - Odwróciła go w stronę Gavina. - Przecież wiesz, że nie chciałeś go uderzyć.

Małe ramionka uniosły się w górę i opadły, złość odpłynęła. Sean westchnął głęboko.

- Przepraszam.

Gavin pogłaskał go po głowie.

- W porządku, koleżko. Ja też przepraszam. Pójdziemy na plażę później. - Spojrzał z podziwem na Mary Jane. - Jestem pod wrażeniem. Jak tego dokonałaś?

- To nic trudnego. Trzeba wybrać pole bitwy, na jakim chce się polec, i stawić się do walki. O szacunek warto walczyć, więc byłam gotowa tkwić tu z Seanem, aż nie ustąpi.

- Mam kryzys w biurze. Nie jechałbym, gdyby to nie było naprawdę konieczne.

Stanęła po jego stronie, ponieważ Sean musiał się uczyć szacunku dla innych. Ale to wcale nie oznaczało, że aprobowała postępowanie Gavina i jego przekonanie, że nic się nie stanie, gdy złamie dane dziecku słowo.

Najbardziej jednak doskwierało jej to, że mimo wszystko go lubiła. Zaledwie przed chwilą przekomarzała się z nim, piekąc naleśniki. To, że pociągał ją fizycznie, nie podlegało dyskusji, wyglądał przecież jak gwiazdor filmowy. Ale było też coś więcej, co sprawiało, że czuła do niego sympatię. Mary Jane nie mogła oprzeć się wrażeniu, że na przekór dotychczasowemu doświadczeniu wpada w dobrze znaną pułapkę. Jaki pożytek wynika z bolesnych życiowych błędów, skoro nie potrafi się na nich uczyć?

Nie mogła uwierzyć, że dziecko, które zaledwie przed momentem zaprezentowało klasyczny napad furii, spokojnie oczekuje na piknik. Kiedy Mary Jane zapakowała kanapki, owoce i picie do lodówki turystycznej, przebrała się w szorty i top na ramiączkach, zeszli razem po drewnianych schodkach na plażę.

Od morza wiał lekki wiatr, który łagodnie chłodził ciało. Niebo było jedną bezchmurną płachtą błękitu, a ocean skrzył się w silnym słońcu. Sean rzucił na piasek zabawki, które zabrał ze sobą, żeby pomóc Mary Jane rozłożyć prześcieradło, ale oczywiście nie było mowy o tym, żeby na nim choć przez chwilę usiedział.

Kłęczeli teraz razem blisko wody, na wilgotnym, twardym piasku, tam, gdzie docierały fale. Wystarczyło trochę pokopać, a gdy w małym lejku pojawiała się woda, zanurzało się całą dłoń i wyciągało półpłynny piasek, który wyciekał małymi strumyczkami przez palce, po czym zastygał w niezwykłą, laną rzeźbę. Mary Jane spojrzała na rozradowaną twarzyczkę Seana. Wprost tryskał energią i dobrym

humorem. Był taki kochany, Gavin nie wiedział, co traci.

Kawałkiem drewna wyrzuconego na brzeg napisała na piasku: Sean.

Chłopczyk uśmiechnął się na widok swojego imienia i wskazał na tyranozaura na swojej koszulce.

- Tak, to ty - potwierdziła Mary Jane. - Sean. Zmazała litery i napisała od nowa: Sean się bawi.

- Się - zmarszczył brwi, kiedy próbował przeczytać zdanie - bawi.

- Tak. Bawimy się.

Narysowała na piasku serce i wręczyła patyk Seanowi.

- Teraz twoja kolej - zachęciła.

Przez chwilę się zastanawiał, a potem wyrył w piasku: Tatu.

Zabrakło jednej litery, ale przesłanie nie pozostawiało wątpliwości.

- Tak, wiem, skarbie.

Spojrzał na nią i poniżej Tatu napisał: MJ. Poczowała skurcz w sercu. Na nic się zdało jej postanowienie, żeby nie przywiązywać się do tego dziecka.

- Dom - powiedział Sean, trzymając w rączce żółte wiaderko.

- Chcesz wybudować dom z piasku? - zapytała nieco drżącym głosem.

- Mary Jane - wskazał na nią - budować.

- Nie jestem najlepsza w budowaniu z piasku. Wolę budować z wyrazów.

- Budować - zarządził Sean.

Szczytem jej możliwości była bezkształtna kupa piachu.

- Może najpierw zjesz kanapkę z masłem orzechowym i dżemem?

Młodociany deweloper skinął entuzjastycznie główką.

- Sok.

- Oczywiście. Tak mi się właśnie wydawało, że masz ochotę na małe co nieco.

Gdy wstali i się odwrócili, Mary Jane ujrzała Gavina. Nie słyszeli, kiedy nadszedł. Przyglądał się sercu, które narysowała na piasku. Poczwała, jak puls jej przyspiesza. Zupełnie jakby duszkiem wypić mocną kawę, tyle że sprawcą tych palpacji były niezgłębione oczy Gavina Spencera. Nie musiał się nawet uśmiechać, żeby ją kompletnie rozbroić.

- Tatuś! - wykrzyknął radośnie Sean.

Najwyraźniej wszystkie krzywdy zostały wybaczone i zapomniane. Mary Jane zastanawiała się jednak, kiedy chłopiec zacznie zdradzać symptomy dziecka, które rodzice stawiają na drugim miejscu.

- Kryzys zażegnany?

- Tymczasowo. Mogę się dosiąść? Zerknęła na niego z ukosa.

- Jako ekspert od spraw rodzinnych jestem za tym, żebyście jak najwięcej czasu spędzali razem.

- Czy znajdzie się dla mnie kanapka z dżemem i masłem orzechowym?

- A lubisz?

- A co może lepiej smakować na plaży?

- Myślę, że wystarczy nam prowiantu.

Gavin usiadł, a Sean wdrapał mu się na kolana. Mary Jane rozdzieliła kanapki, picie i chipsy. Jedli w milczeniu. Kiedy cisza trwała nieco zbyt długo, Mary Jane zagaiła:

- Zjawiłeś się w samą porę.

- Tak? - zdziwił się Gavin.

- Sean chce wybudować dom.

- A w czym problem?

- We mnie. Moje umiejętności ograniczają się do usypania koślawej piramidy z piasku.

- W takim razie mianuję cię robotnikiem.

- To znaczy?

- My z Seanem zajmiemy się konstrukcją, a ty będziesz nam dostarczać materiały budowlane.

- Czyli co?

- Wodę i piasek.

- Budować? - zapytał Sean.

- Jak tylko skończysz jeść - odparł Gavin.

Sean wepchnął do buzi resztę kanapki, popił sokiem z kartonika, po czym jednym skokiem znalazł się nad brzegiem wody.

Mary Jane uświadomiła sobie, że ostatnio nie odczuwała tak intensywnie bólu po stracie Briana. Jej myśli zaprzętał inny chłopiec, który, jak się okazało, potrzebował czegoś więcej niż tylko terapii. Był też Gavin. Jego uśmiech miał moc budzenia w niej uczuć i pragnień, których dawno się wyrzekła.

Mary Jane nie była pewna, który z nich - Gavin czy Sean - stanowił większe zagrożenie. Dlatego wymyśliła błahą wymówkę i poszła do domu, zostawiając ich samych na plaży.

## Rozdział 8

Przez resztę dnia Gavin szukał sposobności, by porozmawiać sam na sam z Mary Jane. Okazja nadarzyła się, kiedy swoim zwyczajem wybrała się na wieczorny spacer. Sean brał kąpiel pod opieką Lenore, a gdy był już gotów do spania, Gavin jak zwykle pocałował go na dobranoc i wyszedł na dwór.

Schodząc drewnianymi schodkami na plażę, ujrzał Mary Jane. Stała nad brzegiem oceanu, wiatr rozwiewał jej jasne, sięgające ramion włosy. Była boso, dopasowane dzinsy opinały krągłe biodra i zgrabne nogi. Było coś przejmująco smutnego w tej smukłej, samotnej postaci wpatrującej się w fale, które nadchodzący przypyływ gnał do brzegu.

Gavin podbiegł po miękkim piasku i zatrzymał się przy Mary Jane.

- Hej.

- Przestraszyłeś mnie.

- Przepraszam.

Łoskot fal najwidoczniej stłumił jego kroki. Splótł ręce na piersi, a jego ramię przypadkiem lekko musnęło Mary Jane.

- Piękny wieczór - powiedział, wpatrując się w horyzont.

- Kiedy mieszka się nad morzem, żaden dzień czy wieczór nie może być brzydki.

- Chyba przestałem to zauważać.

- Ten, kto nie potrafi zachwycić się pięknem takiego zachodu słońca, powinien zostać surowo ukarany.

- Czy właśnie dlatego co wieczór tu przychodzisz? Zawahała się przez moment.

- Chcę chłonąć to piękno całą sobą, dopóki mogę. Wkrótce Sean nie będzie mnie potrzebował.

Mary Jane zwróciła się w stronę zachodzącego słońca i ruszyła przed siebie, pod wiatr. Bryza zdmuchnęła włosy z jej twarzy i Gavin z zachwytem przyglądał się delikatnej linii policzków. Zrównał się z nią krokiem, wsunął ręce w kieszenie i przygarbił nieco ramiona, kuląc się przed chłodnym powiewem. Szli w milczeniu.

Mary Jane odezwała się pierwsza.

- Domyślam się, że nie przyszedłeś na plażę po to, aby podziwiać zachód słońca.

- Chciałem z tobą porozmawiać. Odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- Czy coś jest nie tak z Seanem?

- Nic podobnego. Tylko tak nagle zniknęłaś dziś z plaży...

- Wtedy, gdy bawiliście się razem?

- Tak. Czy zachowywałem się tak okropnie, że nie mogłaś tego dłużej znieść?

- Daj spokój. Co prawda, nie znasz mnie zbyt długo, ale chyba zdażyłeś zauważyć, że zawsze mówię to, co myślę, a zwłaszcza wtedy, gdy coś mi się nie podoba.

- Istotnie, nie owijasz w bawełnę.

- Skąd nagle przyszło ci do głowy, że mógłbyś źle się bawić z własnym synem?

Nie ma takiego pojęcia jak zła zabawa.

- Niezbyt często się bawiłem, kiedy byłem mały, więc nie mam wprawy - przyznał Gavin.

- Przykro mi.

- Nie szukam współczucia. - W gruncie rzeczy nie bardzo wiedział, czego szukał.

- Po prostu tak było. Chyba - nie, właściwie jestem tego całkiem pewny - jako dziecko nigdy nie bawiłem się z moim ojcem.

- A co robiliście razem?

Spróbował sobie przypomnieć. Pamięć przywołała oderwane słowa i sceny z przeszłości. Napomnienie ojca: „Nie hałasuj tak, Gavin”. Gospodyni oznajmiająca, że ojciec go do siebie wzywa. Dzień odwiedzin w internacie, kiedy udawał, że nic go nie obchodzi, iż nikt do niego nie przyjechał.

Wspomnienia obudziły w nim dojmujące uczucie pustki i wszechogarniającej samotności.

Podobnie jak Mary Jane, próbował pokryć smutek humorem:

- Moje rozmowy z ojcem przypominały składanie sprawozdań przed zarządem firmy. Ojciec miał listę punktów, według której oceniał mnie i moje aktualne osiągnięcia.

- Chyba żartujesz.

- Bynajmniej. To było jak podsumowania kwartalne w firmie. Ojciec niezmiennie wygłaszał mi mowę o tym, że Spencerowie nigdy nie ponoszą porażek. Za to odnoszą sukcesy na każdym polu. Moje stopnie w szkole omawialiśmy tak, jakby to były spadające albo zwyżkujące indeksy giełdowe.

- I co, odnosiłeś sukcesy? - spytała.

- Przeważnie tak. Raz dostałem czwórkę i rozpętało się piekło.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- To coś nowego.

Za to on mówił bez przerwy i nie wiedział dlaczego. Może podświadomie pragnął, by Mary Jane zrozumiała, co sprawiło, że jest taki, jaki jest.

- Nagadałabym twojemu staruszkowi, aż by mu w pięty poszło. To by dopiero było piekło.

- Ty kontra mój ojciec? - Gavin się roześmiał. - Wiele bym dał, żeby to zobaczyć. On nie uznawał słabości i porażek.

- Czyli był klasycznym typem faceta, który mówi: „Rób to, co mówię, a nie naśladowaj tego, co robię”. - Mary Jane spojrzała na Gavina, czekając na potwierdzenie, a kiedy wciąż wydawał się nie rozumieć, o co jej chodzi, wyjaśniła: - Przecież był rozwiedziony. W oczach większości ludzi rozwód to porażka.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Za nic w świecie by się nie przyznał, że matka odeszła, bo dla niego liczyła się tylko firma i nic poza tym. Odsunął od siebie problem w ten sposób, że nigdy więcej nie związał się z żadną kobietą.

- Co za wyrachowany, zimny drań bez serca... - Urwała, jak gdyby nie mogła uwierzyć, że powiedziała to na głos.

- Bez obrazy.

- Nie ma mowy o żadnej obrazie - odparł Gavin, który podobnie oceniał ojca.

- Aż boję się zapytać: jak odnosił się do Seana?

Do dziś Gavin odczuwał przykrość na wspomnienie pierwszego spotkania dziadka z nowo narodzonym wnukiem. Jakaż go wtedy, młodego ojca, rozpierała duma. Jego własny syn. Jego krew. Chłopiec, który będzie dziedzicem rodu i nazwiska. Nikogo tak nie kochał jak tej małej kruszyny. Mary Jane ma rację. Jego ojciec był zimnym draniem bez serca.

- Powiedział, że ponieważ Sean jest dzieckiem z wolnego związku, nic dobrego z tej całej „afery”, jak się wyraził, nie wyniknie.

Mary Jane zatrzymała się i odwróciła twarzą do Gavina.

- Sean to przecież także jego rodzina. Żeby naznaczyć takim piętnem niewinne dziecko, to jakieś niewyobrażalne okrucieństwo.... - Napotkała wzrok Gavina. - Czy to przez twojego ojca matka Seana zniknęła z waszego życia?

Spencer senior zapłacił żonie, by nigdy więcej nie wróciła. Natomiast matki Seana Gavin pozbył się bez pomocy ojca - i miał ku temu dostateczne powody. Zakochał się w pięknej modliszce, której chodziło tylko o zdobycie fortuny Spencerów.

- Przepraszam - Mary Jane uniosła dłoń przepraszająco - nie powinnam była o to pytać.

Najwyższy czas zmienić temat, pomyślał. Mary Jane wychowywała się bez ojca i wyszła za człowieka, który ukrywał przed nią mroczną stronę swojego życia. Gavin



chciał się dowiedzieć czegoś więcej.

- Czy dorastałaś w tym samym domu, w którym teraz mieszkasz?
- Jest w rodzinie od kilku pokoleń.
- Twoja matka wydaje się bardzo miła.
- Jest dobra, ale też bardzo wymagająca.
- Chyba już ustaliliśmy, że w tej konkurencji mój ojciec wygrywa na całej linii.
- To prawda. Ty musiałaś być chodzącą doskonałością, ja miałam być tylko

porządna.

- Co to znaczy?

Fala przyływu się przybliżyła i Gavin chwycił Mary Jane za rękę, jednak ona zabrała dłoń.

- Kiedy miałam jakieś sześć lat, porysowałam kredą cały podjazd pod domem.
- Aha.
- Byłam dumna jak paw z mojego arcydzieła, dopóki nie zobaczyła go matka.

Była zupełnie innego zdania.

- Nie podobało się jej to, co narysowałaś?
- Do tej pory bołą mnie ręce, kiedy pomyślę, ile godzin szorowałam ten podjazd.

W ten sposób nauczyłam się, że trzeba brać odpowiedzialność za to, co się zmaluje. W moim przypadku nie chodziło o porażkę. Życie to niekończący się ciąg prób i błędów, na których musimy się uczyć.

- Łatwo powiedzieć. Wkładają ci w ramiona bezbronny niemowlak, który nie ma pojęcia, że jesteście zupełnie sami na świecie.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że przygotowywałaś butelkę dla dziecka i zmieniałaś pampersy.

- Miałem pomoc, ale...
- Nie było łatwo?
- Nie było.

- Przepraszam, że byłam dla ciebie taka surowa. Sean jest słodkim, bystrym, ciekawym świata dzieckiem. Nie stał się taki sam z siebie.

- Coś podobnego, panno Taylor, czyżby pani złagodniała w stosunku do mnie?

- Nic podobnego. Chcę tylko powiedzieć, że kiedy nie przesz do przodu beczelnie i brutalnie jak czołg, potrafisz być radosny i wrażliwy. Sean także taki jest. Po kimś to odziedziczył. Poza tym, gdy ciebie nie ma, otaczają go dobrzy, serdeczni ludzie.

- Nie wierzę własnym uszom - zażartował Gavin, ale chłonał jej ciepłe słowa jak

gąbka wodę. Dużo to dla niego znaczyło, tym bardziej że nie oszczędzała go, ilekroć jej zdaniem zachowywał się okropnie.

Mary Jane spoważniała.

- Chodzi o to, że jako nauczycielka nie poprzestaję na małym, jeśli mogę osiągnąć więcej.

- To „więcej” odnosi się do mnie?

- Kiedy po raz pierwszy cię spotkałam, wtedy, gdy odnalazłeś mnie w szkole, zobaczyłam mężczyznę, który kocha swojego syna i bardzo chce być dobrym ojcem. A teraz widzę, że ten sam mężczyzna pragnie być lepszym ojcem niż jego własny ojciec.

- W czym tkwi sekret?

- Jak powiada moja ciotka Lil, trzeba chcieć, żeby się chciało. To właśnie sprawia, że stajemy się lepszymi ludźmi.

Gavin wpatrywał się w uniesioną ku niemu twarz Mary Jane, gdy nagle wzburzona fala rozbiła się o brzeg tuż za jej plecami. Spieniona woda ruszyła w ich stronę i Mary Jane, zauważywszy w ostatniej chwili, co się dzieje, zaczęła z piskiem uciekać w stronę plaży, żeby nie zamoczyć dżinsów. Bez zastanowienia, odruchowo, Gavin chwycił ją w ramiona.

Krzyknęła, obejmując go rękami. Jej wargi znalazły się o kilka centymetrów od jego ust. Czuł miękką słodycz jej ciała w swoich ramionach. Jej zapach, tak obezwładniająco kobiecy, przenikał wszystkie jego zmysły. Zanim zorientował się, co robi, zbliżył usta do warg Mary Jane i sięgnął po to, co mu ofiarowała. Smakowała jak ocean, jak zachód słońca, słodko i słono jednocześnie. Pragnienie sprawiło, że zadrżał, jego oddech stał się krótki i urywany. Pojękiwała, gdy ją całował, objęła go ramionami za szyję. Poczuł, jak pięści palcami jego włosy i kark.

Chciał kochać się z nią tu i teraz, i było to pragnienie tak przemożne i nieodparte jak siła przyciągania księżyca, która kazała nieustannie przetaczać się falom przyływu tam i z powrotem.

- Gavin...

Szept niczym powiew wiatru, ciało pełne cudownych kragłości. Chciał jej dotykać, poczuć jej nagą skórę przy swojej skórze. Chciał.

Dość. Już dość.

Oderwał usta od warg Mary Jane i złapał wielki haust powietrza jak nurek, który zbyt długo przebywał pod wodą. Zdał sobie sprawę z tego, że nie powinien jej całować. Ależ z niego głupiec. Wypuścił ją delikatnie z objęć.

- To nie powinno się wydarzyć. Przepraszam - powiedział stłumionym głosem.

Z obawy, żeby pragnienie nie zwyciężyło ponownie, ruszył szybkim krokiem tam, skąd przyszli. Jak mógł tak się zachować? Poczł dziwną pustkę, gdy wspomniała, że niedługo ich opuści, ale to nie stanowiło przecież żadnego wytłumaczenia. Mary Jane angażowała go nie tylko w terapię Seana. Angażowała go coraz bardziej w samą siebie, a on nie mógł jej na to pozwolić.

Po wieczornym spacerze Mary Jane weszła do domu i po cichu zamknęła za sobą drzwi. W dalszym ciągu odprawiała swój rytuał, ale przestał ją relaksować. Wszystko się zmieniło od czasu, gdy Gavin Spencer ją pocałował. Nie potrafiła tak jak kiedyś spacerować brzegiem morza i beztriosko bawić się w gonitwę z falami, nie mogła zapomnieć pocałunku. Przyspieszony puls, serce, które o mało nie wyskoczyło z piersi, urywany oddech. Wszystko to mogło oznaczać tylko jedno - że znowu potrafiła odczuwać pożądanie. A winę za to ponosił Gavin. Dlatego gdy wracała do domu po wieczornych spacerach, zwykle szła prosto do swojego pokoju. Wiedziała, że zachowuje się jak tchórz, ale nie umiała postępować inaczej.

W połowie schodów usłyszała jakieś krzyki. W pierwszym odruchu chciała pobiec tam, skąd dochodziły, i zaoferować pomoc. Już ta reakcja powinna ją ostrzec. Tymczasem nawet nie przyszło jej na myśl, by nie ingerować w sprawy Spencerów, co świadczyło o tym, iż zaangażowała się emocjonalnie tak bardzo, że nie kontrolowała swoich odruchów. Bez wahania pędem pobiegła z powrotem na dół, w kierunku bawialni, skąd dochodziły odgłosy awantury.

Zastała ojca i syna stojących naprzeciwko siebie. Obaj zawzięci, uparci, z furią wypisaną na twarzach. Gavin trzymał w dłoniach książkę dla dzieci. Mary Jane zauważyła, że wyrwano z niej kilka kartek, które leżały rozrzucone na podłodze. Sean spojrział gniewnie na ojca.

- Zły - powiedział.

- Ja też jestem zły - odparował Gavin. - Nie wolno niszczyć książek.

Chłopiec potrząsnął głową.

- Wiesz, że tak nie należy robić.

Sean wskazał palcem na ojca i powiedział:

- Zaczekaj.

- Zaczekać? - zdziwił się Gavin. - Na co?

Mała twarzyczka Seana wykrzywiła się w grymasie wściekłości. Podniósł z podłogi jedną z wyrwanych kartek i na oczach ojca zaczął drzeć ją na kawałki.

Gavin wyrwał mu kartkę.

- Musisz przemyśleć swoje zachowanie, Sean - stwierdził, wskazując drzwi. - Idź

do swojego pokoju.

Ponieważ chłopiec nadal nie ruszył się z miejsca, dodał:

- W tej chwili.

- Niedobry tata! - krzyknął Sean, jego małe ciało aż drżało ze złości, gdy patrzył na ojca.

Określił się na pięcie i wybiegł z pokoju. Kiedy ją mijał w progu, Mary Jane dostrzegła łzy na jego policzkach. Chciała pójść za nim, ale najpierw musiała porozmawiać z Gavinem.

- Co się stało? - spytała.

- Czytaliśmy książkę i w pewnym momencie zamienił się w potwora.

Z pewnością nie było to takie proste. Sean reagował złością najczęściej wtedy, gdy nie potrafił sobie z czymś poradzić. Mary Jane musiała dociec przyczyny zdarzenia.

- Co go tak rozzłościło?

- Lubi wskazywać na słowa i powtarzać je na głos.

- Czasem zapomina, co niektóre z nich znaczą.

- Podpowiedziałem mu słowo, którego nie pamiętał, a potem on nie pozwolił mi przewrócić kartki. Zabrał książkę i zaczął wyrywać kartki.

Mary Jane zdała sobie sprawę, jakie musiało to być dla nich trudne i jak wielkiej potrzeba było cierpliwości, by poradzić sobie z taką sytuacją. Obydwaj są uparci, obaj łatwo tracą cierpliwość. Ale z nich dwóch to Gavin jest dorosły.

- Pamiętasz, jak ci mówiłam na początku, na czym polegają skutki urazu Seana?

- Pamiętam.

- On robi postępy, Gavin, ale nadal nie radzi sobie z kontrolowaniem impulsów. Irytuje się, ponieważ uraz odebrał mu władzę nad językiem. Kiedy nie potrafi znaleźć właściwego słowa, reaguje złością. Nie jest po prostu nieznośny w takim znaczeniu jak inne dzieci.

- Cóż, ja to inaczej odebrałem.

- Traktujesz go jak normalne, zdrowe dziecko, którym Sean nie jest. Tymczasem dla ofiar urazu traumatycznego właśnie takie zachowanie jest najzupełniej normalne.

- Nie zamierzam znosić tego u mojego syna.

Ostatnim razem podczas wybuchu Seana był pod wrażeniem tego, jak Mary Jane opanowała sytuację. Teraz był zły, a to kazało mu wrócić do starych wzorców zachowania, które znał od lat. Jednak ona była odpowiedzialna w pierwszym rzędzie za Seana.

- Twój syn jest w trakcie rehabilitacji po wypadku - powiedziała. - Na każdy krok w przód przypadają dwa kroki w tył. Jesteś dorosły, więc musisz sobie z tym poradzić.

- Radzę sobie tak, jak uważam za stosowne. On musi nauczyć się panowania nad sobą. Nie będę tolerował takiego zachowania w moim domu.

- Ponieważ twój syn jest Spencerem?

- Właśnie tak.

- A Spencerom nie wolno popełniać błędów ani okazywać słabości?

- Kocham mojego syna.

- Wciąż to powtarzasz. Ale czy na pewno starasz się być dla niego dobrym rodzicem? Czy wolisz iść na łatwiznę jak twój ojciec?

- Uważaj, stąpasz po cienkim lodzie.

Zdawała sobie z tego sprawę, ale nie mogła się powstrzymać. Musiała mu to powiedzieć:

- Wiem, że nie miałeś jako dziecko dobrego wzorca ojca. Jeśli się nie zmienisz, to schemat się powtórzy.

- Jaki znowu schemat?

- Oczekiwanie doskonałości. Odnoszę wrażenie, że w trudnych sytuacjach wolisz pozbyć się Seana z oczu. Gdy wysyłasz go na górę, to jest to swoisty odpowiednik wysłania go do szkoły z internatem.

- Nie musisz przejmować się moim ojcostwem, ponieważ twoje usługi nie będą już potrzebne - oznajmił oficjalnym tonem Gavin.

Mary Jane popatrzyła na jego sztywne plecy, kiedy wychodził z pokoju. Czyżby właśnie została zwolniona? Usiadła na kanapie i dopiero wtedy dotarł do niej prawdziwy sens jego słów. Rób to, co mówię, a nie naśluduj tego, co robię, pomyślała. Tyle prawiła mu kazań o panowaniu nad impulsami, a tymczasem sama bezmyślnie wpadła w ich pułapkę. Nie doprowadzi do końca terapii Seana. Co się z nim stanie? Nawiązali dobry kontakt, chłopiec znakomicie i chętnie współpracował.

Jednak nie zachowała się profesjonalnie, kiedy Gavin ją pocałował. I nie zachowała się profesjonalnie przed chwilą.

Wszystko się zmieniło i stało bardzo osobiste. Nie powinni byli do tego dopuścić. Ani ona, ani Gavin. A teraz została bez pracy.

Najbardziej niepokojące jednak było to, że zamiast o tym, że od kilku minut jest bezrobotna, w pierwszej kolejności pomyślała o Seanie, a potem o Gavinie. Kto odważy się mówić mu prawdę prosto w oczy, gdy będzie źle postępował z synem? I dlaczego aż tak bardzo było jej przykro, że to nie ona będzie tą osobą?

## Rozdział 9

- Gavin?

Odwrócił się, słysząc głos Lenore. Drobna brunetka w schludnej granatowej garsonce stała w drzwiach gabinetu.

- O co chodzi? - spytał.

- Sean pyta, gdzie jest Mary Jane.

- Wyjechała.

Gospodyni zrobiła pełną niedowierzania minę, ale się nie odezwała, gdyż nie miała zwyczaju komentować decyzji swojego pracodawcy. W przeciwieństwie do Mary Jane.

- Sean jest bardzo spostrzegawczy. Kiedy nie było jej przy śniadaniu, od razu się domyślił, że wyjechała.

Nic w tym domu nie mogło się ukryć przed przenikliwym wzrokiem Hendersonów i Gavin zastanawiał się, czy Mary Jane swoim postępowaniem przypadkiem nie zasiała wśród służby ziaren buntu. Poczł, jak narasta w nim irytacja. Bądź co bądź, to jego dom. Starł się, jak mógł, żeby zaspokoić potrzeby wszystkich mieszkańców. Psiakrew, myślał całkiem jak jego autokratyczny ojciec. Różnica między nimi była taka, iż Gavin miał świadomość, że czasem postępuje źle, i usiłował się zmienić. To, że kazał Seanowi pójść do swojego pokoju, by ochłonał po awanturze, nie znaczyło wcale, że był wierną kopią Spencera seniora.

- Gavin?

- Hm?

- Musisz wyjaśnić Seanowi, dlaczego Mary Jane wyjechała.

- Powiedz mu, że została zwolniona.

- Będzie chciał wiedzieć dlaczego.

Czy rzeczywiście chodziło jej tylko o Seana, czy też sama chciała poznać przyczynę?

Osądające, surowe spojrzenie Lenore nie umknęło uwagi Gavina.

Zwolnił Mary Jane, bo trafiła go w czułe miejsce. To była reakcja automatyczna, odruchowa, jak kopnięcie, gdy lekarz uderzy nas młotkiem w kolano. Jednak było to w sumie najlepsze rozwiązanie. Po tym, jak ją pocałował, zwolnienie jej z pracy wydawało się doprawdy najrozsądniejszym wyjściem.

- Nie musi wiedzieć dlaczego. - Gavin westchnął ze zniecierpliwieniem.

- On tego nie zrozumie.

- Widzę, że coś cię wyraźnie gnębi. Powiedz, o co ci naprawdę chodzi.

Gospodyni skinęła głową.

- Mary Jane dokonała cudów z Seanem. Nawet ślepy by to zauważył. Nikt by nie poznał, że to ten sam chłopiec, którego przywieziono ze szpitala. On do nas wraca, Gavin.

- Zatem twoim zdaniem popełniłem błąd. - To nie było pytanie.

- Nie mnie o tym sądzić.

Mary Jane na jej miejscu dawno by mu szczerze wygarnęła, co myśli. I jeszcze powiedziała, że trzeba wybrać pole bitwy i stanąć do walki, czy coś w tym rodzaju.

- Gdzie jest Sean?

- W bawialni.

Mary Jane uznałaby, że Gavin ignoruje syna. Albo że ucieka przed odpowiedzialnością za swoje czyny. I unika trudnych sytuacji. Oczywiście miałaby rację.

- Sam z nim porozmawiam - oznajmił.

Sean bez entuzjazmu bawił się dinozaurami, którym kazał - dosyć niemrawo - maszerować w górę i w dół po swoich nogach. Kiedy zobaczył, że ktoś stoi w drzwiach, jego buzia rozjaśniła się nadzieją, po czym natychmiast z powrotem spoważniała.

- Cześć, koleżko.

Gavin usiadł na kanapie, a syn oparł się o jego nogę. Sean podniósł wzrok na ojca.

- Mary Jane?

- Musiała wyjechać, skarbie.

Chłopczyk potrząsnął głową.

- Nie.

- Przykro mi, synu.

Ciemne, poważne oczy dziecka skrywały tylko jedno pytanie, na które chciało usłyszeć odpowiedź.

- Dlaczego?

- Już nadszedł czas. - To było wszystko, co Gavin potrafił powiedzieć.

- Nie. - Sean uniósł gniewnie podbródek, na znak nieustępliwego uporu. - Bawić.

- Lenore się z tobą pobawi.

- Nie. Mary Jane.

Jak mu wytłumaczyć, tak żeby zrozumiał? Ta okropna Mary Jane niczego nie

odpuszczała, nie szła na łatwiznę i nie owijała w bawełnę, kiedy coś było nie tak.

Sean ponownie spojrzał na ojca.

- Tęsknię Mary Jane.

Gavin także za nią tęsknił, ale przecież poradzi sobie z tym uczuciem. Za kilka dni nie będzie nawet pamiętał, jak uśmiechała się do niego znad kubka porannej kawy. Albo jak najpierw rozwiązywała w gazecie krzyżówkę, zanim w ogóle rzuciła okiem na tytuły na pierwszej stronie. Albo jak entuzjastycznie zachęcała Seana do pracy.

- Wiem, że tęsknisz, synku. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Sean potrząsnął główką. Zaciśnął dłonie wokół plastikowych dinozaurów, które wciąż trzymał. Gavin przygotował się psychicznie na atak hysterii. Mary Jane kazałaby Seanowi używać słów.

- Co czujesz, synku?

- Smutny - odparł natychmiast chłopiec.

- Co jeszcze?

- Zły - dodał malec.

Dinozaury, sterowane rączkami chłopca, zaczęły nagle ze sobą walczyć. Sean uderzał zabawkami o siebie i ryczał jak prehistoryczny potwór. Przynajmniej nie rzucił nimi o ścianę, pomyślał z ulgą Gavin. To była zasługa Mary Jane. Położył rękę na szczupłych plecach syna.

- Tatusiu - Sean spojrzał ojcu w oczy - chcę Mary Jane.

- Wiem, skarbie, ale...

- Jechać do Mary Jane. Teraz.

- Synku, ale ona... - Gavin patrzył na syna, niepewny, czy dobrze usłyszał.

Serce waliło mu jak oszalałe, adrenalina szumiała w uszach.

- Co mówiłeś?

- Mary Jane bawi. Bawi się ze mną - poprawił się.

To było najprawdziwsze całe zdanie. Po raz pierwszy od czasu wypadku Gavin usłyszał, jak jego syn połączył ze sobą słowa w czytelny, klarowny komunikat. Chwycił go w ramiona i z całych sił przytulił.

- Świetna robota, Sean... - Gavin poczuł, jak łamie mu się głos.

Małe ciało wierzgało i wierciło się, małe rączki odpychały go od siebie.

- Tatusiu, za mocno.

- Przepraszam, skarbie, ale tatuś jest taki szczęśliwy.

Gavin zwolnił uścisk i spojrzał synowi w oczy. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że aż do tej chwili tak naprawdę nie wierzył, że go kiedyś odzyska. A tymcza-



sem...

Jak ostatni idiota pozbył się osoby, której zasługą był ten ewidentny cud.

Mógłby znaleźć inną terapeutkę na miejsce Mary Jane. Sama przecież mówiła, że jest wielu świetnych specjalistów. Jednak poszukiwania wymagały czasu, a czas Gavina był cenny. Pozostawała także kwestia nawiązania odpowiednich relacji z Seanem. To też wymagało czasu. Nie wiadomo, jak długo potrwałby cały proces, a w tym czasie Sean mógłby zapomnieć to, czego już się nauczył, i stracić zapał, którego teraz w oczywisty sposób mu nie brakowało. Nie brakowało mu entuzjazmu, bo polubił Mary Jane, a terapia kojarzyła mu się właśnie z nią. A jeśli Gavinowi nie uda się znaleźć nikogo na jej miejsce?

- Tatusiu...

Gavin poczuł małe rączki na swojej twarzy. Sean usiłował odwrócić jego twarz tak, by spojrzeć ojcu w oczy.

- Co tam, synku?

- Jechać do Mary Jane. - Chłopiec wskazał na siebie. - Ja przywieźć Mary Jane.

Nie mam wyboru, pomyślał niechętnie Gavin, bo chodzi o dobro mojego dziecka.

- Przywieziemy ją.

Bez wątplenia znowu będzie musiał poniżać się przed nią, żeby raczyła się zgodzić. I zaproponować jeszcze więcej pieniędzy. Kwota nie miała żadnego znaczenia. Byle tylko zgodziła się wrócić. Dla Seana. To, że Gavin zaczął myśleć o niej jak o kobiecie - kobiecie, której pragnął - było wyłącznie jego problemem. I nie był to najlepszy moment na roztrząsanie, co z tego może wyniknąć.

Mary Jane usiłowała przekonać samą siebie, że utrata pracy była prawdziwym zrzędzeniem losu, ale nie bardzo jej to wychodziło. Było późne popołudnie, a ona siedziała w swoim pokoju i próbowała od nowa przyzwyczaić się do dawnego życia. W całym domu smakowicie pachniało ciastem, co nieco osładzało jej mało przyjemne zajęcie, jakim było przeglądanie rachunków. Od czasu, kiedy skasowała samochód, odbierała pocztę co kilka dni dzięki uprzejmości Hendersona, który podwoził ją do matki. Nie musiała zatem dzień w dzień oglądać wezwań do zapłaty i zamartwiać się, czy wystarczy na wszystko pieniędzy - była to jedna z dobrych stron pracy z dala od rodzinnego domu.

Dziś z samego rana powiadomiła władze szkolne, że tego lata chętnie podjęłaby pracę w szkole letniej. Mogłaby pożyczać samochód matki, dopóki nie opracuje jakiejś siatki połączeń autobusowych.

Mary Jane zapłaciła rachunki i zrobiła podsumowanie. Udało jej się wynegocjować z bankiem przedłużenie terminu spłaty raty balonowej, ale co z tego, skoro straciła pensję. Nawet gdyby jakimś cudem udało jej się zdobyć zatrudnienie w szkole na całe lato, i tak zabrakłoby jej pieniędzy. Nie miała złudzeń, że dotkliwie odczuje brak lukratywnej pracy, w której zarabiała tyle, ile na dwóch posadach.

Do jej obowiązków należało tylko zajmowanie się Seanem; miała więc dużo czasu, by w wolnych chwilach pouczać Gavina, jakim powinien być ojcem.

I za to właśnie ją wyrzucił. Jediną korzyścią z całej tej przykrej afery było to, że przynajmniej powiedziała mu wprost, co myśli o jego arogancji, uporze i tępo autokratycznym sposobie wychowywania syna. Może coś wreszcie do niego dotarło. Rozejrzała się po pokoju, zatrzymując wzrok na różowej narzucie łóżka, i zdała sobie sprawę, że tęskniła za tym wszystkim. Tęskniła za swoją rodziną. Może dobrze się stało, że Gavin ją zwolnił. Mimo że teraz z kolei tęskniła za Seanem, a także za jego ojcem. Wczorajszej nocy długo nie mogła zasnąć, zadając sobie pytanie, co pomyśli Sean, gdy zobaczy rano, że zniknęła i nawet się z nim nie pożegnała.

Gdy schodziła na dół, poczuła nieziemski aromat czekoladowych ciasteczek ciotki Lil i ślinka napłynęła jej do ust.

- Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej - powiedziała.

Ciotka właśnie wyjmowała z pieca całą blachę świeżo upieczonych, gorących ciasteczek.

- Cześć, mała - rzuciła na widok siostrzenicy.

- Mogę ukraść jedno? - Mary Jane dotknęła ciastka palcem, by przekonać się, czy już wystarczająco ostygło.

- Ktoś przecież musi poświęcić swoje biodra i sprawdzić, czy moje wypieki są jadalne.

- Poświęcę się z przyjemnością.

Mary Jane zdjęła jedno ciasteczko z blachy. Cała sztuka polegała na tym, żeby utrafić w odpowiedni moment. Ciastko powinno być ciepłe i miękkie, czekolada w środku półpłynna i miło klejącą się do języka, ale niezbyt gorąca, w przeciwnym razie można było sobie poparzyć podniebienie. Nie ma to jak słodka terapia, gdy człowiek chce zapomnieć o przystojnym milionerze. Mary Jane ugryzła ciasteczko i niemal rozpląnęła się z rozkoszy.

- Ciociu, zachodzi realne niebezpieczeństwo, że przez ciebie zacznę się zajadać słodyczami, żeby zapomnieć o kłopotach. Jeden kęs i wszystko przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Istnieje tylko czekolada i ja.

Evelyn weszła do kuchni z nareczem żółtych róż.

- Ona ma rację, Lil. Powinnaś te ciastka opatentować.

- Musiałabym wymyślić dla nich chwytliwą nazwę.

Mary Jane wsadziła ostatni kęs ciastka do ust i myślała na głos:

- A może... Lilusie? Lilusie.... przydałoby się jeszcze jakieś drugie słowo...

Evelyn wyjęła z szafki staroświecki kryształowy wazon odziedziczony po prababce Annie i postawiła go na blacie obok zlewu. Zerknęła na córkę przez ramię.

- Milusie. Jak miłość. Mogłybyśmy do opakowania dołączyć w promocji jakiegoś milionera.

Czyżby bezwiednie się czymś zdradziła? A może matki potrafiły wyczuć, gdy ich córki całowały się z milionerami? Mary Jane uznała, że natychmiast potrzebuje kolejnego ciasteczka. Spojrzała na ciotkę.

- Czy mogę jeszcze jedno?

- Ależ proszę. Możesz zjeść nawet wszystkie, ale to ci i tak nie pomoże. Twoja matka ma rację. Chcesz o tym porozmawiać?

Mary Jane popatrzyła na serdeczną twarz ciotki, potem na zatroskaną i zaciekawioną matki i głęboko westchnęła.

- Tak to jest, gdy mieszka się z kobietami. Nie dość, że nic się przed nimi nie ukryje, to jeszcze człowiek przybiera na wadze.

- Co się stało z Gavinem? - zapytała Evelyn.

Stało się to, że ją pocałował. Przez moment Mary Jane wydawało się, że powiedziała to na głos. Dosyć, nie będzie o tym myśleć. Koniec bajki. Zaraz zacznie być mu wdzięczna, jak tylko przestanie tęsknić za jego drapieżnym uśmiechem i błyskotliwymi przekomarzankami. Sięgnęła po kolejne ciasteczko. Słodczyce, cudowny lek na wszystkie kłopoty.

- Mówiłam ci przecież, mamo, że mnie zwolnił.

- To bez sensu - sarknęła Evelyn. - Jesteś świetną terapeutką.

- Robiłam, co mogłam.

Coś musiało zabrzmieć fałszywie w jej głosie, bo Evelyn spojrzała na nią przenikliwie

- Podał konkretny powód? Nie był zadowolony z postępów syna? Czy po prostu zachował się jak palant?

- Miał powód, ponieważ powiedziałam mu, że zachowuje się jak palant.

- Nie ma nic gorszego niż mężczyzna, który nie potrafi znieść konstruktywnej krytyki - orzekła Lil.

- Chyba sama jestem sobie winna - przyznała Mary Jane. - Między Seanem a Gavinem doszło do awantury, a ja powiedziałam mu, że mógł to lepiej rozegrać. Czasami rodzice dzieci z urazem powypadkowym sami potrzebują wsparcia.

- I mu nagadałaś - posumowała Lil, machając łąpatką kuchenną jak batutą. - Dobrze zrobiłaś.

Chyba nie do końca, pomyślała Mary Jane.

- Wielka szkoda - skomentowała Evelyn. - Jesteś naprawdę wybitną terapeutką. Tak się ucieszyłam, że na nowo się tym zajęłaś. Ciężko mi było na ciebie patrzeć, kiedy po stracie Briana zrezygnowałaś z tego, co kochasz.

Serce Mary Jane ścisnęło się na te słowa. Dostrzegła w oczach matki współczucie i wiedziała, że jej także ogromnie brakuje ukochanego wnuka.

- Gdy go straciłam, ból był nie do opisania. A kiedy zaczęłam pracę z Seanem, myślałam, że tego nie wytrzymam. Jednak któregoś dnia dotarło do mnie, że naprawdę brakowało mi pracy z dziećmi - ich energii, śmiechu, niewinności.

- Cieszę się z tego bardzo, słoneczko. Mimo że nieciekawie się to skończyło, całe to doświadczenie wyszło ci jednak na dobre.

- Można i tak na to spojrzeć - uznała Mary Jane, skubiąc bezwiednie następne ciasteczko.

Rozległ się dzwonek u drzwi i wszystkie trzy jednocześnie spojrzały na siebie.

- Spodziewacie się kogoś? - spytała Mary Jane.

- Nie - zaprzeczyła Lil. - Harcerki też raczej nie sprzedają w naszej dzielnicy ciasteczek, żeby zbierać na letni obóz.

- Pójdę zobaczyć kto to - oświadczyła Mary Jane.

Nie miała pojęcia, kto to mógł być, ale obawiała się, że wizyta dotyczy jej spraw finansowych. Uniosła do góry koronkową firankę na oknie obok drzwi. Nie myliła się. Wizyta zdecydowanie będzie dotyczyła jej spraw. Na schodkach stał Gavin, a obok niego Sean. W tej bitwie nie miała szans. Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Sean rozjaśnił się w uśmiechu, którym kiedyś - Mary Jane była tego pewna - będzie łamał dziewczęce serca.

- Mary Jane! - zawołał i rzucił się w jej stronę.

Uklęknęła na jedno kolano i przytuliła go.

- Cześć, skarbie.

Sean uściskał ją mocno, po czym się odsunął.

- Tatuś zabrał do pracy. Mnie. Dziś.

Mary Jane otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Wstała i napotkała spojrzenie

Gavina.

- Całe zdanie?

Skinał twierdząco.

- Dziś rano. Na początku nie zdawałem sobie sprawy z tego, co usłyszałem.

Czy w ten sposób chciał wyrazić uznanie dla jej inteligencji, że z miejsca wiedziała, z czym ma do czynienia? Mary Jane schyliła się i jeszcze raz uściskała Seana.

- Świetna robota, skarbie. - Odsunęła się i wyciągnęła w jego stronę otwartą dłoń.

- Przybij piątkę.

Chłopczyk uderzył z impetem, po czym nagle cofnął się onieśmielony na widok dwóch starszych kobiet, które pojawiły się w drzwiach.

- Sean, to jest moja rodzina. To moja mama Evelyn, a to moja ciocia Lil. - Mary Jane wskazała kolejno na obie kobiety.

- Witam ponownie - powiedziała Lil. - Właśnie piekłam ciasteczka. Gdybym wiedziała, że pan przyjedzie, upiekłabym coś specjalnie dla pana.

- Miło mi panią ponownie widzieć - odparł wyraźnie zmieszany Gavin.

Akurat, pomyślała Mary Jane. Jeśli jesteś mądry, lepiej nic nie jedz ani nie pij w tym domu.

- Cieszę się z sukcesu Seana - powiedziała. - To miło, że go przywiozłeś. Nie zdążyłam się z nim pożegnać.

- No właśnie - zaczął Gavin, przeczesując włosy palcami - chciałbym z tobą o tym porozmawiać, jeśli można.

Obie kobiety wymieniły spojrzenia, po czym odezwała się Evelyn:

- Sean - powiedziała, schylając się do chłopca - miałbyś ochotę na ciasteczko?

- Tak - odparł ochoczo, wkładając rączkę w dłoń Evelyn.

- Czekoladowe? - spytał Gavin.

Mary Jane skinęła.

- Skąd wiesz?

Uniósł dłoń i kłykiem palca musnął kącik jej ust.

- Dowód winy. Zostali całkiem sami.

- Dlaczego zabrałeś Seana do pracy? - spytała.

Gavin wsunął dłonie w kieszenie ciemnobrązowych spodni. Miał rozluźniony krawat, a rękawy bladożółtej koszuli podwinione.

- To był dla nas wielki przełom. Nie mogłem zostawić go w domu.

Coś podobnego. Najwidoczniej nie tylko Sean przeżył wielką przemianę.

- Dobrze zrobiłeś.

- Problem w tym - spojrział jej w oczy - że w firmie zacznie się szaleństwo.

- To znaczy?

- Firma R&D wypuszcza na rynek nowy software do usprawniania efektywności pracy i będę mocno zaangażowany w marketing. Nie mogę teraz szukać nowego terapeuty dla Seana. Dlatego uznałem, że jestem skłonny przyjąć cię z powrotem.

- Skłonny? Przyjąć mnie z powrotem? - Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. - Nadajesz zupełnie nową jakość znaczeniu słowa „bezczelny”.

- Nie uważasz, że musimy kuć żelazo, póki gorące? Mam na myśli przełom Seana, nie sądzisz, że powinniśmy iść dalej?

- Jak najbardziej.

- Dobrze, w takim razie czekam na ciebie...

- Zaraz, zaraz. Jeszcze na nic się nie zgodziłam.

Gavin westchnął.

- Oczywiście. Jakżeby inaczej. To byłoby przecież zbyt proste i całkowicie niezgodne z twoim charakterem.

Mary Jane zamknęła drzwi wejściowe.

- Usiłuję właśnie zdecydować, czy mnie obraziłeś, czy nie.

- Chcę, żebyś wróciła do pracy, więc obrażanie cię na wstępie nie byłoby chyba najlepszą taktyką negocjacyjną.

- Ja się nie zmieniłam. Jestem tak samo pyskata, jak byłam, a za to mnie przecież zwolniłeś. Po co mamy jeszcze raz przechodzić przez to samo?

- Miałaś rację w każdej kwestii.

- Co oznacza, że ty się myliłeś - wytknęła.

- Przyznaję, że mogłem bardziej się starać.

- Jaką masz gwarancję, że znowu nie dojdzie między nami do scysji?

- Żadne z nas nie może dać takiej gwarancji - odparł szczerze. - Mogę tylko obiecać, że postaram się robić wszystko, żeby być dla Seana lepszym ojcem. Będę słuchał twoich rad i grzecznie wykonywał wszystkie twoje rozkazy.

Gdyby tylko mogła mu rozkazać, by wymazał z jej serca to, co do niego czuła. Wbrew sobie lubiła go coraz bardziej. Nie był typem człowieka, który otwarcie przyznaje się do błędu - nauczono go przecież, że w życiu mężczyzny o nazwisku Spencer porażki nie mają prawa bytu. Tym niemniej właściwie przyznał, że popełnił błąd. Nie obiecał jej, że nie będzie wpadał w złość w trudnych sytuacjach rodzinnych, ale tego przecież nie mogła od niego żądać. Mogłaby, gdyby Sean był takim samym

dzieckiem jak inne, ale nie był. Gavin obiecał, że będzie się starał, a to już było bardzo dużo.

Sean był takim wdzięcznym pacjentem. Chciała nauczyć go jak najwięcej. On też przecież ją czegoś nauczył. Przełamał jej bariery i przypomniał, jak bardzo brakowało jej kontaktu z dziećmi.

Jedyny rzeczywisty problem stanowiła jej fascynacja Gavinem. Byłaby niemądra, gdyby udawała sama przed sobą, że nic do niego nie czuje. Nie po tym, jak ją pocałował. Zachodziła w głowę, dlaczego to w ogóle zrobił, bo nie była przecież zupełnie w jego typie.

Już chciała to wszystko wyznać Gavinowi, gdy drzwi wejściowe otworzyły się i Sean wypadł na zewnątrz. Patrzył na nią rozradowanymi oczami, a jego upstrzony piegami, uroczy nosek aż się prosił, żeby go ucałować.

- Mary Jane wraca mój dom. Teraz - zarządził.

Zmierzyła mu czuprynę.

- No cóż, skarbie...

- Nie będę rzucał zabawki. I greczny - powiedział poważnie.

- Ja też będę greczny - obiecał Gavin.

Gdyby był tylko zwyczajny, szczerzy i dobry, nie wahałaby się ani sekundy. Ale dlaczego musiał być tak nieprzyzwoicie seksowny, podniecający i charyzmatyczny? Kiedy nadal nie udzieliła odpowiedzi, Gavin podszedł bliżej i położył dłoń na ramieniu syna.

- Sean cię potrzebuje, a on jest dla mnie najważniejszy. Z czego wynika, że ja też cię potrzebuję. Jeśli chcesz, żebym się przed tobą płaszczył, jestem na to gotowy.

- Nie o to chodzi, Gavin.

- Rozumiem. - Oczy mu pociemniały. - Na pewno tego nie pożałujesz. Jaka suma cię zadowoli? Wymień tylko kwotę.

Na końcu języka miała słowa, że jej ceną jest gwarancja, iż nie będzie igrał z jej uczuciami, ale po tym, co teraz usłyszała, zrozumiała, że nie miał takiego zamiaru. Obsesja na tle pieniędzy pomoże mu zachować dystans. Dopóki będzie przekonany, że jej chodzi o pieniądze, dopóty będzie bezpieczna.

- Wrócę do pracy na dotychczasowych warunkach finansowych. Są więcej niż zadowalające.

## *Rozdział 10*

Mary Jane odnalazła Seana i Gavina nad brzegiem morza.

- Co budujecie? - spytała.

- Mary Jane. - Chłopiec uśmiechnął się na jej widok - Budujemy z tatem.

- Wszystko jasne - odparła, odnotowując w głowie, że musi popracować z Seanem nad gramatyką.

Minął zaledwie tydzień od czasu, gdy ponownie zamieszkała w domu Spencerów, a Sean zrobił zdumiewające postępy. Mary Jane zastanawiała się, jak wielka była w tym zasługa Gavina, który każdego dnia wracał do domu, gdy było jeszcze na tyle jasno, że mógł pobawić się z synem na dworze.

- Budujemy zamek - pochwalił się Sean.

Mary Jane spojrzała na górę burego piasku, która na razie nie przypominała kształtem niczego konkretnego.

- Wspaniale. Nie chce wam się przypadkiem pić?

- Chyba przypadkiem nam się chce. - Gavin otarł czoło wierzchem dłoni.

Mary Jane postawiła na piasku lodówkę turystyczną.

- Lenore zapakowała dla was soczki i napoje gazowane.

- Nie ma piwa? - Gavin wyprostował się i ponownie usiadł w kucki.

- Niestety, ale mogę przynieść. - Wskazała kciukiem schody prowadzące do domu.

- Dzięki, nie trzeba. Puszka z czymś zimnym zupełnie mi wystarczy.

- A ty, Sean? Chcesz soku? - spytała Mary Jane, otwierając pojemnik.

Wyjęła puszkę z napojem i podała Gavinowi. Ich palce zetknęły się zaledwie na ułamek sekundy, a mimo to Mary Jane przebiegł dreszcz.

- Jabłkowy - powiedział Sean, wyciągając zapiaszczoną rączkę. Mary Jane potrząsnęła głową.

- Zaczekaj.

Rozpakowała z folii plastikową rurkę, wsadziła w otwór w kartoniku i podała chłopcu.

- Proszę.

- Dziękuję - odparł grzecznie Sean.

Gavin zerknął na syna, a potem z ukosa na Mary Jane.

- Nieźle.

- O co chodzi?



- Sześciolatek ma lepsze maniery ode mnie - odparł, unosząc puszkę z napojem. -

Ja też dziękuję.

- Nie ma za co.

- A ty? Nie masz ochoty?

Mary Jane potrząsnęła głową.

- Muszę wracać.

- Bo?

- Bo muszę...

- Masz randkę? Chcesz zrobić wielkie porządki w szufladzie ze skarpetkami?

Złapać złoczyńcę, który zamierza przejąć władzę nad światem?

- Wszystko naraz.

- Na samą myśl czuję się zmęczony. Odpocznij sobie. Posiedź z nami.

Sean porzucił łopatkę, jednym skokiem znalazł się przy Mary Jane i wsunął brudną łapkę w jej dłoń.

- Zostań - zastanowił się chwilę - ze mną i z tatusiem. Mary Jane ogarnęło wzruszenie. Z uśmiechem pogładziła go po policzku.

- Jak mogłabym odmówić takiemu przystojnemu dżentelmenowi? Skarpetki i bezpieczeństwo narodowe będą musiały poczekać.

- Dobra - powiedział chłopiec.

- Dobra - zgodziła się Mary Jane.

- Tato, cement. - Sean chwycił wiaderko i pobiegł w stronę wody, zapominając o picciu.

- Cement?

Gavin potarł nos, obserwując syna.

- Woda z piaskiem.

- I to jest cement?

- Nie, woda z piaskiem - odparł Gavin. - Ale dla nas to cement do naszego zamku.

- Wszystko jasne.

- Zamierzam trochę poleniuchować. Dołączysz się? - Poklepał piasek obok siebie.

To nie jest dobry pomysł, pomyślała Mary Jane.

- Chyba powinnam pomóc Seanowi w transporcie cementu..

- Mogłabyś. - Gavin zerknął na syna klęczącego na mokrym piasku. - Jest tylko pewien problem.

- Problem?

- Mamy jedno wiaderko. Noszenie cementu w rękach - potrząsnął głową - jest raczej mało wydajne.

Miała więc do wyboru: usiąść obok Gavina albo uciec i wyjść na idiotkę.

Wybrała tę pierwszą możliwość. Przyglądała się Seanowi, który skakał przez morskie fale. Patrzyła na błękitny ocean i czyste niebo nad horyzontem. Spojrzała w prawo, gdzie od jasnego piasku odcinały się poszarpane krawędzie klifów i nieduże grupki skałek. Patrzyła wszędzie, tylko nie na Gavina. Milczenie, która zapadło, zdawało się ciągnąć w nieskończoność.

- Piękny dzień - odezwał się Gavin.

Nie ma to jak rozmowa o pogodzie w niezręcznej sytuacji, pomyślała Mary Jane. Zawsze działa.

- Tak. Rzeczywiście piękny - zgodziła się.

- Nie za wietrznie, nie za gorąco. W sam raz.

- A woda?

- Nie za zimna, nie za ciepła ...

- Czyli w sam raz?

- Zachowujemy się jak Anglicy z dowcipów. Zaraz pójdziemy pić herbatę.

Wygląda na to, że kiedy na mnie nie krzyczysz, nie masz mi nic do powiedzenia.

- Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek podniosła na ciebie głos. I mam ci mnóstwo do powiedzenia.

- Nie mogę się doczekać.

- Przede wszystkim, odkąd przyjąłeś mnie z powrotem, zauważyłam, że codziennie wracasz z pracy wcześniej. To dosyć dziwne, zważywszy, że kierujesz kampanią reklamową.

- Co do tego... - w głosie Gavina zabrzmiała skrucha - to ciut rozminąłem się z prawdą.

- Słucham?

- R&D rzeczywiście mają gotowy produkt, lecz chcą poczekać z wejściem na rynek. Powiedziałem ci, że to pilne, bo bałem się, że w przeciwnym razie mi odmówisz.

- Czyżby? - Bardzo się starała, by zabrzmiało to sarkastycznie. - A byłeś zaledwie skłonny przyjąć mnie z powrotem.

Potał nos z zakłopotaniem.

- Muszę ci coś wyjaśnić w kwestii mojej rzekomej bezczelności. Może o tym nie

wiesz, ale to fasada.

- Racja. Nie wiedziałam.

Spojrzał na nią.

- Naprawdę nie sądziłem, że tak łatwo dasz się przekonać.

- Dobrze wiem, co myślisz.

- No tak - powiedział, patrząc na Seana - umiesz czytasz w myślach. Jestem pod wrażeniem. Więc co myślę, według ciebie?

- Nie skusiły mnie pieniądze - zapewniła. - Może trochę. Dziewczyna musi na siebie zarabiać.

- Musi - powiedział z nieokreślonym wyrazem twarzy.

- Po prostu zdałam sobie sprawę, że miałeś rację.

- Nie wierzę - odparł wyraźnie zaskoczony. - Nigdy nie sądziłem, że to od ciebie usłyszę. A w czym mianowicie miałem rację?

Rysowała palcem po piasku esy-floresy.

- To było podczas naszego drugiego spotkania...

- Tak rzadko zdarza mi się mówić mądrze, że dokładnie pamiętasz datę?

Roześmiała się.

- Nie w tym rzecz. Pamiętam dobrze ten dzień, bo wtedy przyszedłeś do mojego domu. Staraleś się mnie przekonać różnymi sposobami, żebym zajęła się Seanem, a ja się opierałam.

- Aha, i jaki argument do ciebie przemówił?

- Stwierdziłeś, że utrata Briana powinna dać mi motywację do pracy z innymi dziećmi.

- Mary Jane... Nie chciałem cię zranić. Powiedziałem to, bo byłem zdesperowany.

- Dopiero teraz zrozumiałam, co miałeś wtedy na myśli. - Nie zastanawiając się, co robi, odruchowo położyła dłoń na jego ramieniu. Było ciepłe i silne, a Mary Jane zrobiło się gorąco. - Gdybym mogła w jakikolwiek sposób odzyskać Briana, nie zawahałabym się ani sekundy. Jednak to niemożliwe. Jedyнным sposobem, by nadać sens czemuś, co nie ma sensu, jest poszukać go gdzie indziej.

- A tobie się udało? - spytał miękko Gavin.

- Odnalazłam sens dzięki Seanowi. Przypomniał mi, jak bardzo lubiłam przebywać wśród dzieci, i...

- Tak?

- Zrozumiałam, że Brian będzie ze mną, gdy będę pomagać innym dzieciom.

Gavin przyglądał się Seanowi.

- Nawet nie potrafię wyrazić, jak jestem ci wdzięczny za wszystko, co zrobiłaś dla mojego syna. To jest inne dziecko.

- Ja też się zmieniłam dzięki niemu.

Popatrzyli sobie w oczy i Mary Jane zelektryzowało poczucie całkowitego wzajemnego zrozumienia. I coś jeszcze, co sprawiło, że nagle zabrakło jej tchu. Musnęli się ramionami; ich twarze były daleko od siebie, ale czuła, że Gavin podświadomie pochyła się w jej stronę. Nagle Sean krzyknął i czar przysł.

- Tato, Mary Jane. Patrzcie! - zawołał, idąc sztywno w ich stronę.

Zatrzymał się na wprost nich. Był prawie w całości pokryty piaskiem.

- Sean, jak ty wyglądasz! - zareagował odruchowo Gavin. Mary Jane potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Przypominasz mi ciasteczko obtoczone w cukrze. Ciasteczko mojej ciotki Lil. Chłopiec się roześmiał.

- Lubię ciasteczka. Ja chciałem... chciałbym...

- Co takiego, skarbie?

- Pojechać do twojego domu.

- Na ciasteczka? Nie załatwiłam sobie jeszcze nowego samochodu.

- Mogę ci dać samochód z szoferem - zaproponował Gavin.

Oczywiście, że mógł. W końcu jest milionerem. Na moment zapomniała o tym, bo prawie nigdy tak o nim nie myślała. Imponował jej mężczyzna, który starał się być jak najlepszym ojcem i nie zrażał się tym, że popełniał błędy. Pociągał ją mężczyzna, który otworzył się przed nią i który pocałował ją zaledwie kilkanaście metrów od miejsca, w którym teraz siedzieli. W dodatku czuła, że gdyby nie Sean, zrobiłby to przed chwilą raz jeszcze.

- Proszę, Mary Jane - błagał Sean. - Jedźmy do ciebie.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko temu? - zwróciła się do Gavina.

- Absolutnie.

- To świetnie, dzięki.

Dzięki także za to, że przypomniałeś mi, gdzie jest moje miejsce, pomyślała Mary Jane. Zawsze będziesz bogaty i zawsze będziesz się bał, że ktoś zasada się na twoje pieniądze. A ja będę mogła mówić o wielkim szczęściu, jeśli uda mi się wygrzebać z długów, zanim mnie pochowają. Nie wolno jej o tym zapomnieć.

- Gavin - Mary Jane stanęła zdumiona w otwartych drzwiach - myślałam, że przyślesz po nas Hendersona.

- Wracam z pracy do domu. Wpadłem po drodze. Chętnie posłużę wam za szofera.

Gavin wiedział, że pojechali do domu rodzinnego Mary Jane, i zadzwonił wcześniej do Lenore, by się zorientować, czy już wrócili. Ostatnio tak starał się ułożyć sobie dzień, by jak najwięcej czasu spędzać z Seanem. Swoim pracownikom dał do zrozumienia, że gdy wychodzi z biura, to na dobre, i nie należy mu zawracać głowy, chyba że wydarzy się coś nadzwyczajnego.

- Proszę, wejdz. - Mary Jane otworzyła szerzej drzwi i cofnęła się, żeby wpuścić Gavina. - Zaraz zawołam Seana. Jest z moją mamą w ogrodzie. Ona uwielbia te swoje róże. Sean chyba rzeczywiście jej pomaga, chociaż odnoszę wrażenie, że głównie korzysta z okazji, żeby solidnie i bezkarnie się wybrudzić.

- Jak to facet.

- Jak to facet.

- A skoro już mówimy o różach... ty też ostatnio nabrałaś rumieńców.

Pod wpływem tych słów Mary Jane zarumieniła się jeszcze bardziej. Jej idealna cera wydała mu się przez to gładsza, a oczy większe i bardziej niebieskie. Proste jasne włosy, przetykane złocistymi, naturalnymi pasemkami od słońca, otaczały jej twarz niczym jedwabista zasłona. Była w niej pełna uroku subtelność i niewinność.

- Kto by pomyślał, prawda? Mam na twarzy kolory i nie są to siniaki.

Dotknęła policzka pod okiem.

- Wygląda na to, że pobyt w twoim domu mi służy. Padły słowa, których Gavin się obawiał. Obudziła się czujność: ta dziewczyna może chcieć czegoś więcej. Bez wątplenia jako terapeutka była warta wszystkich pieniędzy. Dzięki niej odzyskiwał wreszcie syna. Jeśli Mary Jane Taylor snuła plany dotyczące jego osoby, jeśli z premedytacją zastawiała sidła w nadziei na długotrwałą, legalny związek i fortunę Spencerów, to gorzko się rozczaruje. Gavin obiecał sobie, że żadna kobieta go nie usidli. Mary Jane mogła sobie przybierać niewinne minki i oblewać się do woli pseudodziejewiczym rumieńcem. On nie da się więcej nabrać. Rozejrzył się po salonie.

- Ten dom jest zupełnie inny niż mój - powiedział. Nigdy wcześniej nie zwrócił uwagi na wystrój domu Mary

Jane, bo poprzednio odwiedzał go jedynie po to, żeby osiągnąć konkretny cel: namówić ją na podjęcie pracy z Seanem. Pokój, w którym stali, był umeblowany antykami. Pośrodku drewnianej podłogi, na kwiecistym dywanie, oflankowana z obu stron stolikami z ciemnego drewna, znajdowała się sofa o wysokim oparciu, wygiętych podłokietnikach i zielono-złotej brokatowej tapicerce. W kącie, poniżej kryształowego

żyrandola, stał mahoniowy stół z ośmioma krzesłami i bufetem do kompletu. Wszędzie pełno było fotografii, zarówno starszych, czarno-białych, jak i kolorowych, współczesnych. Zajmowały wszystkie wolne miejsca na stolikach, półkach i ścianach.

- Jakbym przeniósł się do innej epoki - zauważył Gavin, spoglądając na Mary Jane.

- Bo tak jest. To raj dla miłośników antyków. Porcelana, szkło, obrazy i meble pochodzą z czasów moich pradziadków. To oni wybudowali dom i wszystkie następne pokolenia w nim się wychowały. - W oczach Mary Jane lśniła duma, gdy rozglądała się wokół. - Kocham to miejsce.

Chyba mówiła szczerze, ale Gavin zadał sobie w duchu pytanie, czy aby ten stary dom służy jej równie dobrze jak jego rezydencja. Jednocześnie uświadomił sobie, że chciałby się mylić co do Mary Jane.

- Co porabiał mój syn oprócz tego, że wytarzał się w ziemi? - spytał.

Rozmowa o Seanie była dla obojga bezpieczna.

- Pomagał cioci Lil piec ciasteczka. Gavin pociągnął nosem.

- Wydawało mi się właśnie, że coś wspaniale pachnie.

- Zatem zapraszam na podwieczorek - powiedziała z uśmiechem Mary Jane.

- Trzeba było od razu tak mówić.

Poszedł za nią, mimo woli obserwując kształtne pośladki opięte spranymi dżinsami. Miała bardzo zgrabne nogi i na pewno wystarczająco długie, by opleść go w miłosnym uniesieniu. Chryste. Najgorsze, że ta myśl nie przyszła znikąd i nie była wcale zaskoczeniem. Gavin już poprzednio fantazjował, jak by to było kochać się z Mary Jane. Niewiele brakowało, a kilka dni temu na plaży ponownie by ją pocałował, i to na oczach Seana. Jak to możliwe, że jej nie ufał, a jednocześnie pragnął jej niemal do szaleństwa? Mary Jane była jego słabością. W żadnym razie nie może jej ulec. Nikt lepiej od niego nie przekonał się na własnej skórze, że kobiety używają seksu jako broni.

Weszli do kuchni, gdzie ciotka Lil, opasana fartuchem, wyjmowała z gorącego pieca blachę pełną ciastek.

- Jak się masz, Gavin - powiedziała, odstawiając blachę na podstawkę.

- Witam, panno Taylor.

- Proszę, mów mi Lil.

- Jak się masz, Lil.

Poprzednim razem wrogość emanowała z niej otwarcie niczym gorące powietrze z rozgrzanego pieca. Rzuciła mu nawet niezbyt zawołowane ostrzeżenie, że może

podrzucić mu do ciasteczka jakąś truciznę nie do wykrycia, jeśli pozbawi jej siostrzenicę pracy. Oczywiście wiedział, że żartowała. W tej rodzinie po prostu tak było - wszyscy zawsze nawzajem się wspierali i bronili. Gavin nie wiedział, jakie to uczucie mieć takie zapasy lojalności i rodzinnego wsparcia, ponieważ jego ojciec nie okazywał nigdy czułości ani ciepła. On i Mary Jane, dobrana z nich para, nie ma co. Ona nigdy nie poznała ojca, on ledwo pamiętał matkę.

Byli jak dwie strony jednej monety. I była to niezwykle niepokojąca myśl.

W tym momencie drzwi się otworzyły i pojawiła się Evelyn z pochlipującym Seanem.

- Co się stało? - spytał Gavin, z miejsca zatroskany.

- Kolec - odparła Evelyn. - Nic strasznego.

- Tatusiu. - Sean podbiegł go Gavina i pokazał mu ubrudzoną łapkę. - Boli mnie.

Gavin przyklęknął i przyjrzał się uważnie ukłuciu i kropli krwi na kciuku syna.

- To nic takiego. Do wesela się zagoi.

- Przyniosę coś do dezynfekcji. - Mary Jane podniosła się i wyszła.

- Zaraz przestanie boleć. Dobrze się bawiłeś? - spytał Gavin, chcąc odwrócić uwagę Seana od skaleczenia.

Chłopiec potaknął entuzjastycznie i się rozchmurzył.

- Robiłem ciastka i uciałem róże.

- Na drugi raz dam ci specjalne rękawiczki, żebyś się więcej nie pokłuł - powiedziała z uśmiechem Evelyn. - Może być?

- Tak.

Sean czuje się tutaj jak u siebie w domu, pomyślał Gavin. Przyglądając się obu starszym kobietom, zastanawiał się, czy jego synowi brakuje matki. Co prawda, Sean miał Hendersona i Lenore, którzy za nim przepadali, ale tutaj, w tym domu, było jakoś inaczej. Odnosiło się wrażenie, że wystarczy wyciągnąć rękę, a człowiek schwyta kawałek namacalnego rodzinnego ciepła.

Mary Jane wróciła pospiesznie, niosąc waciki, wodę utlenioną, maść z antybiotykiem i dwa plastry. Położyła to wszystko na blacie obok zlewu i dosunęła do niego krzesło.

- Wskakuj, koleżko, i pokaż palec.

Sean wdrapał się na krzesło, ale patrzył nieufnie i wciąż trzymał rękę za plecami.

- Będzie bolało?

- Tylko troszkę. Jeśli nie oczyścimy ranki, może wdać się infekcja, a to będzie bolało znacznie bardziej. - Mary Jane sięgnęła po wodę utlenioną. - Wiesz, to wygląda

jak zwykła woda, ale robi bąbelki.

- Naprawdę? - Sean wyglądał na zaintrygowanego.

- Pieni się i w ten sposób usuwa brud z rany - wyjaśniła Mary Jane.

Lil zaszła Seana od drugiej strony.

- Kiedy załatwimy sprawę z palcem, dostaniesz ciasteczko - oznajmiła.

- Nawet dwa, po jednym do każdej ręki. I zapakujemy ci trochę ciastek do domu - dodała Evelyn, stając za oparciem krzesła.

- Dobrze. - Sean wyciągnął rękę w stronę zlewu i wystawił kciuk.

Otoczyły go, jakby był jednym z ich klanu, zauważył Gavin, patrząc na trzy kobiety. Nie bardzo wiedział, co o tym sądzić.

Udzielenie pierwszej pomocy zakończyło się sukcesem i wszyscy zasiedli do stołu, żeby skosztować ciasteczek. Sean dostał do picia mleko, a dorośli kawę. Gavin zerknął na zegarek i ze zdumieniem stwierdził, że spędził tu ponad godzinę. Bez zbytniego entuzjazmu oświadczył, że na nich pora.

- Nie chcę jechać - oświadczył Sean i zacisnął usta, co oznaczało, że nie będzie łatwo.

- W domu czeka kolacja - powiedział Gavin.

- Chcę jeść w domu Mary Jane.

Gavin westchnął. Sean zbudował długie, poprawne zdanie, ale tylko po to, żeby wyrazić bunt. Mary Jane wstała i pochyliła się nad chłopcem. Kiedy zaczął machać gniewnie nogami, chwyciła go za łydki i zapytała:

- Chciałbyś kiedyś do mnie przyjechać? Skinął głową.

- Ja też chcę, żebyś nas odwiedzał. Następnym razem zostaniesz u nas na kolacji.

- Tata też?

- Tata też. Co najbardziej lubisz jeść na kolację, Sean? Zaczekaj. Chyba już wiem. Hot dogi?

- Z musz... musztardą i z frytkami. I z keczupem - dodał, gdyż ewidentnie był to przesadzający szczegół.

- W takim razie następnym razem zapraszam cię na kolację.

- Dobrze. - Sean zeskoczył z krzesła. - Chodźmy, tato.

I tak po prostu kryzys został zażegnany. To, co zrobiła Mary Jane, wyglądało na bardzo łatwe, ale Gavin doskonale wiedział, że to tylko pozory. Musiał przyznać, że świetnie znała się na swojej pracy, ale równocześnie nie potrafił oprzeć się podejrzeniu, że mogła wykorzystywać sytuację. Obawiał się, że chłopiec za bardzo przywiąże się do Mary Jane. A jeśli manipulowała Seanem, bo wiedziała, że dzięki



temu będzie jej łatwiej manipulować także i nim? Nie byłaby pierwsza.

Gdy w holu szukała torebki, Sean stał obok i przyglądał się fotografiom w ramkach.

- Kto to? - spytał, wskazując zdjęcie młodej kobiety ze śliczną, jasnowłosą dziewczynką na kolanach.

- To ja - odparła Mary Jane - z moją mamusią.

Chłopiec przez dłuższą chwilę wpatrywał się w fotografię, po czym odwrócił się i z poważnym wyrazem twarzy zwrócił się do Gavina: - Tatusiu, a gdzie jest moja mamusia?

## *Rozdział 11*

Mary Jane milczała, gdy w drodze powrotnej Gavin unikał odpowiedzi na pytanie syna. Także podczas kolacji nie poruszyła tego tematu. Kiedy Sean zasnął, wyszli na taras. Wieczór był wyjątkowo piękny. Gavin przyniósł butelkę wina i dwa kieliszki. Usiedli obok siebie na wykładanej poduszkami, dużej huśtawce ogrodowej i kołysali się miarowo tam i z powrotem.

- Musisz porozmawiać z Seanem o jego matce - odważyła się odezwać Mary Jane.

- Ale po co?

- Ponieważ o nią zapytał. - Wino pozostawiło cierpki smak na jej języku. - To kwestia zaufania. Jeśli nie będziesz z nim szczerze rozmawiał o trudnych sprawach, to później może ci już nie uwierzyć, gdy będzie chodziło o drobnostki. Albo...

Gavin uciekł wzrokiem.

- Albo co?

- Wyciągnie własne, błędne wnioski.

- A ty jakie wyciągnęłaś? - Głos Gavina brzmiał miękko, co zaskoczyło Mary Jane, zważywszy na to, jakie napięcie słychać było w poprzednim pytaniu.

- Skąd wiesz, że tak właśnie ze mną było?

- Domyśliłem się. Dorastałaś bez ojca. Jestem wrażliwym facetem, dostrzegam najróżniejsze rzeczy. Zresztą, sam nie wiem.

- No cóż, Panie Wrażliwy, ma pan rację. Byłam mniej więcej w wieku Seana, kiedy podsłuchałam rozmowę matki z ciotką. Dowiedziałam się, że mój ojciec był samolubny i skoncentrowany wyłącznie na sobie oraz że porzucił matkę dla innej kobiety. Lepszej, cokolwiek to znaczyło.

- Jego problem, jego strata.

- Teraz, kiedy jestem dorosła, też tak na to patrzę. Jako nadwrażliwa sześciolatka dziewczynka byłam przekonana, że to wszystko moja wina i że jeśli nie będę idealnie grzeczna, to moja matka też mnie porzuci i zostanę całkiem sama.

- Nie rozmawiałaś o tym z matką?

- Miałam być w łóżku, ale wymknęłam się ukradkiem na schody i podśluchiwałam. Zachowałam się źle. Bałam się, że jeśli przyznam się do podśluchiwania, to stracę wszystkich, których kocham. Od tego momentu starałam się być najgrzeczniejszą dziewczynką na świecie.

- Ojciec odszedł - powiedział po namyśle. - Jak wytłumaczyć to małemu dziecku?

- Najpierw trzeba je zapewnić, że to nie jego wina, a potem złagodzić nieco prawdziwy sens, ale nie kłamać. Można wyjaśnić, że ojciec nie był szczęśliwy, potrzebował czegoś więcej, czego nie mogliśmy mu dać.

- Nie da się złagodzić sensu tego, co uczyniła matka Seana - rzekł ostrym tonem Gavin. - Dałem jej dokładnie to, czego chciała.

Panującą wokół ciszę zakłócał jedynie rytmiczny szum fal. Ogrodowe lampki podświetlały krzewy, a księżyc, niemal w pełni, zalewał srebrną poświatą ocean, taras i dom. Ta chwila, ta noc zdawała się wręcz stworzona do miłosnych uniesień, gdyby byli innymi ludźmi. Ale Mary Jane i Gavin byli tylko sobą.

Gniew i nienawiść brzmiące w głosie Gavina przeraziły Mary Jane. Była przekonana, że matce Seana chodziło o pieniądze. Wcześniej Gavin dał jej to do zrozumienia. Domyślała się też, że jej nie ufa i podejrzewa, iż chce wyciągnąć z terapii jak największe materialne korzyści, wykorzystując jego miłość do Seana. Gdyby wiedział, jak gigantyczne ma długi, nie żywiłby cienia wątpliwości, że jest tak samo wyrachowana jak tamta kobieta. A jaka była naprawdę matka Seana?

Mary Jane podwinęła nogi, jej kolana niemal stykały się z udem Gavina. Siedział sztywno i nieruchomo, wciąż mimowolnie kołysząc huśtawkę. Wypił wino i odstawił kieliszek na stół. Mary Jane chciała mu pomóc, ale nie była w stanie, nie znając wszystkich faktów. Jeśli zapyta wprost, on zatrzaśnie się jak małż. Mimo to powinna spróbować dla dobra Seana.

- Co takiego jej dałeś? Czego żądała?

- A jak myślisz? - Roześmiał się urażliwie. - Pieniądzy.

- W jaki sposób? Szantażem? Oszustwem? Czy zagroziła, że pójdzie z czymś do mediów?

- Można powiedzieć, że to, co zrobiła, łączyło w sobie wszystko, o czym

wspomniałaś. Najgorsze w tym wszystkim było to, że ojciec mnie ostrzegał.

Mary Jane nie musiała pytać przed czym. Gdy dziecko dorasta wśród cyników, samo staje się cynikiem. Gavinowi wpojono przekonanie, że każdy ma swoją cenę. Poczula wstyd, że sytuacja życiowa zmusiła ją, by swoją postawą potwierdzała tę regułę, zamiast stanowić chlubny wyjątek.

- Od pierwszej chwili, gdy ujrzałem Avery, rozważa i ostrożność przestały się liczyć. Powiedz to wreszcie. - W głosie Gavina zadźwięczała ironia.

Avery. Piękne imię dla pięknej kobiety. I rym do „afery”, pomyślała Mary Jane.

- Co takiego?

- Że widocznie rządził mną ten drugi, mniejszy mózg.

- Wybacz grę słów, ale to byłby z mojej strony cios poniżej pasa.

- Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Wystarczyło, że na nią spojrzałem, i zapomniałem o radach ojca. Przecież ktoś, kto wygląda jak anioł, nie może myśleć tylko o pieniądzach, prawda?

Naprawdę ją kochał, pomyślała Mary Jane, czując, jak serce przeszywa jej ból.

- I co się stało?

- Ściagała mnie tak długo, aż ją złapałem.

- Grała trudną do zdobycia?

- Tańczyłem, jak mi zagrała. Założyła przynętę, a potem tylko zwinęła żyłkę.

Byłem najszczęśliwszym facetem na świecie. A potem poinformowała mnie, że jest w ciąży.

Mary Jane poczuła lodowaty dreszcz; z kawałków układanki zaczął wyłaniać się coraz pełniejszy obraz.

- W dzisiejszych czasach nieplanowana ciąża należy już raczej do rzadkości.

- Oświadczyła, że brała pigułki, ale przyjmowała antybiotyki, które zablokowały ich działanie.

- Ale ty nie uwierzyłeś.

- Oczywiście, że nie.

- Dlaczego?

- Byłem w euforii, że zostanę ojcem, i poprosiłem, żeby za mnie wyszła.

- I co?

- Nazwała mnie „romantycznym głupcem”.

- A co z ciążą?

- Kiedy powiedziałem, że chcę tego dziecka, przeszła do rzeczy. Oznajmiła, że nie usunie ciąży, jeśli wystarczająco dużo jej zapłacę.

- Wielki Boże! - Mary Jane w geście współczucia położyła dłoń na ramieniu Gavina, które było sztywne z napięcia.

Powoli docierała do niej straszliwa prawda. Porażała wyrachowana, w pełni świadoma decyzja Avery o igraniu życiem dziecka. Ta kobieta była wyzuta z wszelkich uczuć.

- Jaka kobieta czyni własne dziecko zakładnikiem?

- A jeśli blefowała?

- Była zdecydowana na aborcję, gdybym nie zapłacił.

- Więc ją spłaciłeś.

- Tak, ale najpierw zdobyłem dowody, kupiłem jej luksusowy apartament, znalazłem najlepszego lekarza. Chodziłem z nią na wszystkie wizyty i byłem przy narodzinach Seana. Nie spodziewałem się tylko jednego.

- Czego?

- Kiedy po raz pierwszy trzymałem go w ramionach, uświadomiłem sobie, że to Sean Carson Spencer, mój syn, i zakochałem się na śmierć i życie. Nie sądziłem, że można z miejsca pokochać takiego okruszka.

Oto mężczyzna, który nie pozwolił cynicznej manipulatorce bez zasad usunąć ciąży. Taki mężczyzna mógłby złamać mi serce, pomyślała Mary Jane. Czowała łzy pod powiekami.

- Przysiągłem sobie, że zrobię wszystko, by miał szczęśliwe życie. Poszedłem więc o krok dalej.

- To znaczy?

- Zapłaciłem Avery dodatkowo za zrzeczenie się praw rodzicielskich. Kupiłem Seanowi przyszłość bez tej zimnej, wyrachowanej zmił. Wzięła pieniądze i zniknęła.

Gavin został sam z maleńkim dzieckiem i z ojcem, który codziennie przypominał mu o poniesionej porażce, uprzytomniła sobie Mary Jane.

- Gavin, brak mi słów.

- To coś zupełnie niezwykłego. - Uśmiechnął się, tym razem bez goryczy.

- Przychodzi mi do głowy tylko to, o czym mówiłam na początku. Powiedz Seanowi, że odejście matki nie ma z nim nic wspólnego. Przecież to prawda. Ona nie ma sumienia i ewidentnie szuka czegoś, czego nikt nie jest w stanie jej dać.

- Czy powinienem skłamać i zapewnić Seana, że ona go kocha?

- Zwykle nie pochwalam oszustwa, ale nie możesz powiedzieć mu prawdy.

Miałeś rację co do jednego.

- Lubię mieć rację.

- Nie ciesz się. Chodzi mi o to, że faktycznie nie da się opowiedzieć Seanowi o matce tak, żeby coś z tego zrozumiał. Jestem dorosła, a nie potrafię tego pojąć.

Z tej rozmowy Mary Jane zapamiętała bardzo wyraźnie jeszcze jedno: Gavin dał się kiedyś omotać przebiegłej, bezwzględnej kobiecie i został przez nią okrutnie wykorzystany. Dzieci przejmują wzorce, wśród których żyją. Ojciec Gavina pokazał mu, że gdy raz odniesie się dotkliwą porażkę w miłości, nie należy podejmować kolejnych prób. Jeśli Gavin był skłonny naśladować ojca, to nikogo nie pokocha. Kobieta, która obdarzy go uczuciem, w najlepszym razie czeka rozczarowanie. A w najgorszym? Grozi jej, że rozsypie się w pył.

Gavin wszedł do domu przez garaż i jak zwykle najpierw zajrzał do gabinetu. Podniósł z biurka plik kopert i zaczął przeglądać pocztę.

- Wydawało mi się, że słyszałam cię w garażu. - Mary Jane stała w drzwiach, ponętna i kobieca, w dżinsach i różowej bluzeczce.

- Sean już w łóżku?

- Od niedawna. Chyba jeszcze nie śpi.

- Pójdę do niego.

- Hendersonowie gdzieś się wybrali.

- Tak, wiem. Powiedziałem im, żeby nie czekali na mnie, skoro ty będziesz z Seanem.

Mary Jane skrzyżowała ręce na piersiach i wzrok Gavina mimo woli powędrował w ich stronę.

- Jeśli jesteś głodny, to mogę ci coś przygotować.

- Nie miałem czasu nic zjeść, rzeczywiście jestem głodny.

W dodatku mam ochotę nie tylko na jedzenie, pomyślał, patrząc na jej pełne usta. Nagle ogarnęło go silne pożądanie, domagające się zaspokojenia.

- Podgrzeję spaghetti i zrobię sałatkę.

- Dzięki. Nie rób sobie kłopotu.

- Żaden kłopot, szefie - zapewniła z uśmiechem Mary Jane i zniknęła.

Kiedy przestał myśleć o niej jak o opłacanej przez siebie pracownicy? - zadał sobie w duchu pytanie Gavin. Czy był to ten dzień na plaży, kiedy niewiele brakowało, a znowu by ją pocałował? Czy może wtedy, gdy opatrywała palec Seanowi? Czy wówczas, kiedy doradzała mu, co powinien synowi powiedzieć o jego matce?

Nie był pewien, kiedy to się dokonało. Faktem jest, że Mary Jane stała się domownikiem. Jej obecność wydawała się czymś oczywistym. Gavin z radością oczekiwał codziennego spotkania, a jednocześnie uczucie to napawało go obawą. Lękał

się, że któregoś dnia z jego własnych ust padnie stereotypowe: Już jestem, kochanie. A ona - o zgrozo! - zapyta, jak klasyczna serialowa żona: Jak ci minął dzień?

Gavin poszedł na górę do sypialni, zdjął garnitur i przebrał się w dzinsy i bawełnianą koszulę. Potem po cichu wśliznął się do pokoju Seana. Padające z holu światło wyłoniło kontury drobnej sylwetki chłopca, pogrążonego w głębokim śnie, na łóżku w kształcie samochodu wyścigowego. Idąc w jego stronę, Gavin nagle syknął z bólu i zmiął w ustach przekleństwo. Po ciemku natrafił bosą stopą na rogi triceratopsa, którego Sean porzucił na dywanie. Schylił się, podniósł dinozaura i postawił na nocnym stoliku. Potem ucałował ciemną główkę syna i zszedł na dół do kuchni.

Stół był nakryty na jedną osobę. Stała już na nim miska z sałatką z zielonej sałaty, pomidorów, ogórków i wiórków marchewki, wymieszana z sosem winegret. Czując, jak ogarnia go zmęczenie, Gavin usiadł za stołem. Mary Jane wyjmowała coś z kuchenki mikrofalowej.

- Śpi? - spytała, zerkając na niego przez ramię.

- Tak. Przypomnij mi, żebym z nim porozmawiał o sprzątaniu zabawek.

Z błyskiem zrozumienia w oczach Mary Jane postawiła przed nim gorące spaghetti.

- Jeden z dinozaurów wydostał się na wolność?

- Miał takie spiczaste coś na głowie.

- „Coś” znane alternatywnie jako rogi?

Gavin się roześmiał.

- Zgadza się. Kłują jak diabli.

Mary usiadła naprzeciwko Gavina i powiedziała z udawaną powagą:

- Nie zapomnij porozmawiać z Seanem o sprzątaniu zabawek.

- Dobrze, pani terapeutko. Jestem wdzięczny za troskę.

Gavin poczuł, że wcześniejsze znużenie odpływa z jego ciała, stres gdzieś się ulotnił. Zaintrygowany i rozluźniony czekał na następne słowa Mary Jane. Czy będzie go strofować? Dalej zabawiać rozmową? Sympatyczna wymiana zdań, przypominająca relaksujący mecz tenisowy, bardzo mu odpowiadała. Włożył do ust kęs i coś przyszło mu do głowy.

- Wiesz - powiedział, kiedy przełknął - pomogłaś mi o wiele bardziej, niż się spodziewałem.

- Rozumiem, że nie masz na myśli odgrzania kolacji w mikrofalce i sałatki - zgadła.

- Dzięki tobie uczę się rozmawiać z Seanem. Musimy jeszcze sporo ćwiczyć, bo

obaj się uczyliśmy, ale rozmawiamy.

- Z dnia na dzień jest coraz lepiej. Brakowało mu Ciebie przy kolacji.

- Ja też za nim tęskniłem.

Po raz pierwszy od kilku tygodni Gavin nie zdążył do domu na wspólny wieczorny posiłek. To, że zwykle zjadał go teraz z synem, także było zasługą Mary Jane. Uświadomiła mu, że bycie ojcem nie ogranicza się jedynie do zapewnienia dziecku bytu.

- Rozmawialiśmy przez telefon. Nie do końca zrozumiał, że spotkanie marketingowe się przedłużyło.

- Daj mu czas. Ma dopiero sześć lat.

- Nie dostanę bury za uprawianie ojcostwa przez telefon? Mary Jane zrobiła skruszoną minę.

- Może byłam dla Ciebie nieco za surowa, ale mam klapki na oczach, gdy w grę wchodzi dzieci. Wiem przecież, że masz liczne obowiązki.

- Tak.

Ta drobna, z pozoru mało atrakcyjna kobieta była siłą sprawczą tylu zmian w moim życiu! - uprzytomnił sobie nagle Gavin.

- Już późno - odezwał się. - Nie musisz mi dotrzymywać towarzystwa.

- Usiłujesz się mnie pozbyć? - zażartowała.

Prawdę mówiąc, tak właśnie było, ale nie mógł jej powiedzieć tego wprost ani wyjaśnić dlaczego.

- Oczywiście, że nie. Nie chcę tylko, byś czuła się do czegoś zobowiązana. Może zaplanowałaś coś ważnego.

- Masz na myśli ten thriller, który zaczęłam czytać?

- Żadnej gorącej randki?

- Czy zauważyłeś tłumy adoratorów pod moim balkonem?

Niewinne przekomarzenia wyjawily mu niespodziewaną prawdę. Mary Jane nie miała życia osobistego. Zjadł połowę spaghetti, zanim odważył się zapytać:

- Dlaczego z nikim się nie spotykasz? Przecież jesteś atrakcyjną kobietą.

- Byłeś ostatnio u okulisty?

- Nie było potrzeby. Czy to ma coś wspólnego z twoim mężem?

- Nie.

Odpowiedź padła za szybko, zbyt mechanicznie.

- Jak znaleźć na to czas? - zapytała łagodniejszym tonem, jakby zdała sobie sprawę, że tamta odpowiedź ją zdradziła. - Przecież uczę w szkole.

- Ostatnio nie uczysz.
- Tym trudniej mi kogoś poznać.

Nie chciał, żeby kogoś szukała. Czy to nie idiotyczne? Na samą myśl o tym, że mogłaby się z kimś umawiać, miał ochotę interweniować, by ją uchronić przed kimś, kto mógłby ją zranić i wykorzystać. Przemawiała przez niego troska, a nie zazdrość i pragnienie posiadania jej na własność.

- Jesteś młoda i wolna. Nie przyszło mi do głowy, że przebywając tutaj, zostałam właściwie całkiem odcięta od świata.

- Nie czuję się tak.
- Młoda i wolna czy odcięta od świata?
- Ani jedno, ani drugie.

W jej oczach pojawił się cień i Gavin od razu pojął, że Mary Jane pomyślała o swoim synu. Przeżyła najgorszy koszmar, jaki może spotkać rodzica. Gavin rozumiał ją dobrze, bo sam doświadczył traumy, niepokoju i lęku nie do ukojenia. Przez to wszystko przybyło mu lat, mimo że jego syn przeżył.

- Sean mówił dziś o matce - powiedziała Mary Jane. Znakomity unik, uznał Gavin, ewidentnie nie chciała rozmawiać o sobie.

- Powiedział, że jego mama go kocha, ale jest bardzo zajęta, i wie, że tatuś dobrze się o niego troszczy.

- To wszystko?
- Tak. Powiedział to lekko, jakoś tak mimochodem. Nie drażył tematu.
- To dobrze.

- Prawdopodobnie znowu kiedyś wypłynie. Miejmy nadzieję, że jeszcze długo nie.

- Tak.

Kto mu wtedy podpowie, co mówić? - zadał sobie w duchu pytanie Gavin. Mary Jane już tu nie będzie. Wstała i zebrała naczynia ze stołu.

- Posprzątam - zaproponowała.
- Dziękuję.

Przyglądał się jej biodrom, kołyszącym się z każdym jej krokiem, i ponownie poczuł budzące się pożądanie.

- Pójdę do siebie - powiedział.

Odwróciła głowę.

- W takim razie dobranoc. Do jutra - odparła.

Gavin wmówił sobie, że to nie była ucieczka, lecz jedyne rozsądne wyjście z



sytuacji. Gdyby Mary Jane znalazła się teraz blisko niego, w jednej chwili wzięłby ją w ramiona, a to byłoby nie tylko niemądre, ale i niebezpieczne. Nie znosił być aż tak racjonalny i wątpić w cudzą uczciwość i szczerłość. Przecież Mary Jane zarabiała na życie. No tak, ale on mógłby zapewnić jej prawdziwe luksusy, na co być może w duchu liczyła.

Tyle że gdyby zastawiała na niego pułapkę, stosowałaby kobiece sztuczki. Gavin widział ich w życiu wiele i umiał się na nich poznać. Tymczasem Mary Jane była po prostu dobra dla jego syna, a przy tym naturalna, miła, dowcipna, niepokorna - i bardzo przez to atrakcyjna.

Jednak to nie oznacza, że mógłby stracić dla niej głowę. Pożądał jej ciała. Samo w sobie nie stanowiło to większego niebezpieczeństwa. Groźne stawało się dopiero pragnienie czyjeś nieustannej obecności. Mary Jane zgadzała się na podwyżki pensji, które jej proponował, z wyjątkiem ostatniego razu, kiedy ponownie ją zatrudnił. Może na tym polegał jej chytry plan - chciała dać mu fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Jak mógł się łudzić, że ona nie zechce go omotać?

Nie pozwolił z siebie ponownie zakpić. Zapłacił zbyt wysoką cenę za to, że kiedyś uległ emocjom.



## Rozdział 12

- Na pewno nie przeszkadza wam, że Sean tak często tu przychodzi? - Mary Jane zerknęła na chłopca, który pomagał Evelyn układać róże w wazonie. - Dziś znowu nie chciał mi dać spokoju, dopóki nie zgodziłam się go przywieźć.

- Ależ skąd. Przepadamy za nim - zapewniła ciotka Lil. Wymyła blachę do pieczenia ciastek i podała ją do wytarcia Mary Jane.

- Przesiaduje tu co najmniej trzy razy w tygodniu - zdziwiła się Mary Jane.

- Widocznie dostarczamy sześciolatkom dobrej rozrywki. Mary Jane się roześmiała.

- Z pewnością lubi być w centrum uwagi, a tu mu tego nie brakuje i chyba dobrze mu to robi.

Evelyn pozwoliła Seanowi włożyć kolejną różę do wazonu.

- Piękny bukiet zrobiłeś - podsumowała jego wysiłki. Uradowany pochwałą chłopczyk spytał:

- A co teraz będziemy robić? Ciotka Lil potrząsnęła głową.

- Czy on nigdy nie odpoczywa?

- Tylko kiedy śpi - odparła z czułością Mary Jane.

- Chciałabym mieć trochę jego energii. Gdy patrzę, jak bryka, od samego widoku czuję się zmęczona, ale dzięki niemu dom znowu żyje. Uwielbiamy, kiedy nas odwiedza.

- Święta prawda - przyznała Evelyn, trzymając naręcz kwiatów. - Wstawię je do jadalni. Daj Seanowi trochę soku jabłkowego - zwróciła się do córki. - Od tego biegania na pewno chce mu się pić.

- Jasne.

- Jak wrócę, wymyślę mu nowe zajęcie.

Mary Jane postawiła szklanę z sokiem przed Seanem, który siedział przy stole z brodą podpartą na dłoni i machał nogami obutymi w adidasy.

- Proszę.

Upił trochę i odstawił szklanę tuż przed sobą na blat. Mary Jane odruchowo przesunęła szklanę nieco dalej, żeby jej przypadkiem nie strącił. Jakie to dziwne, pomyślała, kiedy choć raz było się matką, nasze ciało zapamiętuje takie gesty. Gdy Brian uczył się chodzić, instynktownie osłaniała dłonią ostre krawędzie mebli, ilekroć się do nich zbliżał. Nauczyła się przewidywać skutki i czasami udawało jej się uchronić go przed skaleczeniem. Gdyby tylko była wtedy, tamtego dnia, w domu, być

może... Nie miała pewności. Poczowała ucisk w piersi. Nagłego bólu, który przychodził znienacka, gdy myślała o Brianie, ani nie umiała przewidzieć, ani z nim walczyć. Musnęła miękkie włosy Seana. Popatrzył na nią z uśmiechem. To dziecko żyło i rosło zdrowo, i za to trzeba było dziękować Bogu. Nic nie zwróci jej Briana, ale świadomość, że pomaga Seanowi, przynosiła Mary Jane radość i satysfakcję.

- Mam dla ciebie coś fajnego - powiedziała Evelyn, niosąc piramidkę złożoną z ołówkowych i woskowych kredek, kolorowanek i czystych kartek papieru.

W pierwszej chwili Mary Jane pomyślała, że matka kupiła to wszystko specjalnie dla niego, ale kiedy przyjrzała się bliżej, poczuła, jak zamiera w niej serce. Niektóre kredki ołówkowe przypominały kikuty - oczywisty skutek częstego temperowania. Te woskowe z kolei były w większości połamane, tępe, odklejał się z nich papier na dowód, że ktoś kiedyś intensywnie ich używał. Gdy Sean przewracał kartki kolorowania, Mary Jane ujrzała znajome dinozaury. Były pokolorowane niewprawnie, kreski wychodziły poza linię konturów. Typowe dzieło czterolatka.

Spojrzała na matkę.

- Czy to kolorowanki Briana?

Evelyn patrzyła ze smutkiem na dawne rysunki wnuka.

- Nie mogłam ich wyrzucić. Chyba nie masz mi za złe?

- Skąd. Sean na pewno zrobi z nich dobry użytek.

Podeszła do ciotki, która stała przy zlewie, i obydwie przyglądały się, jak Sean i Evelyn, głowa w głowę, w skupieniu zajęli się kolorowaniem dinozaurów.

- Dobrze, że mamy tu tego dzieciaka - powiedziała ciotka. - Dobrze dla nas wszystkich.

- Życie toczy się dalej. Czy tego chcemy, czy nie - przytaknęła Mary Jane.

- I w końcu sami zaczynamy żyć od nowa - dodała ciotka.

- Ja właśnie się uczę.

Lil się uśmiechnęła.

- Pójdę teraz pooglądać moją telenowelę. W wolnym tłumaczeniu na język emerytów - podrzemać przed telewizorem.

- Miłego drzemania - powiedziała Mary Jane i podeszła do Seana. - Świetnie ci idzie, koleżko. Podoba mi się to niebieskie drzewo.

- I jak starannie koloruje. W ogóle nie wychodzi za linię. Popatrz, jakie narysował słońce - zauważyła Evelyn.

- Mogę pokazać ten rysunek tatusiowi? - spytał Sean.

- Oczywiście. Wyrwę ci tę kartkę - zaproponowała Evelyn.

- Ja sam. - Pociągnął mocno książeczkę w swoją stronę, z typowo chłopięcą determinacją i entuzjazmem.

Efekt domina był nie do uniknięcia, a nie przewidziała go nawet Mary Jane. Książeczka uderzyła o pudełko z kredkami, które z kolei przewróciło szklankę z sokiem i słodki płyn rozlał się po całym stole, skapując przy okazji na podłogę i krzesło po drugiej stronie blatu.

- Ojej! - Evelyn skoczyła na równe nogi.

Oczy Seana otwały się szeroko ze strachu. Ześliznął się z krzesła.

- Ja niczym nie rzuciłem - zapewnił.

- Nic się nie stało. - Evelyn poklepała go krzepiąco po ramieniu. - Wytrzymajmy to, zanim zacznie się lepić. Grzeczni chłopcy zawsze po sobie sprzątaj.

Mary Jane zeszywniała, słysząc te dobrze znane słowa. Jak Sean je zrozumie? Pobiegła po papier kuchenny i mokrą szmatkę i podała je matce. Uklękła przy Seanie, który stał z boku z miną winowajcy.

- Jesteś grzecznym, dobrym chłopcem. Takie rzeczy się zdarzają. To nie była twoja wina. Rozumiesz?

Skinął główką i wskazał na siebie palcem.

- Jestem już duży - powiedział.

Mary Jane uśmiechnęła się i kazała mu umyć ręce.

- Przekąsimy coś pysznego, zanim pojedziemy do domu - zaproponowała.

- Dobra - odparł Sean i pobiegł do łazienki.

Mary Jane spojrzała na matkę, która przyglądała się jej pytająco.

- Wiem, że nie myślałaś o niczym złym, ale bycie grzecznym chłopcem nie ma nic wspólnego ze sprząaniem.

- A cóż ja takiego straszego powiedziałam? - odparła defensywnie Evelyn. - Moja matka zawsze tak mówiła i jeszcze żebyś zjadała wszystko z talerza, bo dzieci na świecie głodują. Bez przerwy to słyszałam.

A ty powtarzałaś to mnie, pomyślała Mary Jane. Wzorzec rodzicielstwa przekazywany z pokolenia na pokolenie jak u Gavina. Rozmawiała z nim o tym, a on wziął to sobie do serca. Mary Jane zawsze starała się być bardzo grzeczną dziewczynką, ponieważ pragnęła miłości i akceptacji matki. Z tym że miłość rodzicielska nie powinna stawiać dziecku żadnych warunków.

- Mamo, oczywiście, że Sean powinien sprzątać po sobie, ale to jest kwestia wykształcenia odpowiednich nawyków, budowania charakteru, a nie kwestia moralności - wyjaśniła.

Evelyn skrzywiła się, najwyraźniej zraniona.

- To była tylko niewinna uwaga.

Mary Jane spakowała kredki i kolorowanki, wytarła na mokro stół i podłogę, żeby się nie kleiły od soku. Widziała, że sprawiła matce przykrość, ale musiała dokończyć tę rozmowę.

- Czasem niewinna uwaga może zniszczyć komuś życie.

- Co ty znowu pleciesz. Nie dramatyzuj.

- Posłuchaj, dam ci przykład. Kiedyś pracowałam z pięcioletnim dzieckiem. Jego babcia zachorowała na raka i zamieszkała z nimi, a on bardzo źle to znosił i bez przerwy się awanturował. Babcia widziała, że matka chłopca jest przez to rozstrojona i chciała jej pomóc. Powiedziała wnukowi, żeby tak nie krzyczał, bo ją boli od tego głowa. Niewinna uwaga.

- I co się stało?

- Kiedy babcia umarła, zapytał, czy to dlatego, że krzyczał i że bolała ją przez niego głowa.

Matka wyglądała na zszokowaną.

- Mój Boże, gdyby nic nie powiedział...

- Dorastałby w przekonaniu, że babka umarła z jego winy - potwierdziła Mary Jane.

- Tu nie chodzi tylko o Seana, prawda?

- Nie tylko. Kiedy byłam mała, podsłuchiłam twoją rozmowę z Lil o ojcu.

Powiedziałas wtedy, że poszukał sobie „kogoś lepszego”.

- Och, ja... - Evelyn westchnęła. - Nie chciałam, żebyś się o tym dowiedziała.

- Wiem. - Mary Jane wrzuciła do kosza zużyte papierowe ręczniki. - Ale napominałaś mnie też, że „grzeczne dziewczynki sprzątają po sobie”. Tak jak ciebie napominała babcia. Wydawało mi się, że jeśli nie będę wystarczająco grzeczna, to też mnie zostawisz.

Evelyn chwyciła rękę córki.

- Kochanie, tak mi przykro. Przepraszam, że tak myślałaś. Nigdy bym cię nie zostawiła. Kocham cię nad życie.

- Dorosła Mary Jane to wszystko wie, mamó, ale tamta mała dziewczynka... - Urwała. - Wydaje nam się, że to, co mówimy dzieciom, nie ma większego znaczenia, a przecież nie wiemy, w jaki sposób przetwarzają informacje w swoich małych główkach. Wyrosłam w przekonaniu, że muszę sama radzić sobie ze wszystkimi problemami. Sprzątać to, co nabałagałam, bez niczyjej pomocy.

- Masz na myśli swoje małżeństwo? To, że wyszłaś za Vince'a, bo byłaś w ciąży?

- Wiedziałaś?!

- Jestem stara, ale nie ślepa. Na długo przed jego wypadkiem domyśliłam się, że nie układało się między wami.

- Nic nie powiedziałaś.

- Nie chciałam się wtrącać. Myślałam, że wiesz, iż możesz przyjść do mnie z każdym problemem. - Evelyn ujęła rękę córki w obie dłonie. - Ze wszystkim, córeczko.

Mary Jane się uśmiechnęła. Matka na pewno mówiła szczerze, ale wyjaśnienie, w jakich tarapatach finansowych się znalazły, nie wchodziło w grę. Zresztą, radziła sobie ze wszystkim i nie było powodu, żeby niepotrzebnie ją martwić.

Sean wbiegł do kuchni jak huragan.

- Chcę obrazek. Pokazać cioci. Chcę zabierać... zabrać do domu dla taty.

- Tatuś będzie zachwycony - powiedziała Mary Jane, podając mu jego arcydzieło. - Jeśli ciocia Lil śpi, to nie budź jej i wróć do nas po cichutku, dobrze?

Sean skinął główką i ponownie wybiegł z kuchni.

- Coraz lepiej mówi - zauważyła Evelyn, odprowadzając go wzrokiem.

- To prawda. Od jesieni rozpocznie naukę w swojej dawnej klasie. Zamiast mnie będzie z nim pracował szkolny logopeda - wyjaśniła Mary Jane.

Oznaczało to, że pobyt w domu Spencerów wkrótce dobiegnie końca. Ta nagła świadomość wytrąciła ją z równowagi. Będzie ogromnie tęskniła za Seanem i za Gavinem.

- Co wtedy zrobisz? - spytała Evelyn.

Nie mogła podzielić się z matką obawami dotyczącymi spraw finansowych, więc odparła:

- Zamierzam wrócić do zawodu.

- To bardzo dobry pomysł - ucieszyła się Evelyn i jej ewidentna radość złagodziła nieco skrywany smutek Mary Jane.

- Nareszcie - ścisnęła rękę córki.

- Tak - przypomniała sobie, co powiedziała na ten temat Gavinowi. - Nie wrócę życia Brianowi, ale mogę pomagać innym dzieciom.

- Takim jak Sean.

- Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale jestem wdzięczna Gavinowi.

- Właśnie, co słyhać u twojego milionera? - spytała Evelyn.

- Po pierwsze, on nie jest mój - odparła Mary Jane.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale”.

- To czemu się czerwienisz?

Mary Jane poczuła, jak krew napływa jej do policzków.

- Bo to trudna sytuacja - przyznała.

- Czy mówiąc „trudna sytuacja”, masz na myśli oczywisty fakt, że kiedy przebywacie razem w jednym pomieszczeniu, to wytwarzacie więcej napięcia niż elektrownia atomowa?

Mary Jane nie zdawała sobie sprawy, że było to aż tak oczywiste. Wiedziała tylko tyle, że budziła się każdego ranka z radością, iż zobaczy Gavina. Kiedy był obok niej, czuła się pełna energii. Tak jak tamtego wieczoru, gdy siedzieli razem w kuchni, a on jadł kolację. Napięcie w jego śniadej twarzy, gdy nagle wstał i się pożegnał. I to jego spojrzenie na jej usta - prawie jak pocałunek. Przeszył ją dreszcz, jakby wargi Gavina rzeczywiście dotknęły jej ust. Rozmawiali wówczas o tym, że Mary Jane nie ma osobistego życia. Gavin, jako wiecznie zajęty właściciel własnej, bardzo dochodowej firmy i samotny ojciec, także go nie miał.

Mary Jane nie żywiła złudzeń. Jeśli nawet go pociągała, to wyłącznie dlatego, że była pod ręką, a on potrzebował kobiety. Wszystko to się skończy, gdy ona odejdzie, a Sean rozpocznie naukę w szkole.

- Gavin jest miły, lecz nic nas nie łączy i nigdy nie będzie. - Mary Jane ścisnęła dłoń matki i uwolniła swoją rękę. - Moje życie to nie romantyczna nowela, w której milioner zakochuje się w guwernantce.

Herbata rumiankowa i książka nie działały. Mary Jane nie czuła się ani trochę senna. Wstała z łóżka i narzuciła na piżamę krótki szlafroczek. Dzisiejsza rozmowa z matką przywołała tyle wspomnień - zarówno tych wzruszających, jak i tych przykrych; sprawiła też, że nagle poczuła gniew na Vince'a za wszystko, co jej zrobił. Może kolejny kubek ziołowej herbaty pomoże jej zasnąć.

Po cichu opuściła swój pokój, który znajdował się w odległym skrzydle domu, i idąc w kierunku schodów, zajrzała do sypialni Seana, by upewnić się, czy wszystko w porządku. Śpi słodkim snem niewinności, pomyślała z czułością, patrząc na ciemną, rozczochraną głowę wystającą spod kołdry. Pochyliła się i delikatnie ucałowała Seana w czoło, czując, jak narasta w niej tkliwość, nad którą nie umiała zapanować.

Dom był pogrążony w ciemności i ciszy, ale małe światelka w stopniach schodów oświetlały drogę. Gdy znalazła się w kuchni, włączyła światło pod szafkami, wsadziła torebkę z herbatą do kubka, zalała wodą i włożyła do kuchenki mikrofalowej. Czekając, aż woda się zagrzeje, przyglądała się drzwiom lodówki.

Rozpoznała obrazek - z niebieskim drzewem i wielkim, żółtym słońcem - który pochodził z kolorowania jej syna i który Sean przyczepił do lodówki magnesem z napisem: „Zobacz, co zrobiłem”.

Dotknęła żółtych kresek, promyczków słońca, które należały do Seana, ale zostały wykonane kredkami Briana. Łzy napłynęły jej do oczu. Nigdy nie pogodzi się ze śmiercią synka i zawsze będzie czuła się winna.

Nagle kuchnię zalało ostre górne światło.

- Mary Jane? - W drzwiach stał Gavin.

Miał na sobie jedynie dżinsy i był nagi od pasa w górę. Musiał włożyć spodnie w pośpiechu, bo nawet nie zapiął górnego guzika przy pasku. Ciemne włosy Gavina były niesfornie zmierzwiłone, wyglądały zupełnie inaczej niż zwykle i niesamowicie seksownie. Klatkę piersiową pokrywał mu delikatny, ciemny zarost, który przechodził miękko w dół płaskiego brzucha i znikał pod paskiem spodni. Był boso i Mary Jane uświadomiła sobie, że wcześniej nie zdarzyło się jej poczuć podniecenia na widok nagich męskich stóp.

Odwróciła się, by Gavin nie zobaczył łez w jej oczach, i mocno zawiązała pasek szlafroka. Wtedy podszedł od tyłu, położył jej ręce na ramionach i powiedział:

- Ty płaczesz.

- Ja płaczę? - Dotknęła policzków, które były zupełnie mokre.

- Co się stało?

- Nie mogłam spać. Chciałam sobie zrobić herbaty.

Mary Jane wyjęła parujący kubek z kuchenki mikrofalowej.

- Pójdę do siebie. Przepraszam, że cię obudziłam.

- Nie obudziłaś. Ja też nie mogłem zasnąć.

Już chciała zapytać dlaczego, ale wówczas on też zechciałby wiedzieć, czemu płakała, a nie miała siły ani ochoty na zwierzenia.

- Napijesz się herbaty rumiankowej? - spytała, odstawiając swój kubek na blat.

- Wolałbym coś mocniejszego.

Zrobił krok w jej stronę. Mary Jane cofnęła się odruchowo i poczuła za plecami drzwi lodówki.

- Dlaczego płakałaś?

To taka ogromna kuchnia, pomyślała Mary Jane. Dlaczego brak mi powietrza?

- Nic mi nie jest. Zaraz się położę...

Stał dokładnie na wprost niej, tak blisko, że cienka piżamka nie była w stanie osłonić przed ciepłem bijącym z jego ciała. Niedopięte dżinsy ocierały się o jej okrycie.



- Może powinnaś to wyrzucić z siebie, wtedy łatwiej będzie ci zasnąć. To chyba lepsze niż garść suszonych liści zalanych wrzątkiem.

- Za to alkohol, który wypala trzewia, to rozkosz dla podniebienia?

- To smak nabyty - odparł.

Tak jak ty, pomyślała Mary Jane. Na początku cię nie lubiłam, ale przekonałeś mnie do siebie. Polubiłam cię o wiele za bardzo.

Palcem uniósł jej brodę ku górze, aż ich spojrzenia się spotkały.

- Dlaczego nie możesz spać?

Mary Jane westchnęła i poczuła się kompletnie wyczerpana. Nie miała siły dłużej udawać.

- To był kiepski dzień. Incydent z matką.

- Czy Sean nabroił?

Łzy ponownie zapiekły ją pod powiekami, potrząsnęła głową.

- Sean jest cudownym dzieckiem - powiedziała, a twarz Gavina rozmyła się za zasłoną łez.

I wtedy wziął ją w ramiona. Objął go w pasie, aż poczuła pod dłońmi gładką skórę. Jej piersi pulsowały, przytulone do jego torsu. Ich ciała oddzielał od siebie jedynie cienki materiał. Było jej dobrze i bezpiecznie i chciała tak trwać. Pragnęła tego tak bardzo, że musiała natychmiast uciekać. Odepchnęła go delikatnie.

- Gavin, ja...

Odsunął się, ale nie wypuścił jej z objęć. Patrzył na nią z widocznym pożądaniem i Mary Jane zabrakło tchu. Ujął jej twarz w dłonie, a potem wsunął palce we włosy. Końcem języka musnął linię warg, a ona natychmiast je rozchyliła, pragnąc zapomnienia, które mógł jej dać. Nagle przerwał pocałunek, oparł dłonie po obu stronach głowy Mary Jane, przyparł ją do lodówki i przywarł do niej tak, by poczuła jego podniecenie.

- Walczyłem z tym, ale na próżno. Chcę ciebie - potwierdził na głos to, co już zadeklarowało wcześniej jego ciało.

Żadnych próśb i słodkich obietnic. To jej odpowiadało. Ona także go pragnęła i nic poza tym nie miało teraz znaczenia. Mierzyli się wzrokiem przez moment, jak gdyby chcieli zyskać ostateczną pewność. Mary Jane skinęła głową. W mgnieniu oka Gavin chwycił jej dłoń i już biegli razem na górę.

W sypialni zamknął drzwi i przekręcił klucz. Mary Jane widziała wcześniej ten pokój, ale nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że będzie się w nim kochać z Gavinem. Mahoniowe łoże z baldachimem doskonale pasowało do mężczyzny, który w nim

sypiał. Pościel, utrzymana w barwach ziemi z czarnymi akcentami, także odzwierciedlała koloryt Gavina. Koce i prześcieradła wyglądały tak, jakby ktoś odrzucił je niecierpliwym, pełnym irytacji gestem. Przy łóżku paliła się jedna mosiężna lampka, która dawała przytłumione światło.

Gavin objął Mary Jane w pasie i ponownie ją pocałował. Położyła ręce na jego brzuchu i przesunęła w górę. Musnęła jego sutek, który natychmiast stwardniał, i Gavin jęknął cicho.

- Też tak potrafię - powiedział.

Jednym ruchem rozwiązał jej szlafroczek i zrzucił z ramion. Na drugi ogień poszła góra od pidzamy, którą potraktował jak niepotrzebną szmatkę. Wsunął palec pod ramiączko koszulki, a ono opadło, odsłaniając pierś. Gdy ujął ją w swoją ciepłą dłoń, Mary Jane poczuła falę pożądania. Gavin podsycał je, pieszcząc i gładząc jej sutek opuszkami kciuka.

- Naprawdę potrafisz.

Gavin chwycił dolny brzeg koszulki, którą wciąż miała na sobie, i jednym ruchem przeciągnął ją przez głowę Mary Jane. Poczowała chłodny powiew na skórze, a wraz z nim pełne aprobaty spojrzenie mężczyzny. Nieskrywana żądza w jego oczach sprawiła, że ugięły się pod nią kolana. Zachwiała się, ale Gavin ją złapał i zbliżając twarz do jej twarzy, powiedział:

- Mary Jane Taylor, widzisz sama, co ze mną wyprawiasz. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, ale nic nie mogę na to poradzić. Postanowiłem, że nie będę walczył z czymś, na co nie mam wpływu.

To szczere wyznanie zabrzmiało bardziej uwodzicielsko niż jakiegokolwiek puste pochlebstwo. Nie była piękna. Zdawała sobie z tego sprawę. Była po prostu sobą i to dziś wystarczyło.

- Ja też nie - szepnęła.

Znowu ją pocałował, po czym uniósł w ramionach i nie przestając całować, zaniósł do łóżka. Ułożył ją delikatnie pośrodku, a sam odsunął się i ściągnął dzinsy. Położył się nagi obok Mary Jane i przyciągnął ją do siebie. Zdjął jej spodnie od piżamy i położył dłoń na jej brzuchu. Pieszcząc wzgórek u szczytu jej ud, całował jej oczy, nos, brodę i szyję. Gdy dotknął językiem miejsca tuż poniżej ucha, Mary Jane poczuła zapowiedź tego, co się wydarzy. Wygięła się w łuk, a rozkosz, jaką wywołała pieszczota jego dłoni, stała się nie do zniesienia. Poczowała, że rozpryskuje się wewnątrz na milion świetlistych kawałeczków. Wydawało się jej, że trwało to całe wieki, i kiedy wreszcie jej ciało uspokoiło się i przestało drżeć, odkryła, że opiera głowę na piersi

Gavina.

Delikatnie przesunął zębami po płatku jej ucha i powiedział:

- To była mała eksplozja.

- Dawno tego nie robiłam - odparła bez tchu.

- Nie to chciałby usłyszeć mężczyzna w łóżku - zażartował.

- Mężczyzna chce usłyszeć komplement, a więc dobrze: w skali od jednego do dziesięciu to była piętnastka.

- To już lepiej.

Przekomarzał się z nią, ale w jego oczach Mary Jane wciąż widziała pożądanie. Położyła dłoń na jego gładkim ramieniu, a następnie pocałowała to miejsce. Potem Gavin przejął dowodzenie. Ułożył ją na plecach, po czym sięgnął do szafki nocnej i wyciągnął prezerwatywę. Odwrócił się bokiem do Mary Jane i przygarnął ją do siebie, tak że poczuła jego męskość na swoim udzie. Całował jej całe ciało, ssał jej dolną wargę. Gdy polizał krawędź jej ucha, jęknęła, czując narastające pożądanie. Teraz, już.

- Proszę - wyszeptała.

Gavin tylko na to czekał. Wszedł w nią i zatrzymał się, pozwalając, by oswoili się ze sobą. Mary Jane zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła jego usta do swoich warg. On oparł ręce po obu stronach jej ciała i zaczął się poruszać, najpierw wolno, potem coraz szybciej, w miarę jak jej ciało chwytało jego rytm. Rozkosz eksplodowała w Mary Jane iskrami fajerwerków. Gavin zdrzął konwulsyjnie, po czym zastygł bez ruchu.

Po chwili przysunął się do Mary Jane i ją pocałował.

- To było niezmiernie - wyszeptał.

- Mało powiedziane - odparła.

Wstał z łóżka i zniknął w łazience. Zanim Mary Jane zdołała znaleźć siłę, by się pozbierać i zastanowić, co zrobić, żeby teraz, po tym wszystkim, uniknąć niezręcznych gestów i słów, Gavin wrócił. Wsunął się do łóżka, przytulił ją mocno do siebie i nie było mowy o żadnej niezręczności. Było po prostu cudownie.

- Wreszcie chciałbym usłyszeć, dlaczego płakałaś.

Najwidoczniej poczuł, że zeszywniała w jego objęciach, bo zaraz dodał:

- I nie przyjmuję do wiadomości żadnych wymówek.

Mogła się tego spodziewać.

## Rozdział 13

Gavin czekał na odpowiedź Mary Jane. Gdy w kuchni zorientował się, że płakała, od razu zapragnął poznać przyczynę jej smutku i ją pocieszyć.

- Zdarzają się czasami takie dni, że wspomnienia zjawiają się nie wiadomo skąd - zaczęła. Podciągnęła prześcieradło i zasłoniła piersi. - Moja matka dała Seanowi do zabawy kolorowania i kredki Briana. Nawet nie wiedziałam, że wciąż je przechowuje.

- Ten obrazek na lodówce pochodził z książeczki twojego syna, prawda?

- Z tej o dinozaurach. Uwielbiał je.

- Mary Jane, ja...

- Nic się nie stało - zapewniła go. - To są dobre wspomnienia. Brian był serdeczny i szczodry. Zawsze dzielił się zabawkami. Chodziło o coś zupełnie innego.

- Czyli?

- Sean rozlał sok i moja matka... Wiem, że nie miała nic złego na myśli.

Powiedziała, że grzeczni chłopcy zawsze po sobie sprzątają. Wiesz, słyszałam to nieustannie, kiedy byłam dzieckiem, tyle że w odniesieniu do grzecznych dziewczynek.

- Domyśliłem się.

- Wyznałam matce, że dla mnie oznaczało to, że ze wszystkimi problemami powinnam poradzić sobie sama i nikogo nie prosić o pomoc. A czasem przecież trzeba o nią poprosić.

- I jak zareagowała?

- Wyjawiała, że wiedziała, iż wyszłam za Vince'a tylko dlatego, że byłam w ciąży.

Wtedy sądziłam, że to jest najlepsze wyjście. Teraz wiem, że byłoby mi lepiej bez niego.

- Dlaczego miałyby ci lepiej być samej?

- Ponieważ chyba go nie kochałam. Poznaliśmy się na studiach, pojawiła się wzajemna fascynacja, zaczęliśmy się spotykać. Zaszłam w ciążę i stanęliśmy przed życiową decyzją. Moja matka domyśliła się, że wychodzę za Vince'a tylko z jednego powodu.

- Nie przyznałaś się jej przed ślubem, że jesteś w ciąży?

- Nie. A dzisiaj powiedziała, że domyśliła się, iż między mną a Vince'em źle się działo, jeszcze zanim... przed jego śmiercią.

Mary Jane wysunęła się z ramion Gavina, a on zatęsknił za ciepłem jej ciała, ale nie chciał przyciągać jej siłą. Owinięta szczelnie w prześcieradło, zbiła poduszkę i wsunęła sobie pod plecy. Usiadła prosto. Gavin zrobił to samo i kiedy ich ramiona

otarły się o siebie, ponownie poczuł podniecenie. Światło nocnej lampki rzucało złote refleksy na włosy Mary Jane, jej policzki wciąż były zarumienione od uprawiania miłości. Pragnął jej, ale to nie był dobry moment. Spięta i niespokojna, skubała nerwowo prześcieradło. Musiała dokończyć raz zaczęte wyznanie.

- Twoja matka domyśliła się, że macie problemy - zagadnął, żeby zachęcić ją do mówienia.

Mary Jane potwierdziła skinieniem głowy.

- Ale nie wiedziała najgorszego. Ja zresztą też nie. Wszystko wyszło na jaw dopiero po wypadku.

- To znaczy?

Spojrzała na niego i podciągnęła kolana pod brodę.

- Vince był nałogowym hazardzistą.

Gavin nie spodziewał się czegoś takiego. Nie mieszkali przecież w Las Vegas, ale na środkowym wybrzeżu Kalifornii. Gdyby ktoś chciał uprawiać hazard, zastanowił się, to mógł to robić na trzy sposoby. Wyścigi konne. Indiańskie kasyna w rezerwatach. Zakłady sportowe wszelkiego autoramentu. I to przez internet, nawet bez wychodzenia z domu.

Nie wiedział, co powiedzieć, więc zapytał:

- Jak się dowiedziałas?

- W naszej rodzinie to on rządził pieniędzmi, więc nie miałam pojęcia, co się dzieje. Dopiero kiedy umarł, rozdzwoniły się telefony. Windykatorzy, banki. Dostałam rachunki za karty kredytowe, wszystkie wykorzystane do limitu. Nie wiedziałam nawet, że jej miał. Dopóki pracował, jakoś mu się udawało wszystko tuszować. - W głosie Mary Jane zabrzmiał gniew.

- A czym się zajmował?

- Był doradcą finansowym. Co za ironia, prawda?

- Wspomniałaś, że dopóki pracował... Oparła głowę na kolanach.

- Kiedy straciliśmy Briana, Vince się załamał i wpadł w depresję. Całymi dniami spał. Przestał chodzić do pracy.

- Nic dziwnego.

Gavin nie próbował sobie nawet wyobrazić, jak by się czuł, gdyby Sean nie przeżył.

- To był okropny czas. Pozwoliłam Vince'owi, żeby radził sobie z tym po swojemu. Chociaż to nie była świadoma decyzja z mojej strony. Prawda jest taka, że nic mnie obchodziło. Zatrzasnęłam się tak jak on we własnym bólu. Nie rozmawiali-

śmy o Brianie do momentu, kiedy stracił pracę. Zasugerowałam, że może powinien pójść na terapię, by właściwie przeżyć żałobę, i okropnie się wtedy pokłóciliśmy. Vince wybiegł z domu i wsiadł w samochód. Już nigdy nie zobaczyłam go żywego. Wjechał w drzewo. Zginął na miejscu.

Gavin miał na końcu języka, że jest mu przykro, ale zdał sobie sprawę, jak żałośnie to zabrzmiało.

- A dlaczego płakałaś?

- Nie wiem, czy jestem w stanie powiedzieć to na głos - wyszeptała.

- Może już czas. - Wysupłał ją z bezpiecznego kokonu prześcieradła i przytulił do piersi. - Może powinnaś komuś o tym powiedzieć. A komu, jeśli nie mnie? Znasz wszystkie moje sekrety. Jestem ostatnią osobą, która miałaby prawo cię osądzać.

- To była moja wina.

Co miała na myśli? Hazard? Śmierć Vince'a? Nie! Rozpoznał w jej głosie tę znajomą pustkę i nieutuloną rozpacz.

- Wypadek Briana?

- Tak. - Ból, z jakim wypowiedziała to jedno słowo, ścisnął mu serce.

- To była sobota, a w soboty zwykle nie pracowałam, ale Vince przekonał mnie, że powinnam. Chciał spędzić z Brianem trochę czasu sam. Teraz wiem, że prawdopodobnie chodziło o pieniądze - dodała z goryczą. - Jestem pewna, że kiedy mój synek wybiegł na ulicę, jego ojciec sprawdzał w internecie zakłady. Później... poszłam wyłączyć komputer i zobaczyłam na ekranie stronę kasyna internetowego, ale nic to dla mnie wtedy nie znaczyło. Byłam zbyt oszołomiona, żeby się nad tym zastanawiać. Dopiero gdy windykatorzy zaczęli nękać mnie telefonami...

- Nie rozumiem. Gdzie tu twoja wina? Przecież to Vince zajmował się Brianem. - Gavin miał sekret, o którym nikt nie wiedział, i słowa Mary Jane przywołały niechciane wspomnienia.

- To moja wina, bo mnie tam nie było - stwierdziła surowo. - A powinnam być. Pilnować go. Gdybym tam była, nie spuściłabym go z oka. Ale ja byłam w pracy. Pomagałam innym dzieciom, gdy mój syn najbardziej mnie potrzebował.

Gavin poczuł jej gorące łzy na swojej piersi i po chwili łkanie wstrząsnęło jej drobnymi ramionami. Trzymał ją mocno, czekając, aż się uspokoi. Dopiero teraz zaczynał rozumieć, dlaczego tak usilnie opierała się, gdy chciał ją zatrudnić jako terapeutkę.

- Ciii, Mary Jane. - Przytulił ją mocniej.

- Dlaczego byłam tak ślepa? Dlaczego nie wiedziałam, co Vince robi za moimi

plecami? - Załkała.

- Dobrze się krył. - Gavin oparł policzek na jej głowie. - Nie miałaś powodu, żeby go podejrzewać.

- Ale gdybym była mądrzejsza, mniej naiwna...

- Przestań, bo zwariujesz. Nadal łkała, więc dodał:

- Mary Jane, to nie twoja wina.

- Właśnie że moja - powiedziała urywanym głosem. - Dobra matka dba o bezpieczeństwo dziecka. Byłam okropną matką.

- Nieprawda. Widziałem cię z Seanem. Nie jesteś dla niego tylko terapeutką. Masz w sobie naturalne ciepło, które sprawia, że dzieci cię uwielbiają. - Gavin wiedział już, dlaczego Mary Jane cieszyła się tak znakomitą reputacją. - Mogę ci szczegółowo opisać, jaka jest zła matka. Zadręczasz się: co byś zrobiła inaczej, co byś zrobiła gdyby. Ja też to robię. To normalne, jesteśmy tylko ludźmi. Nie ty jedna masz monopol na poczucie winy.

- Jak to?

Nie potrafił bez wyrzutów sumienia nawet myśleć o tamtym dniu, a co dopiero o nim rozmawiać. Widocznie dzisiejsza noc była nocą zwierzeń.

- To, że ja byłem na miejscu, w domu, kiedy Sean spadł i uderzył się w głowę. Prosił mnie, żebyśmy poszli na plażę pograć w piłkę, a ja mu powiedziałem, że jestem zajęty. Upominałem go, żeby nie wspinał się na skałki i nie chodził sam nad ocean, lecz mnie nie posłuchał. Z perspektywy czasu wiem, że chciał w ten sposób zwrócić na siebie moją uwagę, a ja...

- Przynajmniej teraz spędzacie razem dużo czasu - wtrąciła Mary Jane.

- Tylko dlatego, że mi nie popuściłaś, dopóki nie zrozumiałem, że tak trzeba. - Pogłaskał ją po ramieniu. - Każdy w życiu czegoś żałuje. Ja też. Moje poczucie winy wiernie mi towarzyszy.

- Nie powinieneś się obwiniać, Gavin. Dostaliście od życia drugą szansę. Uczysz się i zmieniasz, stawiasz Seana nareszcie na pierwszym miejscu. Dzięki wam ja też sporo się o sobie nauczyłam. Też dostałam drugą szansę. Przestałam się ukrywać przed życiem.

- A gdzie się ukrywałaś?

- W liceum. - Delikatna nutka humoru przełamała napięcie w jej głosie.

- Są chyba lepsze kryjówki. Takie, gdzie nie musiałabyś sędziować meczów bokserskich w kategorii nastolatków.

- Nie jest tak źle i całkiem przyzwoicie płacą.

- Inaczej nikt by nie chciał pracować w szkole. Uśmiechnęła się.

- Muszę tam wrócić, dopóki nie zyskam pacjentów, bo zamierzam na stałe wrócić do terapii. Muszę spłacać długi.

To wyjaśniało, dlaczego wcześniej pracowała na dwa etaty. Gavin poczuł gniew. To było takie niesprawiedliwe.

- Przecież to długi twojego męża.

- Dokładnie. Byliśmy małżeństwem, co oznacza, że jego długi są teraz moimi długami - wyjaśniła. - Niestety, nie mam wyboru.

- Może już czas, żeby twoja matka dowiedziała się o wszystkim?

Poczuł, że Mary Jane zeszywniała.

- Nie. Martwię się o jej zdrowie. Dwa lata temu przeszła zawał, niegroźny, ale jednak. Żyje z emerytury, nie ma dodatkowych dochodów. Nie może mi pomóc. Nie chcę jej w to mieszać, dam sobie radę.

Gavin nie wiedział, czy podziwiać jej wolę walki i niezależność, czy martwić się, co naprawdę oznacza jej buńczuczne „Dam sobie radę”. A jeśli planowała omotać go tak, by uregulował jej zobowiązania? Od pierwszego spotkania podejrzewał, że Mary Jane bardzo potrzebuje pieniędzy. Teraz już wiedział dlaczego. Nie ona zaciągnęła długi, ale to nie zmieniało stanu rzeczy.

Gdyby Gavin wcześniej nie padł ofiarą własnego pożądanego, nie wątpiłby teraz w intencje Mary Jane. Sean był jego największym skarbem, ale nie zmieniało to faktu, że pojawił się na świecie, bo Avery uciekła się do szantażu. Został już raz upokorzony i nie da z siebie ponownie zrobić głupca.

Minęło kilka tygodni i nadszedł dzień, w którym Mary Jane miała opuścić dom Spencerów. Siedziała z Seanem na dywanie w bawialni. Rysowali i kolorowali obrazki, czekając, aż pojawi się Henderson, by odwieźć ją do domu. Spakowane torby stały przy drzwiach wejściowych.

- Cieszysz się, że znowu idziesz do szkoły? - spytała, rysując małego ludzika na swojej kartce.

- Tak, ale chcę, żebyś została. W moim domu.

- Wiem, skarbie.

Parę dni temu, gdy razem z Gavinem powiedzieli mu, że Mary Jane wkrótce ich opuści, Sean nie krył swoich uczuć. Dlatego dziś zaproponowała rysowanie, żeby chłopiec wyrzucił z siebie smutek i złość. Szkolny logopeda niedługo zacznie z nim regularne sesje, podczas których Sean będzie uczył się wyrażać emocje słowami, zamiast reagować frustracją.



Zerknęła na jego naburmuszoną buzię i poczuła ukłucie w sercu. Lepiej wrócić do rysowania. Nie tylko Sean musi poradzić sobie z tym rozstaniem. Ona też nie może okazać, jak jest jej ciężko. To by było bardzo nieprofesjonalne.

- Będziesz miał w szkole kolegów - przypomniała mu.

- I dużą przerwę?

- I dużą przerwę. - Sporo o tym ostatnio rozmawiali. - Będziesz mógł się bawić i robić różne fajne rzeczy z innymi dziećmi.

- Tatuś obiecał, że kupi mi śniadaniówkę w dinozaury.

- To będzie dopiero super - powiedziała z udawanym entuzjazmem, którego wcale nie czuła. - A co zabierzesz do szkoły na swoje pierwsze drugie śniadanie?

Chciała, żeby z radością oczekiwał na ten dzień. Wkrótce całkowicie upodobni się do swoich rówieśników. Nie powinien się teraz smucić. Wystarczy, że ona jest smutna.

- Kanapkę z masłem orzechowym i dżemem - odparł bez wahania.

- Tak przypuszczałam. - Uśmiechnęła się. - Coś jeszcze? Sean zastanowił się chwilę, pukając się niebieską kredką w czoło.

- Chipsy. Te brązowe.

- Barbecue?

- Aha.

Nic dziwnego. To było przecież jego ulubione jedzenie.

- I kupisz sobie do tego mleko w stołówce?

Ciemne oczy spojrzały na nią z powagą.

- A będę musiał?

Nie przepadał za mlekiem.

- Nie. Możesz wziąć z domu sok w kartoniku. Ale pamiętasz, co mówiłam o mleku?

- Pamiętam. - Westchnął głęboko, jakby czekały go katusze. - Mleko buduje...

- Kości - dopowiedziała Mary Jane.

- Mocne kości. I zęby. - Skinął z rozmachem główką.

- Właśnie. A owoce?

- Jabłko, ale pokrojone.

Lubił jeść jabłka podzielone na ćwiartki. Spojrzała na swój rysunek i dorysowała jednemu ludzikowi na obrazku rozdarte serce.

- Pyszności - powiedziała.

- Co za pyszności?

Mary Jane uniosła głowę.

- Gavin?

- Tatuś! - Sean przyskoczył do ojca.

Gavin schylił się i uściskał syna.

- Cześć, koleżko.

- Nie sądziłam, że cię zobaczę przed wyjazdem.

- Odwiozę cię do domu.

Nadzieja zakiełkowała w niej niczym źdźbło trawy w pękniętym asfalcie.

- Myślałam, że odwiezie mnie Henderson.

- Taki był plan, ale gdyby coś poszło nie tak... - Pochylił głowę w stronę Seana.

Oczywiście przyjechał ze względu na syna. Jedyna pozytywna strona tej drogi przez mękę. Przynajmniej Gavin nauczył się, że musi być ze swoim dzieckiem w trudnych sytuacjach. To nie miało z nią nic wspólnego. Nie zjawił się po to, by ją zobaczyć ten ostatni raz. Jakaż była głupia, że się łudziła. Bańka nadziei urosła i pękła. Między nimi nic się nie zmieniło. Od czasu tamtej magicznej nocy Gavin już się do niej nie zbliżył, ale nie potrafiła go za to winić, choćby chciała. Ten mężczyzna był jak magnes dla łowczyń fortun, a ona przecież zdradziła mu wszystkie szczegóły swojej dramatycznej sytuacji finansowej. Dlaczego miałby więc sądzić, że naprawdę jej na nim zależy?

- Rysujemy z Mary Jane. - Sean podbiegł do ławy i przyniósł rysunek. - Widzisz? To ja, ty i Mary Jane.

Gavin przyjrzał się obrazkowi i zapytał:

- Czy my płaczemy?

Sean potaknął.

- Mary Jane powiedziała, że trzeba narysować, co się czuje.

- A tobie jest smutno, synku? - Gavin objął Seana i przytulił.

- Tak. Zrób, żeby została, tatusiu.

- Lubisz, gdy Mary Jane tu jest? - spytał, a chłopiec ponownie skinął głową.

Szybko się uczysz, pomyślała Mary Jane z uznaniem. Reagujesz ze współczuciem, ale nie dajesz żadnych konkretnych odpowiedzi ani obietnic. Gavin to niezwykły mężczyzna i skłamałaby sama przed sobą, gdyby twierdziła, że nie było jej dobrze w tym domu. Miała wszystko, czego potrzebowała, a nawet więcej; otaczano ją tutaj troską i opieką. Gavin był serdeczny, wspierał ją i chętnie brał udział w terapii. No i seks. Też był nie najgorszy, a szczerze mówiąc, fantastyczny.

Nigdy z żadnym mężczyzną tak się nie czuła. Nawet ze swoim mężem, na

którym nie mogła polegać. Życie z Vince'em przyniosło jej same kłopoty i do dziś płaciła za swoją naiwność. Zdawała sobie sprawę, że im dłużej zostanie w tym domu z Gavinem, tym mocniej będzie narastała w niej pokusa, by zdać się na kogoś innego, nie walczyć z problemami życiowymi samotnie, pokusa, aby ponownie uzależnić się od mężczyzny.

Gavin posadził sobie Seana na kolanach.

- Mary Jane nie może z nami dłużej zostać, synku. Musi pomagać innym dzieciom, tak jak pomogła tobie.

- Będzie pomagała im dobrze mówić? - spytał chłopczyk.

- Tak, skarbie. - Mary Jane oparła dłonie na ławie i się podniosła.

Gavin zajrzał jej w oczy.

- Możesz nas odwiedzać, kiedy tylko zechcesz.

- Oczywiście. - Głos odmawiał jej posłuszeństwa.

To wszystko było ponad jej siły, rozdzierało ją od środka. Mary Jane cieszyła się, że Gavin przyjechał, żeby być przy Seanie, ale stokroć bardziej wolałaby, by to Henderson odwiózł ją do domu. Nie chciała znów płakać w jego obecności...

Odezwała się dopiero wtedy, gdy upewniła się, że nie załame jej się głos.

- Chyba na mnie pora.

- Dobrze. - Gavin postawił Seana na podłodze i podniósł się. - Masz wszystko?

- Raczej tak.

- Sean - powiedział Gavin, kładąc rękę na ramieniu syna - pomożesz mi zanieść rzeczy Mary Jane do samochodu?

- Okej.

Kiedy wyszli, Mary Jane po raz ostatni rozejrzała się dookoła. Wiedziała, że będzie tęsknić za tym domem i za wszystkimi jego mieszkańcami.

Spojrzała na swój rysunek. Dotknęła rozdarcia na sercu małego ludzika na obrazku.

Właśnie tego się obawiała od pierwszej chwili, gdy przekroczyła próg tego domu. Dzieci są z natury silne i odporne. Za tydzień Sean nie będzie już za nią tęsknił. Gdyby tylko ona potrafiła zapomnieć, co czuje do obu Spencerów. Do syna i do ojca. Dobrze, że stąd odchodzi, zanim zaangażuje się na dobre.

Sean podbił jej serce. Musi uciekać, nim Gavin zdąży je złamać.

## Rozdział 14

Gavin stał na werandzie przed domem Mary Jane, czekając, aż ktoś mu otworzy. Henderson przywiózł Seana kilka godzin temu, a Gavin miał go odebrać po drodze z pracy.

Wreszcie coś zachrobotało przy zamku i w drzwiach stanęła Mary Jane. Nie kontaktowali się od ponad tygodnia i na jej widok ogarnęło go wzruszenie. Gavin nie chciał się tak czuć i miał nadzieję, że czek, który przygotował dla niej, raz na zawsze załatwi sprawę.

- Gavin? - zdziwiła się.

- Hej, jak się masz. Czy coś się stało?

Dziwne, ale wystarczyło, że ją zobaczył, a po raz pierwszy od wielu dni poczuł, że wszystko jest dokładnie tak, jak być powinno.

- Gdzie jest Sean?

- Nie martw się - uspokoiła go - Zadzwoiłam do Hendersona i zawiadomiłam go, że dwie zaprzyjaźnione starsze panie porwały go do kina. Mama i ciotka Lil chciały zobaczyć nowy film animowany i uznały, że Sean będzie stanowił dla nich świetne alibi. Bały się, że jeśli pójdą same, ludzie będą na nie dziwnie patrzeć.

- Nikt by nawet nie mrugnął okiem. Te filmy zwykle można odbierać na wielu poziomach. I dzieci, i dorośli dobrze się bawią, chociaż z innych powodów.

- Wiem i one też to wiedzą. Chodziło o to, by Sean myślał, że robi im wielką przysługę. Poza wszystkim bardzo chciał pójść do kina. Podrzucą go do domu po seansie, w sam raz na kolację. Przepraszam, że niepotrzebnie się fatygowałeś.

Gavina ogarnęły mieszane uczucia. Gdyby nie ujrzał Mary Jane, mógłby udawać sam przed sobą, że mu na niej nie zależy. Że nie zauważył, jak cichy i pusty stał się jego dom. Że nie tęsknił za jej błyskotliwością i przewrotnym poczuciem humoru. Że nie brakowało mu jej impertynencji oraz śmiechu. Sean też go rozśmieszał, ale to już nie było to samo. Młoda kobieta o złocistych włosach i oczach koloru kalifornijskiego nieba w letni dzień, która nieustannie go zadziwiała i sprawiała, że czekał w napięciu na każde jej słowo, zniknęła tydzień temu z ich życia. Jedynym sposobem, żeby Gavin przestał snuć poetyckie rojenia na temat kobiecych włosów i oczu, było skonfrontowanie marzeń z rzeczywistością, i to właśnie postanowił dzisiaj uczynić.

- Nic się nie stało - odparł

- To dziwne, że Henderson zapomniał cię zawiadomić. Czy powinnam się niepokoić?

- Nie zapomniał. Po prostu chciałem odebrać Seana.

To Gavin zapomniał, że Mary Jane pachniała letnimi kwiatami i słońcem. Zrobił krok w tył i stanął nieco dalej, na niższym stopniu. Nie ufał swojemu ciału. Siłą woli zmusił ręce, by pozostały na miejscu. Tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona, dotknąć jej, zagłuszyć samotność choćby na krótką chwilę.

- Dziękuję, że nadal pozwalacie mi tu bywać - powiedział.

Mary Jane oparła się o framugę.

- Sean jest tu bardzo mile widziany. Tak samo jak ty. Może wejdiesz? Mamy świeże ciasteczka, a na każdym są odciski palców Seana.

Gavin się uśmiechnął.

- Pomagał w pieczeniu?

- Żartujesz? Spróbowałbyś go powstrzymać. Jest naszym oficjalnym ciasteczkowym potworem i ekspertem.

- W takim razie nie mogę odmówić.

Zdrowy rozsądek nakazywał, by postąpił odwrotnie, ale Gavin nie potrafił się powstrzymać. Odkąd Mary Jane wróciła do siebie, błąkał się z kąta w kąt z przeświadczeniem, że coś zgubił i nie może tego odnaleźć. W chwili gdy ją ujrzał, już wiedział, co to było. Wszedł do środka.

Stali teraz w tym samym miejscu, w którym Sean kiedyś zapytał o swoją matkę. Potem Mary Jane pomogła mu zażegnać kryzys, a następnie sama się rozsypała, gdy po incydencie z Evelyn wróciły złe wspomnienia. Pocieszał ją wtedy tuż po tym, jak się kochali.

Od tamtej nocy pragnął jej nieprzerwanie. Nigdy wcześniej w żadnym związku z kobietą nie czuł się tak bezbronny i pozbawiony kontroli. Tymczasem z Mary Jane łączyła go raptem jedna wspólna noc.

Zamknęła drzwi wejściowe i spytała:

- Masz ochotę na kawę?

Gdy go mijiała, Gavin złapał ją za ramię i poczuł pod palcami jedwabistą skórę. W sekundzie ogarnęło go pożądanie.

- Mam ochotę na ciebie.

- Ja też - powiedziała zmysłowym głosem Mary Jane. Gavin pociągnął ją lekko ku sobie, a ona się poddała, instynktownie podając usta do pocałunku. Długo ją całował, jak gdyby chciał ugasić pragnienie, i zdał sobie sprawę, że to niemożliwe. Pachniała tak samo jak wtedy, jej ciało także było takie, jak zapamiętał. Jednak on pragnął jej teraz tysiącrotnie bardziej, bo wiedział już, jak wielką potrafi dać mu

rozkosz. Zaborczym gestem przesunął rękę z talii na jej pierś i gdy poczuł jej ciężar w swojej dłoni, zaczął niecierpliwie rozpinąć jej bluzkę.

Położyła dłoń na jego ręce.

- Nie tutaj. Chodź.

Zaprowadziła go do pokoju u szczytu schodów i zamknęła drzwi. Gavin skupił wzrok na łóżku przykrytym różową narzutą. Wydawało mu się, że nigdy jeszcze nie widział nic podobnie erotycznego i pełnego obietnic. A potem spojrzał na Mary Jane, która rozpiniała guziki bawełnianej bluzeczki i zmienił zdanie. Podszedł do niej, uniósł do ust jej rękę i ucałował.

- Ja to zrobię - powiedział.

Odpinał guziki, patrząc, jak spod materiału stopniowo wyłania się biały staniczek i kremowa skóra. Kiedy skończył, przesunął dłońmi po ramionach Mary Jane i bluzeczka opadła na podłogę.

- Jesteś piękna - powiedział, patrząc jej w oczy.

Sięgnęła do tyłu, na plecy, by rozpiąć staniczek, ale Gavin ponownie ją powstrzymał.

- Nie. Odwróć się.

Zrobiła, o co prosił, a on bez trudu rozpiął haftki. W mgnieniu oka stanęła przed nim naga od pasa w górę. Przytulił ją mocno do siebie i położył dłonie na jej piersiach. Nie potrafił oprzeć się pokusie i pocałował Mary Jane tuż poniżej ucha. Wstrzymała oddech, a z jej gardła wydobył się jęk, który sprawił, że Gavin przestał nad sobą panować. Nie wiedząc jak i kiedy, stali nadzy. Odrzucili z łóżka różową kapę i opadli na nie niecierpliwie, spragnienie siebie. Gdy Mary Jane objęła Gavina ramionami, przywarł do niej całym ciałem, pulsujący, przepełniony pragnieniem, żeby być w niej, teraz, już. Odruchowo sięgnął w stronę nocnego stolika i z zaskoczeniem zobaczył, że go tam nie było. Nie było więc też prezerwatywy. Jęknął i z niechęcią wstał.

- Gavin? - spytała zdziwiona.

- Kondom. - Nic więcej nie był w stanie z siebie wydusić.

- Nie mam.

- Ale ja mam.

Gavin poszukał w spodniach portfela i wyjął prezerwatywę, którą zawsze nosił przy sobie. Już zabezpieczony, wrócił do łóżka i zaczął całować jej łydki, kolana, uda, biodra i piersi. Mary Jane była gotowa i przyciągnęła go do siebie ramionami. Ostatnie złotawe promienie zachodzącego słońca oświetlały jej uśmiechniętą twarz, gdy objęła go udami, a on zanurzał się w nią, raz po raz, coraz mocniej i głębiej. Napięcie narasta-

ło w nim, przetaczało się fala za falą, aż wreszcie nie był stanie dłużej go znieść. Wybuch rozkoszy oszołomił go i przez moment nie wiedział, kim jest i gdzie się znajduje.

Opadł na pościel i przygarnął Mary Jane. Minęła dłuższa chwila, nim się opamiętał, a wtedy obudziła się w nim ta przeklęta podejrzliwość. Czy to przypadek, że była dziś sama? A jeśli celowo tak zaaranżowała sytuację? Henderson przecież na pewno by do niego zadzwonił, gdyby coś zmieniło się w planach. I czy przypadkiem nie udawała przy nim rozkoszy?

- A to jest nasz strych - powiedziała Mary Jane, prowadząc Gavina na trzecie piętro.

Obejrzała się przez ramię. Wciąż jeszcze promieniała tym niezwykłym blaskiem, jaki przynosi spełnienie w akcie miłosnym. Po wszystkim zdrzemnęła się krótko w jego ramionach, po czym ubrała się bez większego entuzjazmu i zostawiła matce wiadomość na poczcie głosowej, żeby przywiozła Seana tutaj, bo czeka na niego Gavin.

Drewniana podłoga zaskrzypiała, gdy stanęli na środku olbrzymiego pomieszczenia, nakrytego bezpośrednio stromym dachem. Mary Jane pociągnęła za zwisający z sufitu sznurek i zapaliła żarówkę. Rozejrzała się dookoła. Wieszaki z ubraniami, tekturowe pudła, stary manekin, którego jej prababka używała, gdy szła sukienki i bluzki, półki pełne książek, stary skórzany kufer podróżny, w którym znajdowały się kapelusze, sukienki, szydełkowe szale.

- Kiedy byłam mała, bawiłam się, że jestem wielką panią, właścicielką dworu.

Wzięła go za rękę i zaprowadziła do kąta wypełnionego zabawkami i książeczkami dla dzieci.

- To były moje skarby - wyjaśniła.

Podniosła małego kucyka o długiej, szorstkiej grzywie i uśmiechnęła się do niego. Była tam też cała kolekcja misiów z czerwonymi sercami na piersi. Przy małym stolczku siedziały na krzeselkach pluszowe zwierzaki - goście zaproszeni na podwieczorek.

- Bawiliśmy się tutaj dziś z Seanem - powiedziała Mary Jane.

- Chyba nie w przebieranki. - Gavin zrobił zdziwioną minę.

- Nie. - Mary Jane się roześmiała. - Sean ma typowo chłopięce zainteresowania.

Spodobał mu się bardzo mój stary pociąg.

Gavin podszedł do pudła wypełnionego po brzegi starymi albumami. Uniósł okładkę jednego z nich i została mu w ręce. Kartki w środku były tak wyblakłe i

kruche, że mogły rozpaść się pod palcami.

- Przepraszam - powiedział, patrząc na Mary Jane. - Nie sądziłem, że to takie delikatne.

- Nie ma się czym przejmować - odparła, myśląc, że nie tylko album jest delikatny.

Czy Gavin też czuł, jak niezwykle jest to, co ich połączyło? Jeśli miała co do tego jakiegokolwiek wątpliwości, to rozwiały się one w chwili, gdy ujrzała dziś Gavina. Z ogromnym trudem powstrzymywała się, by nie rzucić mu się w ramiona. Potem on powiedział, że jej pragnie, i się pogubiła. Gavin jest dobrym człowiekiem. Można na niego liczyć. Ale czy można mu zaufać? A może jednak powinna zaryzykować i szczerze wyznać mu całą prawdę o sobie?

- Od lat zabieramy się, żeby uporządkować te albumy - powiedziała, wyjmując mu z rąk wyrwaną okładkę. Odwróciła ją i wskazując palcem na wyblakły napis, wyjaśniła: - To jest album ślubny moich pradziadków. - Odłożyła okładkę z powrotem do pudła. - Pobrali się w New Jersey i zaraz po ślubie przeprowadzili do Kalifornii. Otworzyli sklep, zarobili trochę pieniędzy i zbudowali ten dom.

- To piękny wiktoriański budynek. Wspaniałe rzemiosło, w każdym calu.

- Ten dom bardzo wiele dla nas znaczy. Jest częścią rodziny, częścią nas.

Wyłączyła światło i zeszli na dół, do kuchni. Rozglądając się po wyblakłych ścianach i zniszczonych meblach, które wymagały odnowienia, Mary Jane powiedziała:

- Kiedy moja mama kładła mnie spać, często powtarzała, że zawsze będziemy miały dach nad głową. I nikt go nam nie odbierze. Bo ludzie przychodzą i odchodzą, ale ziemia jest wieczna, a ten kawałek ziemi będzie kiedyś mój.

Gavin zatrzymał się w drzwiach.

- To wspaniałe dziedzictwo.

Skinęła głową i wyrzuciła zużyty filtr z resztkami kawy do śmieci.

- Moja matka chce tutaj umrzeć. Zdziwił się.

- Mam nadzieję, że nie opowiadała ci tego w ramach bajki na dobranoc.

- Nie. - Mary Jane napełniła świeży filtr kawą i wsunęła go do ekspresu przelewowego. - Dwa lata temu miała zawał. Niby nic groźnego, ale takie wypadki sprawiają, że człowiek zaczyna rozmyślać o sprawach najistotniejszych.

- To prawda.

- Wyznała mi, że kiedy nadejdzie jej czas, nie chce być w szpitalu, żeby nie ratować jej za wszelką cenę, bo ona woli umrzeć w tym samym domu, w którym



dorastała. - Mary Jane westchnęła. - Dzięki Bogu wyzdrowiała, ale niestety przepisała wówczas dom na mnie. Gavin zmarszczył brwi.

- Dlaczego niestety?

Nie chciała mu tego mówić, ale sekrety potrafiły zniszczyć wszystko. Był już najwyższy czas, by Gavin poznał najgorszą prawdę.

- Vince wziął kredyt pod zastaw domu i sfałszował mój podpis. Ostatnio dowiedziałam się, że zaciągnął też drugi kredyt, i mam do spłaty ratę balonową, czyli całość. Jeśli nie utrzymam płynności, stracę dom.

- Czy twoja matka o tym wie? - Gavin z trudem powstrzymywał gniew.

- Nie. Nie chcę, żeby się dowiedziała. Dostanie kolejnego zawału. Wszystko jak zwykle sprowadza się do jednego...

- Grzeczne dziewczynki po sobie sprzątaję - dokończył Gavin.

Mary Jane skinęła głową z rozpaczą, której nie umiała ukryć. Gavin podszedł i wziął ją w ramiona. Oparła głowę na jego piersi, czując wdzięczność, że trwa przy niej, silny i czuły. Jakaż to była ulga, zrzucić z serca ciężar, który samotnie dźwigała tyle czasu. Kiedy przyszedł do jej domu po raz pierwszy, uznała, że jest wstrętny, agresywny, uparty i władczy. Teraz rozumiała, że po prostu troszczył się o ukochanego syna, jak umiał najlepiej. Pokochała Gavina Spencera.

- Teraz znasz całą nieciekawą historię.

- Dlatego w końcu zdecydowałaś się pracować z Seanem - domyślił się.

- Nie było aż tak źle, żeby nie mogła związać końca z końcem. Potrzebowałam tylko dodatkowego dochodu.

- Mama i ciotka na pewno coś zauważyły.

- Nawet jeśli, to nie zdradziły się ani słowem. Modlę się, żeby udało mi się to zachować w tajemnicy, dopóki nie stanę znowu na nogi. Wtedy zajmę się remontem.

- Rozumiem.

Przyglądała mu się, zastanawiając się, o czym myśli. Czuła się rozdarta pomiędzy ulgą, że wszystko mu wyznała, a wrażeniem, że coś jest nie tak.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Nie.

- Chcesz kawy? Zaraz będzie gotowa.

- Nie, dziękuję.

- W porządku.

Wokół jego ust pojawiło się napięcie, unikał jej wzroku.

Nie chcąc o tym myśleć, zajęła się wykładaniem ciasteczek. Wyjęła z kredensu

zieloną paterę po prababce Annie i ułożyła na niej ciastka i cukiernicę. Kiedy się odwróciła, Gavin trzymał w ręku jakiś papier. Gdy na niego spojrział, w twarzy drgnął mu mięsień.

- Gavin? - Zdecydowanie działo się coś złego.

- To dla ciebie - odparł, podając jej czek.

- Co to ma być? - spytała, wpatrując się z niedowierzaniem w cyfrę, za którą stało bardzo dużo zer.

- To premia za twoją pracę z Seanem - wyjaśnił Gavin.

Mary Jane zajrzała mu w oczy i zrozumiała, że on nigdy jej nie zaufa. Nie pozwoli sobie na to, żeby ją pokochać, bo nie może pomieścić mu się w głowie, że ona mogłaby go kochać za to, że po prostu jest sobą.

- To niezwykle wspaniałomyślny gest - powiedziała spokojnym głosem, chociaż ból ledwo pozwalał jej mówić. - Odnoszę jednak wrażenie, że chcesz się ukryć za tymi pieniędzmi.

- Mylisz się...

- Nie mów mi, co mam czuć. Dostawałam bardzo wysoką pensję za pracę z Seanem. I ogromnie się do niego przywiązałam. - Załamał jej się głos, gruda w gardle nie pozwalała wydostawać się słowom.

Gavin przeczesał włosy dłonią.

- Ja mam pieniądze. Ty ich potrzebujesz. Chcę ci tylko pomóc.

- Miałeś ten czek ze sobą, kiedy tu przyszedłeś. Chciałeś zabrać Seana i dać mi czek. Nigdy nie wydajesz pieniędzy bez wyraźnego powodu, chyba że chcesz się pozbyć kogoś ze swojego życia.

- Nieprawda. Doceniam wszystko, co zrobiłaś...

- Łącznie z uprawianiem seksu? - Czuła się tak, jakby za moment miała się rozsypać.

Panie Boże, spraw, żebym wytrzymała i powiedziała mu, co może sobie zrobić ze swoimi pieniędzmi, modliła się.

- Nie masz racji.

Wierzyła mu. Pragnął jej naprawdę i to go przeraziło tak bardzo, że chciał uciekać. Nie przyszedł tu dziś po to, żeby się z nią kochać. Wszystko wydarzyło się samo i to właśnie czyniło jego gest tak bolesnym. Gdyby tylko zechciał, mogliby razem stworzyć coś pięknego i niepowtarzalnego.

- Możesz udawać sam przed sobą, że to jest jakaś premia. Ale wiesz dobrze, że robisz to samo, co twój ojciec zrobił twojej matce, a ty - matce Seana. Pozbywasz się

mnie ze swojego życia. Spłacasz mnie, żebym zniknęła.

- Nie mów tak.

- Będę mówić to, co uważam za stosowne. Nie potrafisz spojrzeć prawdzie w oczy. A prawda jest taka, że chciałeś mi zapłacić, żebyś nic nie musiał czuć. - Przedarła czek na dwoje. - Chciałeś sobie wykupić polisę ubezpieczeniową od uczuć. Daję ci ją za darmo. - Darła czek dalej, z pasją, aż zostały drobne skrawki, których już nie dało się bardziej podrzeć.

- Mary Jane, posłuchaj...

- Nie. Nie masz mi już nic do powiedzenia. Wiem wszystko. Jest takie przysłowie, może wyświechtane, ale prawdziwe: czyny mówią głośniejszy od słów. Ty pokazałeś swoim wspaniałomyślnym gestem, bardzo dobitnie, czego naprawdę chcesz.

- To wszystko nie tak, Mary Jane.

- Dokładnie. Wszystko nie tak. Wszystko jest w tobie na opak. Boisz się, że będzie ci na kimś zależało. Boisz się, że stracisz kontrolę. - Spotkali się wzrokiem i Mary Jane modliła się, żeby tylko nie zaczęła teraz płakać. - Musi to być dla ciebie źródłem satysfakcji, że nigdy nie przegrasz w miłości. Nie można przegrać, jeśli nie bierze się udziału w grze.

Kiedy wychodziła z kuchni, spojrzała na garść skrawków papieru, które ścisnęła w dłoni. Czuła się tak, jakby Gavin to samo zrobił z jej sercem. Wyrzucając je do kosza, zdała sobie z goryczą sprawę z tego, że z taką samą łatwością on odrzucił jej miłość. Ona także już nigdy nie przegra w tej grze.

## Rozdział 15

Mary Jane siedziała na huśtawce na werandzie i kołysała się tam i powrotem, wdychając upojny zapach kwiatów, którym przesycone było powietrze tego popołudnia. Krzewy białych, czerwonych i koralowych róż rosły na przemian z oleandrami o białym i różowym kwieciu wzdłuż szerokiego, zadbanego trawnika. Było nie za gorąco, nie za chłodno, po prostu jeden z tych absolutnie doskonałych dni wrześnieowych, jakie zdarzają się tylko w Kalifornii. Zwykle w takie dni Mary Jane bywała radosna, pełna optymizmu i oczekiwania na wszystko co najlepsze, a sama czuła się po prostu, zwyczajnie dobra.

A dziś? Raczej nie.

Do południa pracowała w zastępstwie w pierwszej klasie liceum; otrzymywała także coraz więcej zgłoszeń na terapię i wyglądało na to, że przez jakiś czas, dopóki jej sytuacja się nie ustabilizuje, będzie znowu musiała żonglować dwiema pracami.

Kłopoty finansowe były niczym w porównaniu z utratą Gavina. Korekta, pomyślała Mary Jane, nie można przecież stracić czegoś, czego się nigdy nie miało. To oczywiste, że Gavin nigdy o nią nie dbał, więc nie powinna się przejmować. Czuła się jak idiotka, ale wołała to od bólu, jaki ją przenikał, gdy myślała o tym, że nigdy go nie zobaczy. Ani jego syna. Minęły dwa tygodnie, odkąd go ostatni raz widziała, i ból, zamiast stopniowo zanikać, ciągle, uparcie narastał. Jak Gavin wytłumaczy Seanowi, że już nie może jej odwiedzać? Jak chłopiec to zniesie? Za nic nie chciała, by z jej powodu cierpiał. Tyle już przeszedł. Ale miała nadzieję, że choć troszkę za nią tęskni.

Otworzyły się drzwi i na werandę weszła Evelyn.

- To tu się ukrywasz - powiedziała z uśmiechem.

- Aha. - Mary Jane także spróbowała się uśmiechnąć, żeby nie wyszło na jaw, że w środku umiera.

- Chcesz towarzystwa?

Nie bardzo, chciała powiedzieć Mary Jane. Wolałaby posiedzieć sama. Po co zarażać innych chandrą? Wystarczyło, że jej uczucia i nadzieje zostały zniweczone. Nie wypadało własnej depresji przerzucać na Bogu ducha winnych, niczego niepodejrzewających optymistów.

- A ciocia nie potrzebuje pomocy w kuchni?

Na ustach Evelyn pojawił się sarkastyczny grymas.

- Cóż za sympatyczne powitanie.

Dziesięć sekund, pomyślała Mary Jane, nie potrafiłam ukryć fatalnych skutków

mojego niedoszłego romansu nawet przez dziesięć marnych sekund.

- Przepraszam. Chyba jestem w kiepskim nastroju. Lepiej się nie zbliżać, bo to zaraźliwe.

- Zaryzykuję. - Evelyn zajęła wolne miejsce obok córki na huśtawce. - Co takiego się stało?

Łatwiej byłoby opowiedzieć, co się nie stało, więc Mary Jane uznała, że słuszniej będzie nic nie mówić.

- Nic - odparła.

- Jestem twoją matką. Widzę, że coś cię gnębi.

Mary Jane zsunęła się niżej na poduszce.

- Chyba jestem po prostu zmęczona.

- Ciężki dzień w szkole?

W gruncie rzeczy, jeśli chodzi o pracę, ten dzień był całkiem udany. Przypadło jej dziś zastępstwo w nowym liceum, w którym nie uczyła wcześniej. Dzieciaki jej nie znały, a mimo to na wszystkich zajęciach panowała cisza i spokój. Być może jej groźny wyraz twarzy i spojrzenie, które otwarcie mówiło, że nie warto z nią dziś zadzierać, odebrały im chęć do wygłupów.

- Nie - potrząsnęła głową. - W gruncie rzeczy nawet fajny.

- W takim razie musisz mi powiedzieć, co się dzieje.

- Przecież jesteś moją mamą - odezwała się złośliwie. - Myślałam, że wiesz.

- Potrafię odczytać z twojego zachowania i sarkastycznych uwag, o co chodzi, to żadna sztuka. Ale szczegóły musisz mi opowiedzieć sama.

- Nie, mamó, ja...

- Przestań. Dostyc tego - stwierdziła stanowczym tonem Evelyn, co oznaczało, że nie ma zamiaru tolerować sprzeciwu. - Przestań się zachowywać jak rozkapryszone dziecko. Użalasz się nad sobą z jakiegoś powodu i nie chcesz powiedzieć, o co chodzi. I zanim wyskoczysz z kolejną wymówką, chcę, żebyś wiedziała, że od czasu ostatniej wizyty Gavina zrobiłaś się wyjątkowo nieznośna. Słonko, zrozum, ja chcę ci tylko pomóc.

Mary Jane sama powiedziała kiedyś Gavinowi, że są w życiu chwile, kiedy trzeba umieć schować ambicję do kieszeni i poprosić o pomoc, a nie zмагаć się ze wszystkim samotnie. Na twarzy matki malowała się troska, Evelyn mówiła szczerze. Może najwyższy czas zacząć żyć według wyznawanych zasad, pomyślała Mary Jane, zamiast je tylko wygłaszać. Nie tak dawno przecież, ryzykując utratę świetnie płatnej posady, zmusiła Gavina, by zaczął przełamywać złe wzorce ojcostwa od lat obecne w

jego rodzinie. Zrobiła to z miłości i troski o Seana. Ojciec i syn nareszcie zaczęli budować prawdziwy związek, nawet jeśli jej nie udało się stworzyć żadnego z Gavinem. Jeśli odrzuci teraz pomoc Evelyn, którą ofiarowywała z głębi matczynego serca, to znaczy, że sama nic w sobie nie potrafi zmienić, że przeczy swoim postępowaniem wszystkiemu, w co wierzyła.

- Mamo, mam takie mnóstwo problemów, że nawet nie wiem, od czego zacząć.

- Najlepiej od początku.

- Początek znasz. Ale nie powiedziałam ci wszystkiego. Vince był nałogowym hazardzistą, a ja teraz muszę spłacać jego gigantyczne długi.

Wyrzuciła to z siebie szybko i czekała na reakcję matki. Spojrzała z ukosa na Evelyn, która zmarszczyła brwi.

- Hazardzista? - Zaciągnęła sweter ciaśniej wokół talii. - Wiedziałam, że nie było między wami sielanki, ale zawsze wydawało mi się, że Vince był dobrym człowiekiem.

- Bo był. Był też dobrym ojcem - dodała Mary Jane.

A potem opowiedziała matce o jego nałogu, o długach, o kartach kredytowych. O tym, jak to wszystko udawało mu się ukrywać. Gdyby nie tamta szczerą rozmowę z Gavinem, nie potrafiłaby teraz tak otwarcie i - co ją zaskoczyło - bez bólu o tym mówić. Mary Jane zrozumiała, że w chwili, kiedy wyznała Gavinowi prawdę, jednocześnie pozbyła się z serca trawiącej ją goryczy i nienawiści. Opowiadając teraz matce o Vinsie, zobaczyła ich małżeństwo, ich tragedię, z innej perspektywy. Vince kochał Briana. Obwinił się za jego śmierć i to uczyniło jego życie nie do zniesienia. Poczucie winy wpędziło go w nałóg, z którego szponów nie potrafił się wyrwać, bo był zbyt słaby. Jej mąż nie chciał skrzywdzić Briana. To był wypadek. Kiedy to do niej dotarło, Mary Jane pojęła, że mu wybaczyła. Vince był lekkomyślny, ale nie był złym człowiekiem.

Teraz pozostawała do wyjaśnienia jeszcze jedna, najtrudniejsza sprawa. Mary Jane podwinęła nogi pod siebie i matka sama kołysała huśtawką.

- Jest jeszcze coś, mamó. Chodzi o nasz dom.

Evelyn zatrzymała huśtawkę i wolno odwróciła głowę w stronę córki.

- Co takiego?

Mary Jane patrzyła na ogród, na ziemię, która stanowiła własność jej rodziny od tak dawna.

Tymczasem niewiele brakowało, żeby zaprzepaściła całe dziedzictwo.

- Vince wziął pożyczkę pod zastaw domu. Nie miałam o tym pojęcia - wyjaśniła

pospiesznie. - Sfałszował mój podpis. I kiedy umarł, wszystko się zawaliło.

- Na ciebie - odezwała się Evelyn, z trudem hamując gniew.

- Każdy dzień zwiastował nowy kryzys - potwierdziła Mary Jane. - Telefony z żądaniem spłaty, listowne ostrzeżenia, że sprawa trafi do sądu, jeśli nie spłacę zaległości. Wiesz, jak to jest.

- To dlatego zamieszkałaś znowu z nami. Myślałam, że byłaś samotna, kiedy Brian...

- Bo tak było, po części.

- Ja też bardzo za nim tęsknię.

Mary Jane skrzyżowała ramiona na piersi.

- Nie wiem, jak się w to wszystko wpakowałam.

- Grzeczne dziewczynki zawsze po sobie sprzątaj - powiedziała Evelyn, z premedytacją nawiązując do ich dawnej rozmowy.

Mary Jane milczała, czekając, co matka powie dalej. Kiedy się nie odezwała, zapytała:

- Jesteś zła?

- Jestem - odparła Evelyn, kołysząc z furią huśtawką. - Z bardzo wielu powodów. Właśnie tego Mary Jane obawiała się najbardziej. Konfrontacji z matką, podczas której okaże się jasno, jak bardzo ją rozczarowała.

- Mamo, nie wiem, co powiedzieć. Ja...

- Tylko mnie nie przepraszaj. To nie jest twoja wina. Jestem wściekła na Vince'a.

Mary Jane dokładnie wiedziała, co czuła Evelyn.

- I jestem zła na ciebie.

- Ale przed chwilą powiedziałaś, że to nie moja wina...

- Nie o to chodzi. Jestem zła, bo nie przyszłaś z tym do mnie. Miałaś kłopoty i nic mi nie wyjawiałaś.

- Nie chciałam cię martwić. Zwłaszcza po tym twoim zawale...

Spojrzała na Evelyn i przerwała. Matka patrzyła na nią z nieskrywaną furią.

- To był tylko niegroźny atak. Ostrzeżenie, jak powiedział lekarz. Wystarczy, że zmienię tryb życia, co zresztą zrobiłam, a nic mi nie będzie. Mogę z tym żyć długie lata. A już na pewno nie potrzebuję, żebyś mnie niańczyła i oszczędzała.

- Chciałam dla ciebie jak najlepiej.

- Typowe dla mojej córki. Zawsze chcesz jak najlepiej. - Evelyn położyła dłoń na rękę Mary Jane. - Najbardziej jestem wściekła na siebie.

- Bo przepisałaś dom na mnie.

- Ależ skąd. Nie mogę sobie darować, że przeze mnie myślałaś, że musisz się ze wszystkim uporać sama.

- Nie rób sobie wyrzutów, mamó. Nie zrobiłaś nic złego. Mary Jane splotła palce z dłonią matki i zdała sobie sprawę, że właściwie powtórzyła jej słowa sprzed kilku chwil.

- Bardzo cię kocham, mamó. Bałam się, że jeśli nie dorosnę do twoich oczekiwań, to mnie zostawisz. Tak jak ojciec.

- Zwykły ladaco. - Evelyn westchnęła. - Córciu, kocham cię przecież jak nikogo na świecie. Do głowy by mi nawet nie przyszło, że mogłabym cię porzucić. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

- Naprawdę? Pomimo że przez mojego męża mogłyśmy stracić dom?

- Przestań już. Szkoda, że nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży, zanim wyszłaś za Vince'a. Oczywiście, że coś podejrzewałam, ale... - Evelyn potrząsnęła głową. - Kiedy ja zaszłam w ciążę, rodzina naciskała z każdej strony, jak tylko mogła. Rzecz jasna, byłam dorosła, i teoretycznie mogłam decydować o sobie, ale mimo to każdy chciał mi ustawiać życie. No i czasy były inne. Ludzie nie byli tak tolerancyjni jak teraz. - Westchnęła. - Gdy domyśliłam się, że spodziewasz się dziecka, nie chciałam ci mówić, co masz robić. Żałuję tylko, że nie dałam ci znać, że zawsze możesz na mnie liczyć. Że jestem po twojej stronie i nie musisz wychodzić za Vince'a, jeśli go nie kochasz. Gdybyś go nie poślubiła...

- ...to nie groziłoby nam teraz, że stracimy dach nad głową - dokończyła Mary Jane.

- Nie to chciałam powiedzieć. A co do domu, to coś wymyślimy. Razem - podkreśliła Evelyn, ściskając dłoń córki, i się uśmiechnęła. - I chyba musimy popracować nad komunikacją.

- Coś podobnego - odparła żartobliwym tonem Mary Jane. - Chociaż właśnie chyba wykonaliśmy gigantyczny skok do przodu. - Głos jej się łamał ze wzruszenia.

Kiedy emocje minęły, dodała:

- Muszę przyznać, że kamień spadł mi z serca, tym bardziej że...

- Twoje serce musi być wolne dla Gavina?

- Otóż nie. Zwrócił mi je podczas ostatniej wizyty w formie czeku na kwotę, która mogłaby nas postawić na nogi.

- A więc jednak go kochasz?

Mary Jane opuściła nogi i rozsiadła się wygodniej.

- To nie ma żadnego znaczenia, mamó. Bo on nie może mnie pokochać.



Rozmawiały długo o Gavinie - o jego dzieciństwie u boku oziębłego ojca, o rozczarowaniu w miłości, za które odpowiedzialna była cyniczna kobieta, która nie zawahała się kupczyć życiem swojego dziecka. O jego determinacji, by za wszelką cenę wyleczyć Seana. Słońce ukryło się za górami, pogrążając świat w mroku, a Mary Jane czuła, że z każdym wypowiedzianym słowem jej serce stawało się zarazem coraz lżejsze i coraz cięższe.

Na koniec Evelyn powiedziała:

- Córciu, dla mnie jest jasne jak słońce, że Gavin wręczył ci ten czek, bo cię kocha. I panicznie się boi tej miłości.

I to mówi jej matka, zdeklarowana realistka, która zna życie od podszewki?

- Mamo, czy ty kiedykolwiek byłaś zakochana? - spytała Mary Jane.

- A co to ma do rzeczy? Ja...

- Hej, żadnych uników. Pracujemy nad komunikacją, pamiętasz?

- Racja. No więc, tak. Byłam zakochana w twoim ojcu. Ale on nie kochał mnie tak jak ja jego. Chociaż nigdy nie zrozumiem, jak mógł zostawić taką śliczną, mądrą dziewczynkę jak ty. To mnie bolało najbardziej, ale jakoś dałam sobie radę.

- Tak mi przykro, mamo. Jeśli potrafił odejść od tak wspaniałej kobiety jak ty, to rzeczywiście był z niego ladaco. I pewnie do dziś się nie zmienił.

- Gdziekolwiek teraz jest. - Roześmiała się Evelyn. - Gavin nie jest taki jak twój ojciec. On cię potrzebuje, ale cię jednocześnie odpycha, bo wie, że gdy się kogoś potrzebuje, to czasem płaci się za to bardzo wysoką cenę.

Po zachodzie słońca zerwał się chłodny wiatr. Mary Jane poczuła, że zimno przenika ją na wskroś. Była matce wdzięczna za słowa wsparcia, nawet jeśli nic nie mogły już pomóc. Było za późno. Mary Jane kiedyś przyrzekła sobie, że żaden ze Spencerów nie złamie jej serca. Nie dotrzymała tej obietnicy, a ból stawał się coraz bardziej nie do zniesienia.

Dzięki Seanowi odzyskała wiarę w to, że nadal potrafi pracować z dziećmi, i zaczęła odbudowywać swój związek z matką w oparciu o szczerą i wzajemne zrozumienie. I to Sean połączył ją z Gavinem, który - teraz już była tego pewna - był miłością jej życia. Straciła go, zanim cokolwiek między nimi miało szansę się narodzić.

Wiedziała, że musi znaleźć sposób, by uśmierzyć ból, ponieważ nie było przed nim ucieczki. Tego nauczyło ją życie - za kolejnym zakrętem czekało tylko jeszcze więcej cierpienia.

Ale śmierć Briana nauczyła ją, że można żyć dalej, nawet jeśli się bardzo nie chce.

Gavin rzucił piłkę i patrzył, jak Sean ją łapie. Dzień był słoneczny, fale rozbijały się o brzeg. Dziewięć miesięcy temu znalazł swojego syna leżącego bez przytomności na piasku, w pobliżu skałek, obok których się dziś bawili. Po diagnozie lekarzy bał się mieć nadzieję, że Sean będzie normalny.

Dziewięć miesięcy. Tyle czasu potrzebuje natura, żeby stworzyć z niczego nowego człowieka. I oto grali teraz razem w piłkę, tak jakby robili to od zawsze. Inni ojcowie innych dzieci uważali to za coś oczywistego. Gavin zdawał sobie sprawę, że jemu także to kiedyś spowszednieje, ale tymczasem napawał się cudem.

- Co chcesz dziś robić, koleżko? - wychylił się mocno w lewo, żeby odebrać mocny, ale bezładny rzut Seana.

Z czasem chłopiec nauczy się lepiej panować nad ciałem.

- Może pójdziemy do kina? Zdaje się, że w mieście odbywa się jakiś festyn. Moglibyśmy zjeść tam lunch i...

- Chcę pojechać do Mary Jane.

Gavin poczuł ucisk w klatce piersiowej i zadał sobie mimochodem pytanie, czy po tym właśnie rozpoznaje się atak serca. W gruncie rzeczy wychodziło przecież na to samo. Skutek uboczny odrzucenia Mary Jane - tęsknota - zaatakował jego serce i duszę. Wielka pustka, niczym czarna dziura, pochłaniała wszelkie światło. Pochłaniała wszystko - z wyjątkiem Seana.

Gavin nie potrafił tego pojąć. Zanim poznał Mary Jane, syn mu wystarczał. Nie potrzebował niczego więcej. A teraz nagle czuł, że pragnie jeszcze czegoś, pragnął... jej.

Zacisnął palce na piłce, aż zbieleły mu kości.

- Nie dziś - odparł.

- Ale ja chcę. - Na buzi Seana pojawił się upór, pierwszy zwiastun nadciągającego buntu.

- Nie możemy jechać do Mary Jane.

- Ale jest sobota.

- Wiem, synu. Mimo to nie możemy.

- Dlaczego? Ona za mną tęskni. I chcę zobaczyć ciocię Lil i ciocię Ev.

- Dziś nie jest na to dobry dzień.

- Przecież jesteś w domu - wytknął Sean, jakby to wszystko tłumaczyło. - I jest sobota.

Wszystko się zgadzało. Miał rację. Od tamtej soboty, kiedy Mary Jane upiekła im rano naleśniki, spacyfikowała Seana i kazała mu przeprosić ojca, Gavin spędzał z

synem każdy weekend. Przez Mary Jane, która z uporem twierdziła, że nie wolno przedkładać pracy zawodowej nad własne dziecko, i oskarżyła go o zlecenie wychowania Seana płatnym najemnikom. Od chwili gdy Gavin zaangażował się w terapię, postępy Seana nabrały zawrotnego tempa. Najlepszy, żywy dowód na to, że Mary Jane miała rację pod każdym względem, stał właśnie przed nim - chodził, mówił, grał w piłkę - i wyglądał na bardzo niezadowolonego z odmowy ojca.

Gavin musiał niechętnie przyznać jeszcze jedno - kiedy ochłonął ze złości po ostatniej rozmowie z Mary Jane i zobaczył siebie na chłodno, jej oczami, zrozumiał, jaki jest naprawdę: nieodrodny syn swojego ojca. Gdyby przyjęła „premię” za wyleczenie Seana, zaprzeczyłaby tym samym, że kiedykolwiek łączyło ich coś osobistego. A to byłoby mu bardzo na rękę; potwierdziłaby swoim zachowaniem, że jest zwykłą materialistką. Taka kobieta nie byłaby go warta - zatem nie mogłaby go zranić.

Skąd więc ten ból, który nie chciał odejść? Dopiero teraz Gavin pojął, że nie miał szans, by wyjść z tego bez szwanku. Na początku wydawało mu się, że rozpracował Mary Jane, że wie, czego się po niej spodziewać.

Nie spodziewał się tylko jednego - że się w niej zakocha.

Sean podszedł i poklepał go po udzie.

- Tatusiu?

- Co tam, smyku?

- Jesteś smutny.

Zły, wesoły, smutny. Nazywaj swoje uczucia. Czy było coś, czego ona go nie nauczyła?

Dzieci miały niezwykły dar widzenia tego, co najważniejsze. Dotykały istoty prawdy, bez owijania w bawełnę. Jeśli Gavin chciał, by jego syn mu ufał i także mówił prawdę, to musiał dać mu przykład. I nie mógł unikać niewygodnych tematów.

- Tak. Tatuś jest smutny. - Kucnął i spojrzał w poważne, niewinne oczy syna. - Czemu?

- Bo - jak to powiedzieć, żeby maluch zrozumiał? - zrobiłem przykrość Mary Jane. - Gavin przeszedł od razu do sedna sprawy.

Co za eufemizm, pomyślał.

- Jaką przykrość, tato?

Gavin panicznie bał się tego pytania, ale wiedział, że było nieuniknione.

Co odpowiedzieć sześciolatkowi? Że podeptał jej miłość? Że chciał jej zapłacić za to, by nie musiał nic do niej czuć, mógł zapanować nad emocjami, nad którymi nie

miał kontroli? Co prawda nie wyrzuciła go z domu, ale z pewnością już nigdy nie chciała go widzieć.

- Tatusiu, jaką przykrość zrobiłeś Mary Jane? Czy ją brzydko przeżywałeś?

Sean trafił w dziesiątkę. Tak właśnie było. Gavin dał jej do zrozumienia, że uważa ją za podstępną materialistkę, łowczynię fortun.

- Tak, synku. - Spojrzał Seanowi w oczy. - W pewnym sensie brzydko ją przeżywałem.

Sean położył łapkę na ramieniu ojca.

- To ją przeproś.

- To chyba niewiele pomoże.

- Na pewno pomoże - powiedział Sean, kiwając głową niczym doświadczony mędrzec. - Mary Jane mówi, że jak się kogoś skrzywdzi, to zawsze trzeba przeprosić. I wtedy tej osobie robi się lepiej.

Nie tym razem, pomyślał Gavin. Samo „przepraszam” nie wystarczy, żeby przegnać z błękitnych oczu Mary Jane ból, którego on był sprawcą. Jak mógł nie zauważyć, że jest kryształowo uczciwa? Cudowna, otwarta i dobra i nie rozpoznałaby manipulacji, nawet gdyby ją ugryzła w tę jej zgrabną pupę? Jak mógł być tak głupi? Sean pogłaskał go po plecach.

- Dalej jesteś smutny.

- Uhm.

- Przykro mi, tatusiu.

Gavin poczuł ucisk w gardle. Po raz kolejny to dziecko go zadziwiło, ucząc pokory wobec prostej, ludzkiej mądrości. Jego dziecko. Wdzięczność i wzruszenie wezbrały w nim od nowa, gdy pomyślał, komu zawdzięcza powrót Seana do normalnego życia. I kto ich obu nauczył, jak ze sobą rozmawiać, jak kochać i wyrażać uczucia?

Zdawał sobie sprawę z tego, że żąda zbyt wiele. Nie miał prawa oczekiwać jeszcze jednego cudu. Tylko cud mógł sprawić, żeby Mary Jane wybaczyła mu to, co w żadnym razie nie zasługiwało na wybaczenie.

Gavin wreszcie z całą jasnością i z rozpaczą zrozumiał, że tylko ona była jego jedyną szansą na prawdziwe szczęście.

A on zaprzepścił ją na zawsze.

## Rozdział 16

- Jak możemy cię pocieszyć? - spytała ciotka Lil.

Mary Jane wiedziała, że poznała wszystkie jej wstydlive sekrety - dotyczące hazardowego uzależnienia Vince'a, długów, obciążonej hipoteki.

I Gavina.

Jej życie odzwierciedlało słowa kiczowatej piosenki country: nie dowiesz się, że masz serce, dopóki ktoś ci go nie złamie.

Był poniedziałek i jak zwykle gotowały na kolację rosół. Wszystkie trzy kroili jarzyny i wrzucały je do wielkiego garnka, w którym potrawa miała się następnie warzyć przez trzy godziny. Mary Jane westchnęła. Żadna dobra rada, ciepła, krzepiąca historyjka, żaden domowy rosół przygotowany pieczołowicie przez kochającą rodzinę - nic nie było w stanie zmienić tego, jak się czuła. Musi po prostu lepiej ukrywać swój ból, żeby nie przysparzać tym dwóm kochanym kobietom więcej zmartwień.

- Nic mi nie będzie. Nie martwcie się o mnie - odparła.

Ciotka zdjęła pokrywkę z garnka.

- Chyba mam pomysł.

Evelyn podniosła wzrok znad drewnianej deski. Marchewka, którą właśnie pokroiła, Sturlała się na stół.

- Mianowicie?

Ciotka włożyła do garnka całego kurczaka i powiedziała:

- Strzelmy sobie po banieczce.

Evelyn skrzywiła się z niesmakiem.

- Za wcześnie na alkohol. W dodatku jest poniedziałek.

- Dobrze wiem, jaki mamy dzień i która jest godzina - odparowała ciotka. - Mary Jane nie ma już dziś żadnych zajęć. Mały drink poprawi jej humor.

Evelyn spojrzała sceptycznie na siostrę.

- Mówisz serio? Alkohol to nie jest żadne rozwiązanie. Dziś poprawi jej humor, a co będzie jutro? Pojutrze? Też ma sobie „strzelić banieczkę”, żeby się lepiej poczuć?

- Nie. Powinna się narąbać jak meserszmit i wygarnąć temu Gavinowi Śpię-Na-Forsie Spencerowi, co o nim myśli, i już! - odcięła się ciotka.

Nie było sensu wyjaśniać, że Mary Jane zrobiła to już nieraz, przy różnych okazjach, i że na niewiele się to zdało. Poza tym, czy jakaś kolejna rozmowa mogłaby sprawić, że on ją pokocha? Zresztą, to wszystko i tak już nie miało znaczenia. Nie było sensu katować się i rozmyślać, dlaczego Gavin postąpił tak, jak postąpił. Mary Jane

popatrzyła na obydwie kobiety, które kochała całym sercem. Co za niezwykły organ z tego serca, pomyślała. Jest złamane, a mimo to wciąż potrafi kochać.

Objęła ciotkę z czułością i powiedziała:

- Bardzo mi się podoba twoja propozycja, ciociu. Tyle tylko, że ja mu już wygarnęłam i absolutnie nic to nie zmieniło.

- Ale poczułaś się lepiej, prawda?

- Tak - skłamała Mary Jane.

- No, widzisz, to już coś. Co robimy, dziewczynki? Mam poświęcić moje sherry do sosów?

- Spróbowałam kiedyś tego szlachetnego trunku i jedyne, co mi się nasuwa na ten temat, to... fuj! - Mary Jane zmarszczyła nos.

Lil wzruszyła ramionami i się roześmiała.

- Dziś nie mam nic innego na podorędziu!

Mary Jane cmoknęła ciotkę w miękki, pomarszczony policzek.

- Przecież ty nie pijesz, bo masz taką słabą głowę, że od samego zapachu alkoholu zaczynasz śpiewać. Myślałaś, że mnie nabierzesz, kłamczuszek?

Ciotka z udawaną surowością wycelowała w Mary Jane drewnianą łyżkę.

- Ale przynajmniej się uśmiechnęłaś.

Z czasem będę uśmiechać się coraz częściej i coraz mniej wysiłku będzie mnie to kosztowało, pomyślała Mary Jane. Życie będzie płynęło dalej, a ona razem z nim. Poobijało ją, to fakt, ale miała przecież tyle powodów, żeby je cenić.

- Twoja ciotka zawsze potrafiła nas rozbawić - powiedziała Evelyn, dodając pokrojoną marchewkę do garnka.

Mary Jane poszła w jej ślady ze swoją porcją pokrojonej cebuli i selera naciowego.

- W dodatku znakomicie gotuje. Co za wszechstronnie utalentowana kobieta.

- Jestem też seksowna i tajemnicza, jakbyście pytały - zażartowała Lil.

- To rozumie się samo przez się... - zaczęła Mary Jane i urwała w połowie zdania.

Ktoś dzwonił do drzwi.

Kiedy szła otworzyć, serce tłukło się jej w piersi jak oszalałe. Ostatnim razem niezapowiedzianym gościem okazał się Gavin. To z pewnością nie może być on, pomyślała Mary Jane, i świadomość ta wywołała świeże ukłucie bólu. Czy kiedykolwiek jeszcze będzie umiała bez drżenia w sercu wypowiedzieć w myślach jego imię?

Kiedy otworzyła drzwi, rzeczywiście ujrzała Spencera, z tym że nie był to Gavin.

- Sean! - wykrzyknęła Mary Jane.

- Cześć.

- Cześć! Co tu robisz, skarbie?

- Miałem cię odwiedzić w sobotę.

Tak bardzo tęskniła za tym kochanym chłopcem!

- Strasznie się cieszę, że cię widzę, ale...

Znajomy samochód, który czekał na podjeździe, w tym momencie ruszył. Mimo że miał przyciemnianie szyby, Mary Jane była pewna, że prowadził Henderson. Zanim odjechał, chciał się upewnić, że Sean wejdzie do domu.

Mary Jane podparła się pod boki.

- Czy to był Henderson? - spytała. Sean skinął twierdząco.

- Tatuś powiedział, że może mnie tu przywozić, kiedy tylko chcę.

Byłoby lepiej, gdyby Henderson wcześniej zadzwonił, ale zapewne uznał, że Gavin już wszystko uzgodnił. A ponieważ pan Spencer raczej nie zwierzał się służbie ze swoich problemów osobistych, więc Lenore i Henderson z pewnością nie mieli pojęcia, że między nią a Gavinem coś się zmieniło. Czyli, że...

Mary Jane uklękła i wzięła Seana za rączki.

- Skarbie, a czy tatuś wie, że tutaj jesteś?

Chłopiec patrzył na nią przez dłuższą chwilę i wreszcie potrząsnął przecząco głową.

- Sean, to chyba nie był najlepszy pomysł, żebyś przyjechał bez pozwolenia taty...

- Ale ja musiałem. Chciałem zobaczyć ciebie i ciocię Lil, i ciocię Ev - powiedział ze smutkiem w oczach.

- My też bardzo się za tobą stęskniłyśmy, bo jesteś naszym ulubionym gościem, ale trzeba było zapytać tatusia.

- Tatuś jest smutny.

To jest nas dwoje, pomyślała Mary Jane, i dobrze ci tak, Gavinie Spencerze, nawet jeśli za moją mało szlachetną satysfakcję będę kiedyś się smażyć w piekle. Ciekawe, swoją drogą, co go tak przygnębiło?

- Przykro mi to słyszeć, ale ...

- Mnie też było smutno za tatusia. Przeprosiłem go nawet, chociaż coś nie zrobiłem.

- Chociaż nic nie zrobiłem - poprawiła odruchowo Mary Jane.

- Nic złego. A ty zawsze mi mówiłaś, że trzeba przeprosić.

- Tak. - Odgarnęła ciemne kosmyki z czoła Seana.

Bardzo brakowało jej tego dziecka. Był uroczym, mądrym, wyjątkowym chłopcem. Był Spencerem.

- Ale to nic nie pomogło - ciągnął Sean. - Tatuś dalej jest smutny. Mówi, że ci zrobił przykrość, bo cię brzydko przeżywał.

- Ach tak.

- Powiedziałem mu, żeby cię przeprosił, ale on powiedział, że tym razem to nic nie pomoże. - Chłopczyk patrzył na nią prosząco. - Mówiłaś, że zawsze trzeba się starać jak najlepiej, ale on dalej był smutny.

Coś podobnego. A więc Gavin naprawdę nauczył się rozmawiać ze swoim synem. W dodatku wyglądało na to, że dotarło do niego, jak haniebnie się wobec niej zachował. Ale uznała, że nie ma sensu robić sobie nadziei. Nadzieja jest matką głupich.

Zresztą, tutaj nie chodziło o nią. Gavin wpadnie w panikę, gdy nie zastanie Seana w domu.

- Chodźmy do środka, skarbie. Zadzwonimy do taty, żeby się nie martwił.

Sean wsunął łapkę w rękę Mary Jane i wszedł za nią do domu.

Mary Jane krążyła tam i z powrotem po salonie, kiedy Gavin zapukał do drzwi. Mimo woli podskoczyła, chociaż przecież na niego czekała. Gdy zadzwoniła w sprawie Seana, powiedział, że niezwłocznie przyjedzie. Czowała, że nerwy ma napięte jak postronki, i pragnęła, aby to spotkanie skończyło się jak najprędzej. Wzięła kilka głębokich oddechów, by pozbyć się wywołanego paniką ucisku w piersi, i otworzyła drzwi.

Stał w progu, wciąż tak samo przystojny, emanujący aurą szefa własnej firmy, bardzo zapracowanego, zajętego bardzo ważnymi sprawami, i w garniturze rozczulająco wymiętym pod koniec roboczego dnia.

Mary Jane zebrała się w sobie.

- Witaj, Gavin - powiedziała.

- Mary Jane, dobry wieczór. - Rozejrzał się po pokoju. - A gdzie Sean?

- Na strychu z moją matką. - Odwróciła się w stronę schodów - Zaraz go przyprowadzę.

- Zaczekaj - powiedział Gavin, chwytając ją za przegub.

Jego dotyk obudził w niej wspomnienie rozkoszy i jednocześnie tęsknotę za tym, co by mogło być, a nigdy się nie ziści. Nie chciała już na nic czekać. Chciała, żeby sobie poszedł, zanim zobaczy, co się z nią dzieje. Spojrzała mu w oczy, potem na jego palce zaciśnięte na swojej ręce. Gavin cofnął dłoń.



- O co chodzi? - spytała, krzyżując ramiona na piersi.
- Co u ciebie?
- W porządku.
- Naprawdę?
- Oczywiście.
- Wyglądasz na zmęczoną.
- Dziękuję.

Dlaczego on to robi? Po co udaje, że mu na niej zależy? Czy nie rozumie, jak ją tym rani?

- Czy znowu pracujesz na dwa fronty?
- A co to ciebie obchodzi?
- Jak twoje sprawy? - spytał, nie odpowiedziawszy na jej pytanie.

Wiedziała, co chciał usłyszeć. Powie mu wszystko, byle jak najszybciej się go stąd pozbyć.

- Mama wie o wszystkim.
- Jak to przyjęła?

- Zaskakująco dobrze - przyznała Mary Jane. - Znalazła sobie pracę na pół etatu w pobliskiej firmie ogrodniczej. Uwielbia rośliny i uznała, że to jej świetnie robi. Zaczyna pod koniec tygodnia.

- A więc nie zmagasz się już ze wszystkim samotnie. To dobrze.

Też tak sądziła. W gruncie rzeczy to była zasługa Gavina. Mary Jane przyznała, że miał rację, gdy zasugerował, że powinna wyznać wszystko matce i nie dźwigać całego ciężaru wyłącznie na własnych barkach.

- Rozważamy też wynajęcie paru pokoi studentom. To wielki dom, a same nie korzystamy ze wszystkich sypialni i łazienek. To był pomysł ciotki Lil.

- Całkiem dobry.

Wsunęła palce w kieszenie dzinsów.

- Jesteśmy rodziną. A w rodzinie ludzie trzymają się razem i pomagają sobie nawzajem.

Za to nie da się utrzymać nic w tajemnicy, dodała w myślach.

- Właśnie, co się tyczy pomocy...

Poczuła skurcz w okolicach żołądka.

- Nawet nie zaczynaj, Gavin. Nie potrzebuję ani nie życzę sobie twojej pomocy.

- Nie miałem zamiaru nic ci proponować. Wtedy... - przeczesał włosy palcami - zachowałem się głupio i prymitywnie.

- Tutaj akurat się zgodzę. Sama nie ujęłabym tego lepiej. Pójdę po Seana...

- Jeszcze nie skończyłem.

- Chyba powiedzieliśmy sobie w wszystko w tej sprawie.

- Nie - zaproponował Gavin, niepewny, czy wolno mu brnąć dalej. - Postąpiłem okropnie. Wszystko zniszczyłem. Miałaś rację co do tego, dlaczego dałem ci ten czek.

- Nie chciałam go ani nie potrzebowałam - odparła, przypominając sobie, jak upodlona się czuła, trzymając w dłoni ten poniżający kawałek papieru.

- Teraz to wiem. Tak samo jak to, że to ja potrzebuję ciebie. To był szok.

- Potrzebujesz mnie?

- Nie chciałem się do tego przyznać, bo każdy, kogo potrzebowałem, szybko mnie porzucał. Byłem pewien, że z tobą nie będzie inaczej. Wmówiłem sobie, że będzie niezwykle szlachetnie z mojej strony, gdy wyciągnę cię z finansowych tarapatów. To ja miałem być ten dobry. Gdybyś mnie potem rzuciła, to byłaby twoja podłość, a nie moja porażka.

Spojrzała mu w oczy, smutne i udęczone, tak podobne do oczu syna. Całą sobą czuła ból, jaki kiedyś musiał przeżywać Gavin. Jak żałośnie smutne było jego dzieciństwo, kiedy za całą miłość i czułość rodzicielską musiały mu wystarczyć nieosiągalne, absurdalne cele i standardy wyznaczone z wyrachowanym okrucieństwem przez ojca.

Dotknęła jego ramienia.

- To już bez znaczenia, Gavin.

- Nie mów tak. - Potrząsnął głową. - To, co zrobiłem, było niewybaczalne. Nie wolno ranić tych, których się kocha.

- Kocha?

- Tak - Zaśmiał się gorzko. - Co za ironia, prawda? Własnoręcznie wszystko zniszczyłem i to jest największa porażka mojego życia, bo jesteś miłością mojego życia.

Nadzieja eksplodowała w niej jak fajerwerki na letnim niebie w Dzień Niepodległości.

- Ty mnie kochasz?

- Tak. - Ich spojrzenia się spotkały. - Nigdy tak się nie bałem jak wówczas, gdy Sean spadł ze skały. Ale podobno każda ciemna chmura ma jasną otoczkę światła. Ty jesteś moją otoczką światła, Mary Jane.

- Jestem częścią wyświechtanego porzekadła? I to ma mnie cieszyć?

- Jak najbardziej. Bo to ja cię odnalazłem i zaprosiłem do współpracy...

- Zaprosiłeś mnie? Raczej zaciągnąłeś wołami - odparowała.

- Nauczyłaś mojego syna od nowa mówić. A przy okazji nauczyłaś mnie, jak kochać.

- Czy to prawda? - spytała.

Jego słowa napełniły ją pokorą i zdumieniem. Wierzyła mu, bo czyny mówią głośniej od słów. Ponieważ nie proponował jej pieniędzy. Bo wyznał, że ją kocha, a przecież nie miał żadnej gwarancji, że ona go nie odrzuci. Jej serce wezbrało miłością do tego dzielnego, dobrego mężczyzny.

- Najprawdziwsza - potwierdził Gavin. - I na tę lekcję... nie ma ceny.

- Och, Gavin. - Wzruszenie odjęło jej mowę.

Ujął jej dłonie w swoje ręce.

- Kocham cię, Mary Jane. Tak bardzo żałuję, że cię zraniłem. Ale teraz już wiem, że bez ciebie nic nie ma sensu. Tak przynajmniej czuję. Sean też. Wiem, że nie chciałaś mnie więcej widzieć, ale musiałem ci powiedzieć, że nigdy sobie nie wybaczę, że tak podle się zachowałem. Z całego serca tego żałuję. Pójdę teraz po Seana i...

- A nie chcesz wiedzieć, co ja czuję?

- Chcę, oczywiście. Ale sądziłem, że nie będziesz mogła znieść mojego widoku...

Położyła mu palec na ustach.

- Ja też chcę ci za coś podziękować. Własnoręcznie wyciągnąłeś mnie z pustelni, w której się zatrzasnęłam, chociaż broniłam się zębami i pazurami. Mimo że zawsze będzie mi brakować Briana, dzięki tobie i Seanowi zrozumiałam, że kiedy nie pomagam innym dzieciom, uwłaczam jego pamięci. Jakże mogłabym nie kochać człowieka, dzięki któremu narodziłam się na nowo?

Gavin zamrugął powiekami.

- Ty mnie kochasz?

- Tak. Kocham cię, Gavinie Spencerze.

- A ja kocham cię, Mary Jane Taylor.

Patrzyli na siebie przez chwilę z uśmiechem. A potem Gavin wziął ją w ramiona i całował tak, jakby nie chciał i nie mógł przestać. Gdy wreszcie oderwali się od siebie, przyłożył czoło do jej czoła i powiedział:

- Mam prośbę.

- Jeszcze jedną? - Odsunęła się, żeby mu spojrzeć w oczy, teraz radosne i bez cienia smutku czy wątpliwości.

- Proszę uniżenie, żebyś została moją żoną i mamą Seana. Wyjdiesz za mnie, Mary Jane?

- Ależ z przyjemnością, Gavinie Spencerze.

Usłyszeli kroki na schodach i się odwrócili. Sean stanął na wprost nich i przyglądał się ojcu, który tulił w ramionach Mary Jane.

- Tatusiu, już nie jesteś smutny - zauważył.

- Nie jestem. A co byś powiedział na to, żeby Mary Jane już na zawsze zamieszkała z nami?

Chłopczyk uśmiechnął się i wyciągnął rękę do ojca.

- Przybij piątkę, tato.

Gavin klepnął dłoń syna.

- Więc nie masz nic przeciwko temu, żeby została moją żoną?

Sean skinął entuzjastycznie głową.

- Ja kocham Mary Jane.

- Ja ciebie też kocham, skarbie. - Przyciągnęła go do siebie. - Uwaga, tulimy.

Tulimy rodzinnie.

Gavin poszukał jej wzroku.

- Nie zasługuję na tyle szczęścia, ale jestem ci bardzo wdzięczny, że zgodziłaś się zostać moją żoną.

Wiedziała doskonale, co czuł, i podobnie jak on uważała, że nie należy kwestionować zrządeń losu.

